issn 1425-1760 index 332682

ŚLIZG

numer 01/97 styczen 2004

cena 6 PLN (w tym 7% VAT)

rap * graffiti * breakdance * snowboard * komiks

włodi
jay-z
o.s.t.r.
rza
tewu
tony hawk
kalendarz
nokia 2004



97

W ŚRODKU

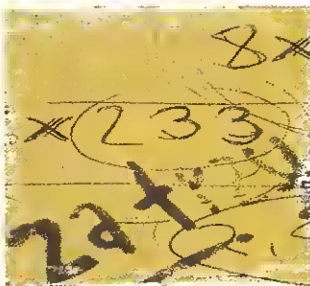
INTRO



Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o.
00-258 Warszawa ul. Brzozowa 35,
tel/fax +48(prefix)226359874
nr konta: Kredyt Bank IV O/Warszawa 15001777-121770066518

Redaktor Naczelny: Łukasz Kowalski (rednaczkwl@go2.pl)
Sekretarz Redakcji: Kuba Oemiańczuk (hellboy@wp.pl)
Dyrektor Artystyczny: Grzegorz Forin Piwnicki (forin@wp.pl)
Redakcja: Wojtek Antonów (wuzeter@go2.pl),
Kuba Kaczmarczyk (toysoldier@go2.pl)
Grafika i dtp: Sławomir Adam Barański (adam.sklad@wp.pl)
Ilustracje: Marek Oleksicki (moleksicki@wp.pl)
Zespół: Rafał Wielgus, Flintstone, Wiedźma Cessya, Fala, Sebastian Imbierowicz, Rafał Skarżycki, Tomek Leśniak, Sebastian Rerak
Marketing i reklama: Kasia Spaleny (kaspal@wp.pl)
Sekretariat: Aneta Haładyj
Finanse i księgowość: Alicja Włodarczyk
Druk i przygotowanie: Drukarnia Prasowa SA w Łodzi

Adres redakcji: Ślizg
ul. Marszałkowska 3/5, 00-624 Warszawa
tel/fax +48(prefix)22 8254907, 8255069



Dziś gościmy dwóch raperów reprezentujących K.A.S.T.A. Skład. Wall-E to wrocławiak, DonGuralEsko (znany z Killaz Group i działalności solowej) pochodzi z Poznania, ale w twórczej pracy doskonale się dogadują, na co dowodem jest właśnie wydany album - KASTATOMY.

Co więcej można o nich napisać? Zajebistą zaletą tej rubryki jest to, że odpowiedzi przybliżają naszych gości dużo lepiej, niż mógłby to zrobić jakikolwiek wstęp. A więc - KASTATOONI.





Wall-E

trzy znienawidzone przedmioty szkolne:
fizyka, chemia, plastyka
trzy postacie - bohaterowie:
Budda, Robin Hood, Robert Nesta
trzy antypatie - leszcze:
kłamca, zdrajca, lizus
trzy napoje:
cola, łycha, żołądkowa
trzy potrawy:
drób w sezamie, schabowy, ryba (nie po grecku)
trzy programy tv:
wszystkie Discovery, Wołoszański show, wszystkie muzyczne
trzy płyty:
BDP „By all means nessesary", Pearl Jam „Ten", Sepultura „Chaos A.D."
trzy filmy:
„Apocalypse now", „True romance", „Idioci"
trzy książki:
„Opowiadania" Himilsbacha, „Zestaw do śmierci" Sonntag, „Narkomania. Mity i rzeczywistość" Gossop
trzy kolory:
zielony, żółty, czerwony
trzy cyfry:
5, 7, 13
trzy imiona:
Eustachy, Kunegunda, Euzebiusz
trzy napisy na murach:
Przecz z preczem, XIONC Żondzi, forever da generation
trzy dziewczyny:
Kobe T., Lacey D, Teresa O.
trzy miejsca:
Amsterdam, Wrocław, góra Sobótka
trzy zainteresowania:
muzyka, film, filozofia
trzy gadżety:
Nokia 5100, spinka do hajsu, blety
trzy ulubione słowa:
Generalnie, wiesz, kumasz.
trzy sukcesy:
KASTANIETY KASTATOMY KASTATOWY
trzy porażki
KASTANIETY KASTATOMY KASTATOWY
trzy plany na przyszłość:
książka, film, ucieczka
trzy rzeczy ode mnie:
miłość, równość, braterstwo

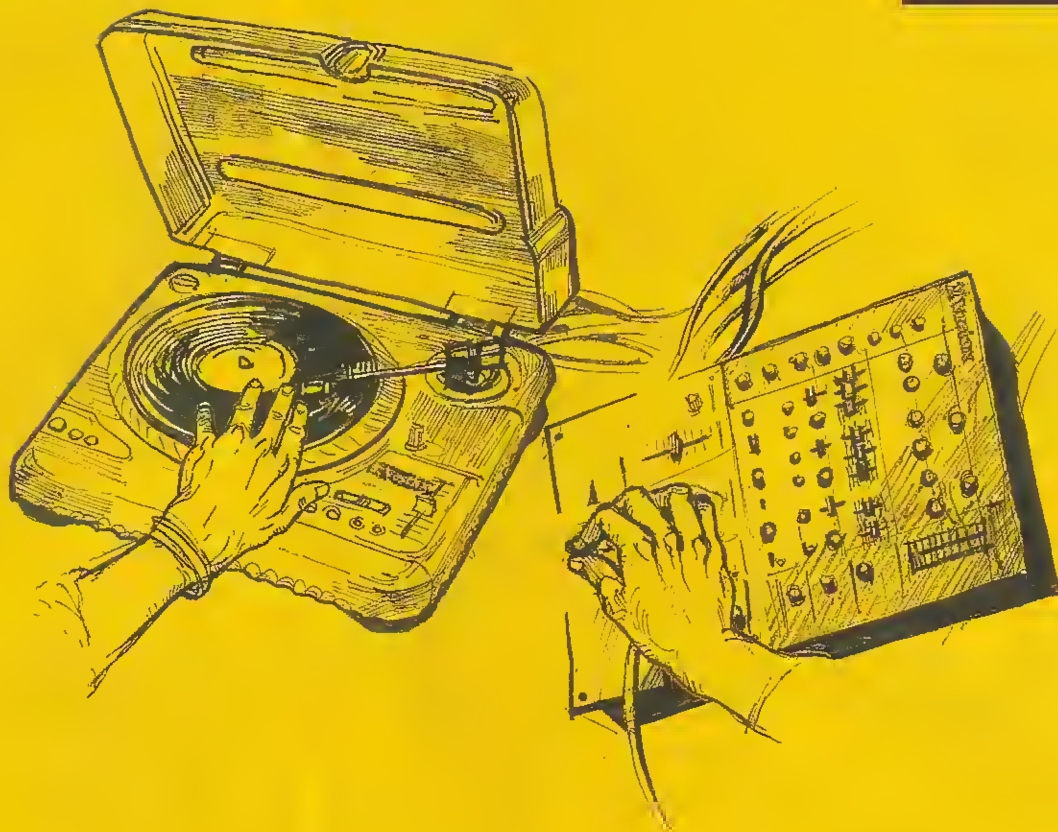
Gural

trzy znienawidzone szkolne przedmioty:
większość
trzy postacie - bohaterowie:
Budda, Wodnik Szuwarek, Marlon Kozaky
trzy antypatie - leszcze:
Borewicz, Starsky & Hutch
trzy napoje:
Grant's; Passport; Jack Daniels
trzy potrawy:
pierwsze danie, drugie danie, trzecie danie
trzy programy tv:
2 Głupie psy; 3 głupie koty; Poranek Rolniczy
trzy płyty:
mam z 50 ulubionych płyt
trzy filmy:
„Władca Much", „Chłopcy z ferajny", „Eksperyment"
trzy książki:
Droga Lao Tsy, Siddhartha H. Hesse, Budodharma.
trzy kolory:
niebieski, sepia, ugier
trzy cyfry:
1, 2, 3
trzy imiona:
Żytomir, Budzigniew, Urban.
trzy napisy na murach:
HUJ GRU PDG
trzy dziewczyny:
Balbina, Grażyna, Celina
trzy miejsca:
las, dom, tu.
trzy zainteresowania:
spawalnictwo, sadownictwo, sąsiedztwo
trzy gadżety:
jeden gadżet, drugi gadżet, trzeci gadżet
trzy ulubione słowa:
Kurważ twa, Brukselka, Hannejahonnen
trzy sukcesy:
narodziny, oplucie przedszkolanki, poranne wypróżnienie
trzy porażki:
Gwiazdor to przebieraniec! Brak wypróżnienia
trzy plany na przyszłość:
wdech, wydech, beknięcie
trzy rzeczy ode mnie:
Yo Yo Yo

idea: zrób to sam

temat: scratch





Znalazłeś się przypadkowo na imprezie, na której grał DJ: nie tylko kręcił gałkami i głową, ale także dotykał płyty winylowej i wydobywał z gramofonu dźwięki, których wcale nie było na płycie, następnie dźwięki te zaczynały układać się w rytmy i brzmiało to naprawdę kozacko... Czynność ta, wykonywana poprzez ruchy ręką na płycie adapterowej, to scratching. Pewnie wielu z was w takim momencie zamarzyło, by samemu robić takie cuda. Początki są trudne, jednak jeżeli będziemy uparcie dążyć do obranego celu, to z pewnością osiągniemy poziom, który będzie dla nas satysfakcjonujący.

Krótko i zwięźle: co trzeba zrobić, żeby skreczować? Przede wszystkim należy zaopatrzyć się w odpowiedni adapter. Tak to już jest, niestety, że te najlepsze są zarazem najdroższe, ale jeżeli chcecie podnosić swoje umiejętności, warto inwestować w dobry sprzęt. Kiedy już uzbieracie na adapter, możecie podłączyć go na przykład do wieży albo "jamnika" z wejściem LINE IN i można już ćwiczyć ruchy ręką. Należy pamiętać o następnej ważnej rzeczy, jaką są podkładki pod płytę. Służą one temu, żeby płyta mogła się po nich ślizgać. Taką podkładkę można zrobić samemu, należy przyłożyć płytę adapterową do kawałka miękkiego filcu lub podobnego materiału i wyciąć koło. Proste, nie? Aby poślizg był jeszcze lepszy, można wyciąć z grubego kawałka folii takie same koło i podłożyć pod filc. Folia powinna być gruba, ponieważ jeżeli będzie to cienka siatka, to pod wpływem tarcia będzie się elektryzować i przyklejać do talerza.

Jeżeli chodzi o sam skreczing, rozróżniamy wiele technik. Podstawową jest BASIC SCRATCH - jest to przesuwanie ręki po płycie w przód i tył. Można wykonywać tę technikę bez użycia miksera. Najważniejszy w skreczingu jest dotyk, przez pierwsze tygodnie uczymy się jak wykonywać podstawowe skrecze tak, aby nie przeskakiwała nam igła. Położenie ręki na płycie jest kwestią indywidualną, jednak po upływie jakiegoś czasu wykorzystujemy zazwyczaj całą dłoń. Nacisk na płytę nie może być za duży, nie może zatrzymać kręcącego się talerza. Najważniejsze jest wyczucie kręcącej się płyty.

Kolejną techniką, do której nie potrzebujemy miksera, jest popularny od niedawna NO FADER. Używamy do tego dwóch rąk jednocześnie, wykonując dość szybkie ruchy na jednym adapterze. Możemy przy tym uzyskać takie skrecze, jak FLARE czy ORBIT.

Inne, bardziej zaawansowane techniki, to na przykład CRAB SCRATCH (używamy do tego wszystkich palców ręki przy uderzaniu crossfadera w mikserze, uzyskując przy tym dźwięk bardzo szybkiego cięcia), czy TRANSFORM SCRATCH (prostsza odmiana crab scratch, używamy do tego dwóch palców lub całej dłoni, wykonując selektywne ruchy crossfaderem w dłuższych odstępach, niż przy crab scratch).

Jeśli chodzi o mikser, to tu wybór jest spory, ale też uzależniony od pieniędzy. Na początek możecie kupić też sprzęt używany, na którym i tak wasza nauka techniki skreczowania pójdzie do przodu! Pamiętajcie, naukę scratchingu można porównać do ćwiczenia zakrętów samochodem rajdowym lub skoków w motocrossie: najważniejsza jest technika, którą zdobywa się dopiero po ciężkich treningach, jednak nie należy się poddawać i dążyć do celu. Aż wreszcie będziecie gotowi rozkręcać wypasione imprezy. Yo!

bizaar-bazaar

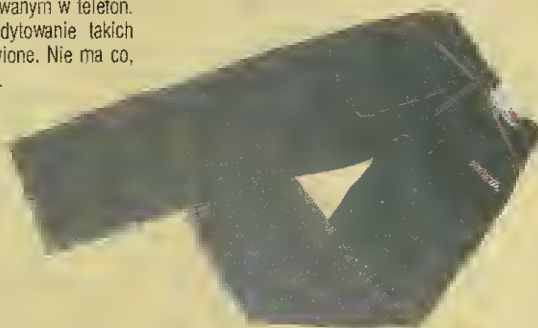
W KRAINIE GADŻETÓW
(czyli ostatnia szansa na świąteczne prezenty)



NOKIA 3200
Nowy telefon z funkcjami EDGE ma wbudowany aparat fotograficzny i kolorowy wyświetlacz oraz umożliwia samodzielne wycinanie nowych obudów, wyrażających osobowość użytkownika i gwarantujących świetną zabawę. Przezroczyste obudowy przednie i tylne telefonu Nokia 3200 służą jako szkielet dla własnych projektów użytkownika; można w nich umieszczać zdjęcia zrobione aparatem fotograficznym wbudowanym w telefon. Na dodatek robienie i edytowanie takich zdjęć zostało mocno ułatwione. Nie ma co, naprawdę niezły gadżecik...



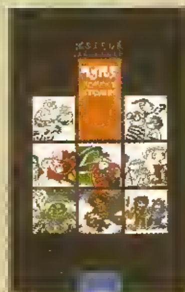
BUTY NORTHWAVE KEVIN JONES
Buty snowboardowe Northwave Kevin Jones są super ładne i stylowe, wytrzymałe, solidne, wygodne i ciepłe. Przymiotników na temat tego produktu można by jeszcze wymieniać bardzo dużo, ale jedno jest pewne: są to pewnie najfajniejsze buty snowboardowe w tym sezonie. Interesują kogoś dane techniczne tych kozackich Kevinków? Termoformowalna wkładka, poliuteuretynowa podeszwa, super ochrona kostki, specjalnie zaprojektowany 3D język, i szybkie systemy wiązania wkładki i buta. Idą święta, może czas napisać do Mikołaja z prośbą o takie buciki?



SPOONIE BLACKZONE
Oto gratka dla prawdziwego zioma, chcącego wyglądać jak prawdziwi raperzy na teledyskach. Nazwa firmy mówi sama za siebie - Black Zone, czyli to, co tygrysy lubią najbardziej, jeżeli marzy ci się image kolesia z Bronxu, to ten produkt jest właśnie dla ciebie, super zajebiste spodnie z mega wypasionymi naszywkami i ogromnymi kieszeniami. Po kupnie tych spodni na pewno będziecie mieć takie dziewuchy jak wasi idole na videoklipie. Nie wierzycie - przekonajcie się sami...



ROSSIGNOL UBIERA JAGNĘ
Z ogromną przyjemnością pragniemy poinformować, że od sezonu zimowego 2003/04 głównym sponsorem odzieżowym najlepszej polskiej snowboardzistki Jagny Marczutajtis - Kolasińskiej będzie Rossignol, marka dystrubuowana przez firmę PM Sport. Jagna szusować będzie w kurtce Elite z nowatorskim systemem ocieplania Airvantage, a zadawać szyku w ekskluzywnym komplecie zimowym Doriane zaprojektowanym dla firmy Rossignol przez francuskiego dyktatora mody Jean-Charles de Castelbajac'a.



TYTUS. KSIĘGA OSIEMDZIESIĘCIOLECIA
Z okazji 80. urodzin Papcia Chmiela Egmont wypuścił drugi tom zebranych przygód Tytusa, Romka i A'Tomka, które wcześniej nie ukazały się w książeczkach. Znajdziecie tu i starocie z lat 60. (te chyba są najfajniejsze) i produkcje całkiem nowe. To niezła możliwość zaobserwowania jak zmieniali się z biegiem lat bohaterowie. Idealny gadżet gwiazdkowy dla dzieci i dla ich rodziców również. Sam bym sobie kupił ten komiks w prezencie świątecznym, gdyby nie to, że już go mam.



SNOWBOARD VOLKL
Deska Volkl Pro to jeden z tegorocznych modeli snowboardów firmy Volkl. Jest to deska przeznaczona dla zaawansowanych i wymagających rajderów o zainteresowaniach freestylowych, nie stroniących też od freeride. Deska dość szeroka, ułatwiająca lądowanie trików, elastyczna, z szybkim ślizgiem i ostrymi krawędziami. Grafika z nieśmiertelnym smokiem i od spodu znaczkiem firmowym w modnych, dyskotekowych kolorach.

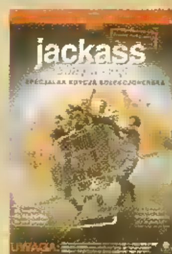


WUDOO for DJ's FINAŁ
W 100% trafionym pomysłem okazał się konkurs Wu Doo for DJs, którego finał odbył się 30 listopada w Szczecinie. Formuła konkursu ograniczająca uczestników tylko do młodych Djów sprawiła, że w konkursie nie było faworytów. Do konkursu zgłosiło się 13 zawodników przede wszystkim ze Szczecina. Już na starcie okazało się, że sam konkurs oglądać będzie kilkaset osób. Trochę się chłopaki przestraszyli, ale po zakończeniu dziękowali ludziom za doping i zainteresowanie ich działaniami. Szanowne jury w składzie Deszczu, Twister i Badkarma po krótkiej naradzie ustaliło werdykt. Ten szybko powędrował do Sokoła, który ogłosił wyniki. Nagrodę główną mikser Vestaxa i furę ubrań MASSa otrzymał DJ Fromage ze Szczecina.



Opinie Djów są jednakowe - więcej takich imprez w całej Polsce, bo to dzięki nim skacze im ciśnienie i mobilizacja do pracy. Przy okazji wielkie dzięki firmom Modus i MASS.

I jeszcze jedno - legendarna na Pomorzu Zachodnim audycja po wraca na antenę Polskiego Radia Szczecin. Walka o audycje okazała się skuteczna a protesty i liczne sygnały sprzeciwu z całej Polski nie poszły na marne. Audycja w każdą sobotę o 22:00, na terenie Pomorza Zachodniego 92FM.



JACKASS THE MOVIE
DVD - EDYCJA KOLEKCJONERSKA
Edycja kolekcjonerska to hasło trochę mylące, bo tak naprawdę innej edycji na rynku nie ma. Ale, ale - to żaden zarzut. Jeżeli ktoś lubi „świrów w akcji" [kto, kurwa, wymyślił taki tytuł :( ], nie zawiedzie się. Oczywiście DVD to w ogóle wypas i jak możemy sobie usłyszeć pierdolnięcie Steve'a-O o glebę w systemie 5-1, jest dużo fajniej. Ale DVD to przede wszystkim mnóstwo miejsca na płycie, można więc poupychać różne dziwne rzeczy. Są więc teledyski promujące soundtrack do filmu, specjalna klipowa kampania reklamowa, w której występują starzy Bama Margery i sporo scen, które do filmu nie weszło bądź wejść nie mogło. Jak choćby wyjaśnianie przez Party Boya, czy jest ciotą czy też może woli kobitki. Materiału dodatkowego jest tyle, że można by z niego zrobić jeszcze jeden film i znajdziemy w nim prawdziwe perełki. Szczególne wrażenie robi sekwencja scen w klimacie domina (jedna wynika z drugiej), które podobno miało zamknąć film. Tylko że nie wszystko się udało i filmu nie zamknęto. W każdym razie warto obejrzeć, bo jest taka kwintesencja pojebania, które stanowi istotę Jackassa. Poza tym gdzie indziej zobaczycie, jak Party Boy wkurwia psychobillowców albo o co chodzi z tym, że Rake Yohn nienawidzi musztardy.

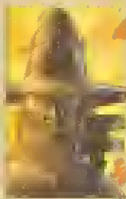
Pierdoły w stylu biografia wykonawców i twórców nie zaszkodzą, zwłaszcza, że są fajnie przedstawione. Natomiast wszystkie sceny pokazujące Jackassa od kuchni to wypasik dla amatorów serii, który po prostu trzeba mieć. Drogie to gówno, bo kosztuje prawie 100 zyla, ale czego się nie robi dla idoli. k.

Oto rozwiązanie konkursu BOTY.





Poniżej lista nagrodzonych:
bluza BOTY: 1. Jarosław Snoch - Promnik, 2. Jacek Wszołek - Sosnowiec
koszulka: 1. Mateusz Legieć - Tczew, 2. Agnieszka Odachowska - Rumia
kaseta: 1. Dominika Brodowska - Warszawa, 2. Sebastian Chyba - Płock
Gratulujemy i pozdrawiamy - Ślizg i agencja El Paso.



GLOBALNE KOWALSTWO

miał to być nudny felieton podsumowujący rok 2003, w którym sapać miałem, jakże jest wspaniale i jak wspanialej będzie. i może nawet w części będzie właśnie taki. w każdym razie jednak, początek zmieniam, bo na początek muszę dać coś zupełnie innego.

do Polski przyjechała Erykah Badu. artystka wyjątkowa, która tę wyjątkowość właśnie potwierdziła niesamowitym koncertem, jaki dała w Sali Kongresowej. nigdy nie wiesz, co spotka cię ze strony gwiazdy, która na całym świecie sprzedała kilkadziesiąt milionów egzemplarzy swoich płyt. nie wiesz, jak może zachować się gwiazda, którą okrzyknięto „Królową Neo-Soulu", a której głos zapisał się w historii muzyki już na zawsze. nie wiesz, jak może zachować się artystka, która nagrała tak niesamowity album, jak Worldwide Underground - nawiązujący jednocześnie i do korzeni oraz klasyki soulu, i do podziałów charakterystycznych dla hip-hopu, i do stylistyki nowoczesnych brzmień. wielkość Badu poznaliśmy podczas koncertu, który ze strony publiczności był początkowo wyrazem hołdem dla Głosu, a zakończył się jako hołd dla Postawy - prawdziwej radości z tego, co się robi, braku manieryzmu, niezwykłej umiejętności nawiązania kontaktu z ludźmi, którzy zaczarowani tym wszystkim, co działo się na scenie, pulsowali tak, jak grał dowodzony przez Królową znakomity band.



ten koncert był jak spełnienie marzeń. każdy zdeklarowany fan muzyki marzy o tym, by odczuć więź z uwielbianym artystą i by przyszło to naturalnie, by była ku temu okazja. miałem szczęście widzieć kilku z moich dawnych i obecnych idoli podczas koncertu, jednak Erykah Badu wywróciła moje serce na drugą stronę. słodki głos, który w mgnieniu oka potrafi się zmienić w głos akcentujący z siłą dzwonu, by po chwili znów powrócić do rejestrów lekko gładzących, usypiających, odprężających. podejrzewam, że o tym, co piszę, wiedzą tylko ci, którym dane było zobaczyć Badu na żywo.

nie przepadam za artystami, którzy ze sceny wygłaszają przemówienia. może dlatego, że kiedyś jednym z moich idoli był Henry Rollins, ale dzięki Bogu wyrosłem... jednak gdy Erykah Badu mówiła o walce Miłości ze Strachem, słuchałem jak urzeczony. to było proste, wymowne, mądre i jak najbardziej na miejscu w kraju, który pakuje się w wojnę obcą dla swoich obywateli i głupią, jak każdy konflikt, w którym nie walczysz o swoją wolność. ale Ona nie mówiła o wojnie, mówiła o życiu, codzienności - walka Miłości ze Strachem dzieje się przecież cały czas w każdym z nas. darujcie te nieco podniosłe analizy, ale był to wspaniały moment, w którym poczułem, jak wspaniale uniwersalny może być przekaz Sztuki. sztuki zaangażowanej, gdzie zaangażowanie nie jest wyznacznikiem miejsca w sklepowej przegródki, a po prostu się pojawia.

byłem też naprawdę zbudowany tym, jak zachowała się publiczność, która zapełniła Salę Kongresową do ostatniego miejsca (oraz w przejściach). ten koncert był tak niezwykły w dużej mierze dzięki temu, że przekaz i umiejętność nawiązania kontaktu trafiły na ludzi z otwartymi głowami, ludzi nie bojących się aktywnie uczestniczyć w tym misterium radości. brawo dla nich!

tak, to naprawdę było Coś, to naprawdę było wspaniałe wydarzenie.

:KOWALSKI:.

P.S. i żeby nie być gołosłownym, parę słów o roku 2003. na obszerniejszą analizę będzie czas za miesiąc, ale, to nie był zły rok - tak można napisać najkrócej. polski hip-hop wyszedł z getta - jak ostatnio żartowałem ze znajomymi, ale coś w tym głupim skądinąd stwierdzeniu jest.

powolne wchodzenie w wiry, które napędzają również cały polski mainstream, sprawiło, że czasami jest się z czego pośmiać - że sukcesy odnosi lubujący się w lekko wiejskich retrenach Aro, że pojawiają się teledyski DKA bez DKA, że Natalia Kukulska, niegdyś jedna z polskich postaci scenicznych numer 1, musi się wspinać po plecach Tedego, by ktoś zwrócił na nią uwagę (biorąc pod uwagę, że Kukulska dodatkowo ścięła włosy, a Jacek zapuścił grzywkę, dziś, na chłodno już, trzeba całość przyjąć właśnie we fryzjerskich kategoriach). można pośmiać się z tego, że Bastek uczy studentkę prawa rapowania, żeby TVN miał co pokazywać, że Mezo z Liberem podglądają przez lunetę zabitą w Starej Baśni aktorkę (może te wszystkie czary nie miały jednak usidlić Żebrowskiego, a któregoś z poznańskich raperów?) i że znany dziennikarz największego dziennika w Polsce podczas radiowej dyskusji o rapie najbardziej koncentruje się na tym, co tak naprawdę znaczy słowo „ziom", a drugi, chyba nawet bardziej znany dziennikarz najbardziej zainteresowany jest tym, czy rap może być wykonywany przez gejów.

można pośmiać się z tego, że teledyski i gwiazd, i newcomerów są coraz chujowsze, i że najsłabsze klipy mają prezenterzy teledysków. można porechotać również z faktu, że wydaje się płyty ludziom, którzy mają problemy z wysławianiem się na poziomie „dzień dobry" i „pocałuj mnie w dupę", na których to płytach wspomniani próbują rapować. co jednak jest trudniejsze od zwykłej rozmowy. można zastanowić się na wesoło, czy czołowa polska wytwórnia niezależna ma tak słabe perspektywy, że wydaje 47-minutowy album o defekacji i odchodach, czy też może stać ją na ekS(t)RAwagancję. no, boki można zrywać. może jednak przerwę tę wyliczankę, bo zaczyna mnie boleć brzuch.

jednak te wszystkie śmieszne momenty są odbiciem od codzienności, dowodem na to, że skoro możemy się szczerze pośmiać, to znaczy, że mamy pewien luz. a luz wynika z tego, że nie brakuje dobrych wykonawców na rzetelnym poziomie, wyszło sporo dobrych płyt, były też dobre teledyski i wszystko - chyba - idzie w dobrym kierunku. bo gdy już przestaniemy analizować i marszczyć się na niedociągnięcia, ten fakt powinien być dla nas wszystkich naprawdę ważny - wszystko idzie. był czas, gdy stało, wtedy również się śmialiśmy, ale czy ktoś rzeczywiście był rozbawiony.

o tym wszystkim pośmieję... to znaczy popiszemy sobie za miesiąc.

bizaar-bazaar



FALA

PRECYZYJNE CIĘCIA CHIRURGICZNE

Złapałam kilka dni temu przelatującą na jałowym biegu myśl. Jedną z takich, które puszcza się wolno i za minutę już nie pamięta. Myśl na pozór głupią, temat przebrzmiały, po stokroć przegadany, niemodny. Zastanowiło mnie bowiem jaka jest definicja hip-hopu... Oj, słyszę ten szmer w waszych głowach gdy subtelne i wiotkie myśli zagłusza jedna uparta i toporna: „jaki jest hip-hop, każdy widzi!" Rzeczywiście - jaka powinna być definicja z grubsza każdy wie - łatwo można udać, że zna się teorię. Mnie zastanowiła praktyka.

Wszystko to za sprawą Yo! MTV Listy, do której miałam sposobność nagrywać niedawno zapowiedzi. Miejsce 10, 9 - hip-hop bez dwóch zdań, potem Sistars - tu wciąż jeszcze nic (widać moja głęboko zakorzeniona poprawność polityczna jest silniejsza od ciśnienia zbuntowanych myśli). Potem znów na kolejnych miejscach hip-hop i hip-hop aż tu na pozycji trzeciej (żadna tajemnica - tkwi tam od wielu tygodni) - Blu Cantrell feat. Sean Paul. Nie kocham tego kawałka tożeż w głowie otworzyła mi się szufladka z dissami - jejku, jejku, ależ ona ma makijaż, ale dno, ale wyjce najgorsze... Wtem przedarła się myśl, od której poszła ich zaraz potem cała lawina - eeeeeeee (rozbiegówka) - Blu to na 100% nie hip-hop, eeeee (analiza kolejnych taktów) - Sean Paul też nie! To co oni tu robią na tej Yo! Liście? Szybko przeleciałam wzrokiem pozostałe pozycje i o zgrozo - zauważyłam, na miejscu pierwszym zresztą, Alicię Keys... Jak to? Dlaczego? Co ona tu robi? Czy to jest na pewno aby MTV Lista Yo!?

Wstukałam w wyszukiwarce adres do Yo! MTV Raps, żeby sprawdzić wszystkie klipy biorące udział w głosowaniu. Wzięłam kalkulator. Oto rezultat: na 100 kawałków w 90 jest rap (15 z nich to kolaboracje hip-hop + r'n'b najczęściej), a 10 utrzymanych w stylistyce soul/ dancehall i inne takie, czyli absolutnie nierapowych, co należy podkreślić! Jest to wielce interesujące nawet nie dlatego, że kawałki te nie mieszczą się w obszarze znaczeniowym słowa hip-hop, ale dlatego, że z całą pewnością - wszyscy się zgodzą - nie mieści się w definicji pojęcia użytego w tytule audycji - RAP.

Siostrzane - jak zwykło się o nich mawiać - gatunki muzyczne jak r'n'b, soul, dancehall a nawet funk i reggae, okazują się być pomniejszym i upośledzonym lekko rodzeństwem, na domiar złego syjamskim gdyż same bez hip-hopu żyć ostatnio nie mogą. Z tych kilku klonów pochodzenia afroamerykańskiego i karaibskich korzeniach najlepiej rozwinął się właśnie on gdy tymczasem reszta węsząc hajs - upudrowała się, pożyczyła kilka łaszków i w podobnym stylu usiłuje robić światową karierę.

Niby nie mam nic przeciwko temu, lubię soul i dancehall nie mniej niż hip-hop (czy też powinnam uściślić - rap), ale skoro już uprawiamy powszechnie proceder szufladkowania muzyki, róbmy to precyzyjnie. Wiadomo, że są czasem utwory wymykające się szablonom, przełomowe, otwierające nowe kierunki muzyczne, ale powiedzmy to sobie szczerze: „Breathe" czy „You don't know my name" do takich nie należą.

Przypomniała mi się wielka paranoja na początku lat 90. Wszyscy pytali: czym się różni hip-hop od rapu? A rap od hip-hopu? KRS One jako jeden z pierwszych próbował tą kwestię rozjaśnić: „Rap is something you do, but Hip-Hop (wielką literą!) is something you live." Wypowiedzi tego typu posłużyły jako punkt wyjścia obowiązującej (chyba) do dziś definicji o 4 elementach. Posługując się pięknym wyjątkiem z niemieckiej strony www.net-lexikon.de: „U podstaw wszystkich czterech dyscyplin budujących kulturę hip-hopu leży bitwa (battle) i to, że zwycięzca otaczany jest chwałą (fame). Pod słowem „battle" rozumie się taki rodzaj współzawodnictwa, w którym, w przeciwieństwie od wojen gangów, nie ma przemocy fizycznej. „Fame" natomiast ma służyć jako motywacja do rozwoju wewnętrznego i szlifowania swoich umiejętności (skills)." Tja...

Może jest tak, że wszystko jest ok., a to ja się czepiam bo czegoś nie zauważyłam, a może jest tak, że my wszyscy przegapiliśmy moment, w którym hip-hop wchłonął już do swojej potocznej definicji siostrzane gatunki? Wkradły się one niepostrzeżenie i zgarniają kasę na fali popularności hip-hopu, który wybił się dzięki dziś już zapomnianym ideałom dawno temu w Ameryce. A może, co gorsza, jest odwrotnie...

Gada się w kółko, że hip-hop popowacieje, rozrzedza się, że to źle kolaborować z rockiem albo z Natalią. Natalia tymczasem w Radiostacji wypowiada się o scenie hiphopowej. Tyle szumu, że aż łezka kręci się w oku na wspomnienie niegdysiejszej elity i undergroundu, które nie powrócą. Może się czepiam a może warto zobaczyć wszystko znów w ostrzejszych barwach i nazwać po imieniu soul soulem, r'n'b - r'n'b, dancehall dancehallem i postawić wykrzyknik żeby hip-hop znów mógł być hip-hopem a nie przepastnym worem, do którego wszystko się zmieści.

.:Fala:.



KOMIKS W AWANGARDZIE

Od 16 stycznia rusza cykl wystaw prezentujących dokonania polskich artystów komiksowych. Swój dorobek przedstawią rysownicy związani z Produktem (wśród nich autores Jeża Jerzego Tomek Leśniak i Rafał Skarżycki) oraz z wydawnictwami Mandragora i Kultura Gniewu. Zobaczycie m.in. komiksy Śledzia, Dennisa Wojdy i Krzyśka Gawronkiewicza, Prosiaka i wielu innych świetnych rysowników i scenarzystów. Będą też projekty multimedialne, do których swojej muzyki użyczyli O.S.T.R. i Łona. Całość (podzielona na trzy części) potrwa aż do końca marca, macie więc sporo czasu żeby się wybrać do Wrocławia, do Galerii Awangarda (ul. Wita Stwosza 32). Zapraszamy!

W KINACH W STYCZNIU



WŁADCA PIERŚCIENI: POWRÓT KRÓLA

reż. Peter Jackson

wyst. Elijah Wood, Sean Astin, Viggo Mortensen, Ian McKellen

Frodo i Sam są coraz bliżej Góry Przeznaczenia. Trwają przygotowania do Wielkiej Wojny o Pierścień. Czy Rohan i Gondor będą w stanie przeciwstawić się niezliczonym zastępom Nieprzyjaciela? Bitwa na Polach Pellenoru ma być największą sceną batalistyczną w historii kina. I pewnie będzie. W kinach od 1 stycznia.

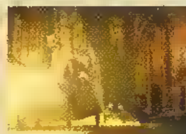


MIASTO BOGA

reż. Fernando Meirelles

wyst. Matheus Nachtergaele, Seu Jorge, Alexandre Rodrigues

Oparta na faktach wstrząsająca kronika z życia brazylijskiej ulicy. Narkotyki i wojna gangów, nędza i przemoc to mieszanka wybuchowa, której nazwa brzmi – slumsy Rio de Janeiro. Każdy, kto się tam urodził, żyje z wyrokiem. Jest jednak ktoś, kto podejmie próbę wyrwania się z piekła. W kinach od 9 stycznia.



TRIO Z BELLEVILLE

reż. Sylvain Chomet

Wychowywany przez babcię Champion jest samotnym, małym chłopcem, któremu radość sprawia tylko zabawa z psem Bruno i jazda na rowerze. Zauważając jego pasję, babcia – Madame Souza – postanawia poddać malca rygorystycznemu treningowi. Mijają lata i Champion staje się godny swego imienia. Kwalifikuje się do słynnego wyścigu Tour de France. Jednak podczas jednego z etapów zostaje porwany przez dwóch tajemniczych mężczyzn w czerni. Znakomita animacja, odległa od produkcji amerykańskich z jednej i japońskich z drugiej strony. Solidne, zabawne i wciągające kino. Na ekranach od 9 stycznia.



MŁODY ADAM

reż. David Mackenzie

wyst. Ewan McGregor, Tilda Swinton, Peter Mullan, Emily Mortimer

Joe, młody włóczęga, znajduje pracę na barce. Barka jest własnością Lesa i jego zagadkowej żony Elli. Któregoś dnia Joe i Les natrafiają na ciało młodej kobiety unoszące się na wodzie. Wypadek? Samobójstwo? Morderstwo? Gdy policja podejmuje śledztwo i aresztuje podejrzanego, wychodzi na jaw, że Joe wie dużo więcej o topielicy, niż przyznaje. W kinach od 9 stycznia.



MALI AGENCI 3D

reż. Robert Rodriguez

wyst. Antonio Banderas, Carla Gugino, Alexa Vega, Daryl Sabara

Podstępny Toymaker zrobi wszystko aby zniszczyć rodzinę Cortezów. Carmen zostaje uwięziona w stworzonym przez niego wirtualnym świecie. Mali agenci ruszają do akcji jeszcze raz (miejmy nadzieję, że ostatni, w końcu już nie są tacy mali). A tym razem staną twarzą w twarz z samym Sylvestrem Stallone w kilku wcieleniach. Dla tych, którzy lubią takie filmy... W kinach od 23 stycznia.



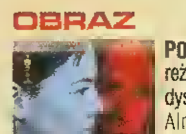
OSTATNI SAMURAJ

reż. Edward Zwick

wyst. Tom Cruise, Billy Connolly, Tony Goldwyn, Timothy Spall

Akcja filmu dzieje się w latach 70. XIX wieku, pokazując narodziny nowoczesnej Japonii. Bohaterem filmu jest kapitan Nathan Algren, oficer amerykańskiej armii, którego cesarz Japonii zatrudnia, aby stworzył pierwszą w historii kraju nowoczesną armię. Podczas gdy cesarz pragnie wytępić starożytnych japońskich wojowników, kapitan Algren ku swojemu zaskoczeniu jest pod ogromnym wrażeniem spotkanych samurajów. W kinach od 30 stycznia.

OBRAZ



POROZMAWIAJ Z NIĄ

reż. Pedro Almodovar

dystr. Mayfly / Gutek Film

Almodovar niegdyś kręcił filmy bardzo żywiołowe i kontrowersyjne, kipiące energią i buchające kolorami. Potem jakby spoważniał i zaczął realizować obrazy bardziej stonowane, spokojne, choć nadal wzbudzające niemało emocji. Moim zdanie wyszło to tylko na dobre. „Porozmawiaj z nią" - jedno ze szczytowych osiągnięć hiszpańskiego reżysera - jest tego najlepszym dowodem. W dużym skrócie to opowieść o dwóch mężczyznach, których ukochane kobiety leżą w śpiączce. Obaj opiekują się nieprzytomnymi dziewczynami, czytając, rozmawiając z nimi i cały czas czekając na cud. Jak to u Almodovara: fabuła (choć dość istotna) służy przedstawieniu charakterów, a reżyser talent do tworzenia fascynujących postaci ma na pewno nieprzeciętny. Jest to też przede wszystkim piękna (choć chwilami dziwna) opowieść o miłości, wierności i poświęceniu. Dla miłośników dobrego kina rzecz obowiązkowa, uhonorowana licznymi nagrodami, w tym Oscarem za najlepszy scenariusz oryginalny. Jedna tylko rzecz mnie zadziwiła: do wydania, które otrzymałem do recenzji, dołączona była książeczka o przygodach byczka Fernando. Sympatyczna, ale jakoś tak nie na miejscu (mimo iż jedna z bohaterek uczestniczy w corridach)... Może po to, żeby rodzice mieli czym zająć dzieci na czas seansu? (jd)

FLINTSTONE

Wata cukrowa
(może jeszcze kulkę lodów, aniele?)

UMC i SP Records mogą sobie śmiało pogratulować „dyskopolizacji" polskiego hip-hopu AD 2003. Gdyby stał za tym zwykły brak gustu i prostolinijność... Pewno po części i stoi. Widać też jednak najzwyczajniejsze wyrachowanie, cynizm wręcz, momentami zaś przeświadczenie o tym, że robi się coś wyjątkowego. To już jest naprawdę niebezpieczne. Jest taka pouczająca antybajka „Shrek": ogr może mieć warstwy, ale musi sobie zdawać sprawę, że jest ogrem. Kiedy myśli, że jest królewiczem, coś tutaj jest nie tak.
DKA np. ze swojej grafomanii chce zrobić postromantyzm, z sentymentalnych, banalnych wywnętrzeń („Wtedy kiedy wołasz człowiek zimno cię olewa" - co to ma u diabła znaczyć?!) emocjonalną głębię, z nucenia (nudzenia...) i psychorapowego bełkotu (na domiar złego DKA ma wadę wymowy) nowy styl. SP Records doi dojną krowę. Inni też zaczęli eksploatować swoje - cisnąc Trzecie Wymię, aż skamienieje. SP ma jednak na szczęście Aro: skromniejszego i lepszego. Jednak nawet u niego śpiewane refreny są wszędzie - i więcej w tym z boysbandu niż r'n'b. Glukoza cieknie zewsząd - polski hh ma cukrzycę.
UMC... UMC poszło jak burza, to prawda. Poza superlatywami jest jednak druga strona medalu: fan Iry i Perfectu, zajmujący się boksem zawodowym, wydał rapera na beatach człowieka, który z hip-hopem nie ma wiele wspólnego, przyznaje, że bliżej mu do muzyki technicznej. Wypromował go internetową ofensywą i wykorzystał chorobliwy w Wielkopolsce lokalny patriotyzm. Jakbym Owala nie szanował i jakby to rozsądny człowiek nie był - przykro mi, wypada na to, że jest produktem. UMC to kombinat. Kombinat, który zrobił z Ascetów zespół biesiadny - sarmacki, rozśpiewany („Ej suczki, nanananananananana"). Płyta Meza jest rzetelna i solidna, po nielegalach wiadomo było, że taka będzie. Niemniej dobór singli już kontrowersyjny, teksty o „Aniele" (ile razy takie porównanie było?), dziewczynie, która „jak wino uderzy do głowy", źle się kojarzą. Z Polsatem w niedzielę rano. „Rozerotyzowany" wokal Libera, miękka perkusja, prymitywna aranżacja, melodyka rodem z tandentnych lat 80., ordynarnie plastikowe brzmienie i na domiar złego, pląsająca na klipie rumiana Bujakiewicz - ma to więcej wspólnego z festynem Samoobrony niż z hip-hopem. Nauczmy się raz na zawsze rozróżniać muzykę uliczną od chodnikowej. Ta pierwsza bierze się z wibracji soundsystemów podczas block parties, ta druga to kolorowe kasety sprzedawane obok boczku i wyrobów czekoladopododobnych, prosto z tylnego siedzenia tuningowanego malucha. W jakim kierunku idzie UMC? 52 rokowało w miarę optymistycznie, Jeden Osiem L rozwiewa wątpliwości. Jego wstrząsająca ballada o „klękającym sercu" (metafora z najniższej półki, to już Harlequin) zilustrowana ujęciami kobiety pod prysznicem, natychmiast zyskała odzew. Można już ściągnąć nawet melodyjkę na komórkę. Wąsaci beje lub ormiańscy przodownicy pracy kompilują zapewne nową składankę „grejtest haraszo polisz ławsongs". Podczas gdy Kut-O współpracuje z K-Otix, a Joter z Headkrackiem, romantyczny obywatel Płocka otwiera nas na znakomitych wykonawców pokroju Nana czy Papa Bear. Brawo. Przepraszam - Bravo.
Powiecie „każdy ma prawo do swojego gustu jaki by nie był". Świetnie. Może przykład: siedzę w samochodzie z producentem szykującym wraz z jednym raperem (obaj znani) projekt. Materiał zapowiada się znakomicie - mroczny klimat, flow, brzmienie, emocja. Nagle wchodzi skoczny numer z charakterystycznym cięciem sampla. Patrzę z pewnym zdziwieniem - „To dla dziewczyn" mówi producent wyjaśniająco, „Musimy myśleć takimi kategoriami. Chcemy w końcu ten materiał sprzedać". W wytwórni powiedziano im żeby przynieśli „parę Seniorit"... Wieczór w warszawskim klubie. Dj gra sporo hardcoru, ale w pewnym momencie puszcza „Chłopców radarowców" Rosiewicza. W całości, w niezmienionej wersji. To odpustowy repertuar - ale nastoletnia publiczność szaleje.
Prawo do własnego gustu ma niewiele wspólnego z prawem do kreowania złego gustu. Młodzi ludzie są sterowalni - tak samo jak można było im kiedyś wmówić, że komunizm to jedyny ustrój, tak samo da się im wmówić, że hip-hop to weselny syntezator, wycie w refrenie i tekst o dupie Maryni udający Miłosza, a to, co kręci Wereśniak, Gruza czy Lubaszenko jest zabawne. Jak z mydlaną operą - ludzie siedzą mrucząc „jakie to głupie", po czym oglądają kolejny odcinek.
Fani hh skutki zaś odczują szybko, bowiem żaden artysta nie chce działać charytatywnie: ich ulubieni wykonawcy zaczną nawijać pod zgrane, rzewne, barowe motywy, mieć gościnnie wszelakie modyfikacje Stachurskich (hola, czy już tak nie jest?). Nie powiedzą nic nowego - bo nowe się źle sprzedaje, ludzie lubią to, co znają, a przyzwyczajeni są do Rynkowskich, Cugowskich, Wiśniewskich. Powstanie luźno oparta na hip-hopie wspaniała festiwalowa pieśń dla wielopokoleniowych rodzin wychowanych w duchu sielsko-chrześcijańskim. Aż wszyscy się porzygamy. Jak na prawdziwych Słowian przystało.

.:Flintstone (CS):.

PS. Wesołych świąt. Dedykuję tym wszystkim, którzy pytają dlaczego nikt o tym nie napisał, sami jednak siedzą cicho, bo nie wiadomo komu przyjdzie sprzedać beat, czy z kim dla reklamy nagrać kawałek. Jedna miłość?

TERAZ MOŻESZ ZAMÓWIĆ
archiwalne numery Ślizgu !!!

za 1 egzemplarz zapłacisz 6 PLN (w tym koszt wysyłki)
za 2 egzemplarze zapłacisz 10 PLN (w tym koszt wysyłki)
za 3 egzemplarze zapłacisz 14 PLN (w tym koszt wysyłki)

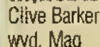
Przy zamówieniu powyżej 3 egzemplarzy za każdy kolejny zapłacisz
4 PLN + koszt wysyłki.
Wszystkie ceny zawierają 7% VAT.

Uwaga! Niestety nie dysponujemy już wszystkimi numerami archiwalnymi.
Szczegółowe informacje pod numerem (022) 825-50-69.



bizaar-bazaar

SŁOWO



WĄWÓZ KAMIENNEGO SERCA
Clive Barker
wyd. Mag

Clive Barker należy do tych pisarzy, którzy - tak jak King choćby - dawno przekroczyli granice gatunku, w którym zdobyli sławę. „Wąwóz Kamiennego Serca", najnowsza powieść Anglika, nie jest już horrorem, choć nie brakuje tu ani pomysłów, ani scen przerażających. Ale mimo wszystko jest to raczej obraz duszy człowieka, moralnego upadku i odrodzenia, a nie książkowe „straszydło". Bohaterem powieści jest Todd Pickett, gwiazda Hollywood, który - po nieudanej operacji plastycznej przeprowadza się do oddalonego od miasta domu, położonego w tytułowym wąwozie. Wkrótce okazuje się, że nie jest jedynym mieszkańcem: w okolicy pojawiają się duchy zmarłych aktorów, tajemnicze stworzenia i wreszcie właścicielka domu, Katya, gwiazda przedwojennego kina... Jak już wspomniałem, tym razem Barker mniej straszy, a bardziej porusza. Przeplata rozmaite konwencje: zjadliwą satyrę na Hollywood miesza z elementami horroru, fantasy i współczesnej powieści obyczajowej. I trzeba przyznać, że wychodzi mu to świetnie, a efektem jest jedna z najlepszych powieści w całym dorobku pisarza. Ciekawa i jednocześnie mądra lektura. (jd)

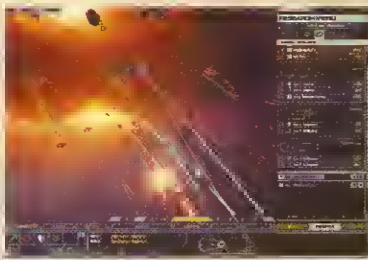
PRZYGODY RYCERZA DARLANA
Tomasz Kołodziejczak
wyd. Egmont

Przyznaję: lubię czasami czytać książki dla dzieci. Nie tylko klasykę, ale także i nowsze rzeczy. Pod jednym warunkiem: muszą być dobre i mieć coś takiego, co sprawia, że i dorośli mogą w nich znaleźć lekturę dla siebie. Książka Kołodziejczaka na szczęście spełnia oba warunki. Składa się z kilku opowiadań, których bohaterem jest tytułowy błędny rycerz. To w sumie proste, ale niegłupie historyjki, z rozsądnym przekazem, jednak bez zbędnego moralizatorstwa, dynamiczne i zabawne. Czyli dziecięcy adresaci książeczki znajdą wszystko, czego mogą oczekiwać. A co z dorosłymi czytelnikami? Autor ma świadomość, że nie może ich zanudzać. Stąd liczne zabawy słowem, ukłony i aluzje w stronę klasyki baśniowej i fantasy, parę fajnych żartów oraz igrania schematami. I to chyba wystarcza. „Przygody rycerza Darlana" to lektura bezpretensjonalna, ale jeśli macie czasem - tak jak ja - ochotę na właśnie taką książkę, to zachęcam. (jd)

600 V

Udzielałem ostatnio kilku wywiadów do gazet o charakterze pozamuzycznym, typu Wyborcza / Rzeczpospolita. Ludzie piszący do tego typu dzienników mają potrzebę (być może wynikającą z oczekiwań czytelników) wyjaśnienia wszystkim wokół czym jest hip-hop. Przeciętny Polak w wieku 40 lat chce wiedzieć jak to jest z tą młodzieżą, z tą kulturą. Wszystkim najwyraźniej brakuje jednoznacznej definicji typu: „Hip-hop to kultura młodych ludzi, którzy słuchają i w weekendy bawią się przy muzyce rap, kiedy się nie bawią siedzą na ławkach, piją piwo, palą trawę i mówią w kółko elo, ziom albo joł. Jeśli się nie bawią, ani nie siedzą na ławce, to psikają szprejami po murach lub siedzą na innej ławce i mówią siemka, nara albo spoks. Hip-hopowcy, czyli inaczej blokersi, lubią nosić szerokie spodnie, na dziewczyny mówią sztuki, a na imprezy melanże, mają krótkie włosy i lubią Eminema". Najprawdopodobniej publikacja takiej definicji uspokoiłaby sumienie i żądzę wiedzy czytelników ogólnopolskich dzienników o tematyce ogólnej raz na zawsze. Dziennikarze nie chcą jednak jednostronnie opisać hip-hopu jako kultury ludzi bez ideałów i pomysłów na życie, próbują zatem podczepić hip-hop pod ideologię (hehehe...) punkową i/lub flower power. Słyszałem nawet opinie pismaków i niektórych rap-artystów, chcących zabłysnąć undergroundowo - alternatywnym blaskiem, że hip-hop to nowy sposób wyrażenia idei punkowych. Pięknie, pięknie, ale to wszystko larmazony, na które nie może się zgodzić nikt, kto o hip-hopie ma pojęcie choćby odrobinę większe niż przeciętny Chińczyk o gotowaniu bigosu. Każdy, kto kiedykolwiek poświęcił choć kwadrans na obserwacje ludzi reprezentujących kulturę hip-hop, musi rozumieć, że tu po prostu nie ma reguł. Wśród hip-hopowców można znaleźć zarówno charakterniaków, trenujących 24h na dobę miejski survival, jak i internetowców bojących się wystawić nos z domu po godzinie 20 czy zajawkowiczów - zapaleńców, na co dzień studiujących nauniwersytecie - mułujących wieczorem we writerów, którzy pod osłoną kaptura i nocy robią to, co trzeba robić z wagonami PKP, nieustannie nasłuchując sokistów z psami. Niekiedy takie grupy ludzi, związanych podobieństwem życia, nawet nie mają, bądź nie chcą mieć świadomości koegzystencji z innymi, odmiennymi hip-hop-fanami. Poglądy i sposób życia ludzi kochających hip-hop to rzecz zdecydowanie wrażliwa na przypadek jednostki. Jedni pracują, inni się uczą, a jeszcze inni zdobywają pieniądze nielegalnie. Jedni palą trawę, inni co najwyżej ogniska z kiełbaskami w towarzystwie rodziców na działce w wakacje. Jedni traktują kobiety przedmiotowo i odnoszą się do nich bez należytego szacunku, inni odwrotnie - traktują kobiety w sposób subtelny i należyty. Hip-hop społeczność jest prawie tak odmienna jak społeczność młodych Polaków w ogóle. Są oczywiście rzeczy, które nas łączą, jak np. najlepsza znajomość i smak w doborze obuwia sportowego czy dogłębna wiedza na temat tego, jak powinien wyglądać sexy-tyłeczek pretendentki do miana naszej nowej koleżanki. Nie o takie cechy chodziło jednak dziennikarzom, o których wspomniałem na początku. Podsumowując: moim zdaniem polscy hip-hopowcy są tak różni i mają tak różne poglądy na temat świata, życia i siebie samych, że nie można mówić o spójnej kulturze hip-hop, opartej na naśladownictwie zespołu prostych wzorców. To trochę bardziej skomplikowane, bo tu choć istnieją wspólne symbole i tematy - każdy pozostaje sobą - unikalnym i niepowtarzalnym człowiekiem. Tego przynajmniej Wam i sobie życzę z okazji świąt, nowego roku i czego tam jeszcze chcecie.

Mój e-mail dla wszystkich chcących podzielić się ze mną swoim zdaniem na dowolny temat: piszcie@yahoo.com. :600V:.



Homeworld 2
(Relic/Sierra)

Dziś coś dla zwolenników kosmicznych strategii, których pewnie jeszcze trochę zostało - a myślę - wraz z Homeworld 2, przybędzie ich wielu. W końcu stało się, zapowiadany od lat, odkładany na potem, zawieszany na nieokreślony czas, projekt ujrzał światło dzienne. Wszyscy ci, którzy przez długie miesiące pogrywali w inne - nie mówię, że gorsze - kosmiczne „erteesy" jak np. Hegemonia, O.R.B., czy nasz krajowy Starmageddon, doczekali się. Ale czy warto było czekać? Kto nie pamięta pierwszego Homeworlda (i dodatku do niego zatytułowanego Cataclysm) i przepięknej trójwymiarowej grafiki, która zrewolucjonizowała ten gatunek gier? Wielkich bitew rozgrywanych w ogromnych przestrzeniach kosmicznej pustki? Kto nie czuł wręcz niezdrowego podniecenia obserwując, jak po kliknięciu w kilka klawiszy formują się kosmiczne flotylle? Tak, to były czasy... A teraz możemy się przekonać, czy jest szansa, by wróciły. Już pierwsze spotkanie z demem Homeworlda 2 rokowało co najmniej nieźle. Zaś spotkanie z pełną wersją... Cóż, krótko mówiąc, król powrócił na tron! Bez wątpienia nikt nie powinien się czuć zawiedziony nowym Homeworldem. Wszystkie obawy, co do grafiki okazały się zupełnie bezpodstawne, gra działa na nowym silniku graficznym, więc kosmiczne bitwy wglądają ponownie... obłędnie. O co jednak chodzi w Homeworldzie 2? Nie zdradzając za wiele, chodzi o to, by zgromadzić trzy tzw. Hyperspace Core, czyli Rdzenie Nadprzestrzenne. A ten kto je zbierze razem, stanie się po prostu wielkim bossem. Oczywiście, najlepszy scenariusz, najlepsza grafika, czy sprawny interfejs to jeszcze nie wszystko. Ważne, by te elementy wystąpiły razem, a tak właśnie jest z Homeworldem 2. Tu wszystko jest na swoim miejscu: grafika, fabuła, nieco zmieniony interfejs (wprowadzono też kilka dość istotnych zmian w budowaniu jednostek i ich zarządzaniu - jednak są to zmiany na lepsze) - a to daje tzw. KLIMAT! Ta gra ma przede wszystkim klimat, i właśnie dlatego każdy, nawet ten, kto niespecjalnie przepada za „erteesami", powinien siąść do swego kompa i powoli, zaczynając od tutorialu, wejść w świat kosmicznych bitew Homeworlda. I nic to, że gra nie jest tak długa, jak byśmy chcieli. gad





newsy



XIII w sklepach

Nieźle zapowiadający się shooter fpp „XIII" już powinien leżeć na półkach sklepowych - przynajmniej tak zapewnia firma Ubisoft. Dla przypomnienia, gra „XIII" opowiada o przygodach niejakiego „Trzynastki", gościa, który stracił pamięć, ale - co ciekawe - znakomicie posługuje się bronią, co mu może tylko pomóc, gdyż wszyscy na niego polują. Jedną z osób podkładających głos jest sam David Duchovny, znany z serii X-Files. Gra bazuje na znanym komiksie spółki Van Hamme i Vance, dostępnym również w naszym kraju.
http://www.whoisxiii.com/thirteen.html

Un-Final Fantasy

Japończycy jak się już czegoś czepią, to łatwo nie odpuszczą. Do sklepów - jak na razie tylko w USA - trafiła kolejna część sagi Final Fantasy, zatytułowana Final Fantasy X-2. jest to ciąg dalszy (czyli jak dziś wszyscy wolą mówić sequel) wcześniejszej Final Fantasy X. Gra oferuje m.in. nowe klasy oraz nieliniowy system misji. Główną bohaterką jest Yuna, pozostali to jej kuzynka Rikku i przyjaciółka Paine. Gra oczywiście dostępna na PLaystation 2.



Mafia w sieci

Tym razem jednak nie chodzi o czeską grę Mafia, gdyż ta już od dawna się zadomowiła i w komputerach i necie, ale zupełnie nową produkcję firmy Spellbound (znanej z Desperados), zatytułowaną Chicago 1930. Jak łatwo się domyślić, fabuła przenosi nas w czasy prohibicji do Chicago roku 1930, w którym rządzi mafia. Jako gracz będziemy mieli do wyboru albo stanąć po stronie prawa i walczyć z przestępcami, albo zostać członkiem mafii i robić ciemne interesy.
http://www.chicago1930-game.com/



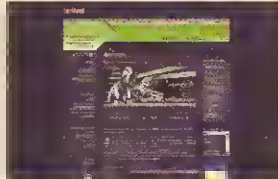
Czekając na Half-Life 2

Na stronie jednego z serwisów internetowych pojawił się w wywiad z Gabem Newellem z Valve, firmy pracującej nad Half-Life 2. Z wywiadu można wywnioskować, że wszystko jest okej, wszyscy pracują nad ukończeniem gry. Jakoś tylko niespecjalnie można ton wywiadu połączyć z wcześniejszymi informacjami o wycieku kodu źródłowego do sieci. Mniejsza z tym, ważne, kiedy pojawi się gra i czy spełni nadzieje w niej pokładane.
http://www.driverheaven.net/dhinterviews/gabenewell/

Nintendo atakuje Wielką Brytanię

Atakuje, ale nie przez sądy, a przez niską cenę. W najbliższym czasie na rynku brytyjskim pojawi się zestaw Game Cube wraz z całą serią gier Zelda na jednej płycie (m.in. The Legend of Zelda, The Legend of Zelda: Ocarina of Time, demo gry The Legend of Zelda: The Wind Waker), a wszystko to za 79 funtów! Może i u nas ktoś by pomyślał o jakiejś fajnej akcji promocyjnej?

wuwuwu



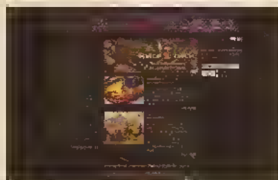
http://www.techland.com.pl

Techland jest jedną z największych i najprężniej działających firm komputerowych na polskim rynku. W swej ofercie ma wiele multimedialnych programów edukacyjnych, jak choćby serię Tell Me More poświęconą nauce języków obcych a także programów użytkowych, takich jak translatory językowe. Ale przede wszystkim jest firmą produkującą gry i to nie byle jakie. Najsłynniejszą grą Techlandu jest bez wątpienia shooter fpp Chrome - i nie jest to wcale bezpodstawne stwierdzenie. Krajowych shooterów było zaledwie kilka i niespecjalnie zapisały się w historii gier, natomiast Chrome ma szansę - może nie na podbój świata - ale przynajmniej na sensowne zaistnienie na rynku. Inne interesujące gry to: FIM Speedway Grand Prix, eXtinction, Pet Soccer.



http://www.peoplecanfly.com/

Jest to oficjalna strona nowego zespołu Adriana Chmielarza, nazywanego „polskim Carmackiem" (John Carmack jest współtwórcą Dooma, Quake'a i współzałożycielem id Software). People Can Fly pracują właśnie nad swą pierwszą dużą produkcją zatytułowaną Painkiller. Gra jest shooterem fpp, ma być krwawa, mocna i ogólnie po prostu niezła. Screeny i filmiki, które pokazują, jak Painkiller wygląda, leciutko powalają.



http://rebelmind.com/

Rebelmind to kolejna polska firma komputerowa, która ma zamiar pokazać, że Polacy nie gęsi i gry potrafią robić. Mają spore doświadczenie i kilka całkiem udanym pozycji w swym dorobku. Jakiś czas temu stworzyli ciepło przyjętą grę „Grom" o przygodach polskiego oficera walczącego z nazistami w Tybecie, a także przygodówkę dla młodszych graczy „Wielka wyprawa". Obecnie w pocie czoła pracują nad demem ich najnowszej produkcji zatytułowanej „Space Hack" trzymanej w klimatach rpg przygodówki dziejącej się gdzieś w odległej przyszłości. W tajemnicy można dodać, że jeszcze czeka na swój dzień kolejny projekt, „Garść złota", klasyczny rts z dużą ilością akcji.



http://www.mirage.com.pl/

Firma Mrage należy do starych wyjadaczy na polskim rynku gier. Do najsłynniejszych ich produkcji należy seria „Another War", przygodówka z elementami rpg oraz „Mortyr", shooter fpp. Co ciekawe, we wszystkich tych grach musimy zmierzyć się z Trzecią Rzeszą. Inny tytuł godny wspomnienia to „Snajper", wyprodukowany przy współudziale Amerykanów. Aktualnie trwają prace nad kontynuacją Mortyra (podobno jeszcze w tym roku ma się ukazać). Dla zainteresowanych starymi grami na inne platformy niż PC: Atari, Amiga, jest spory dział z różnymi plikami do ściągnięcia.

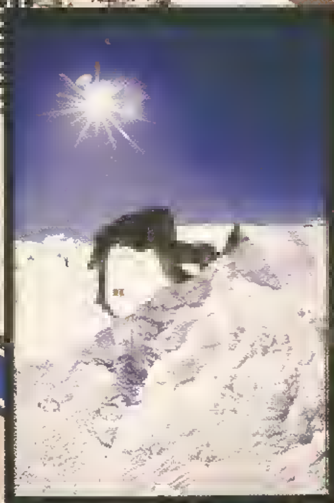
.:gad:.

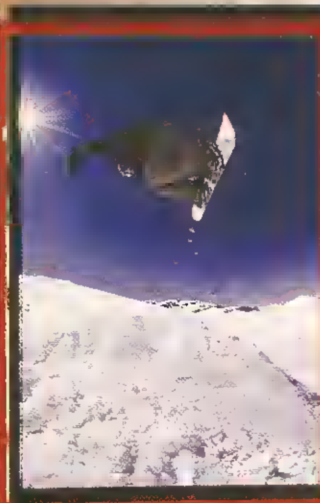
trik miesiąca

switch 540

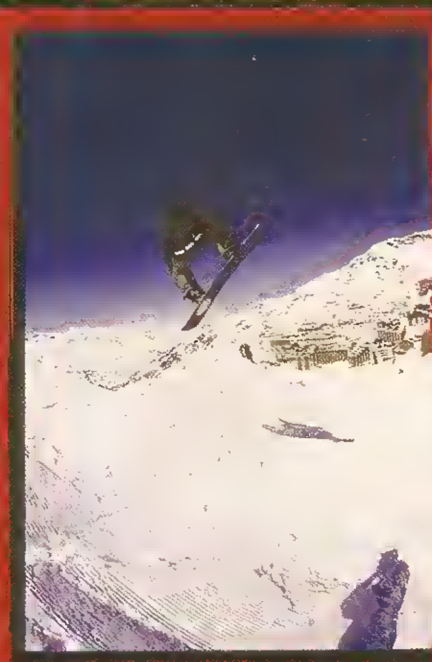
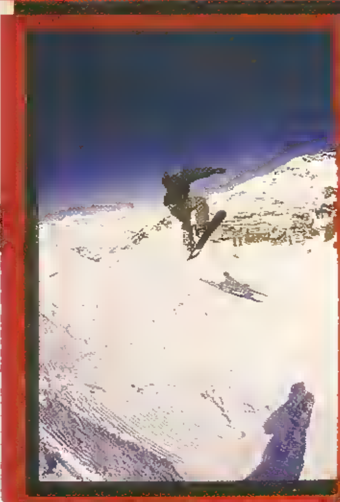
Grzegorz Gajkowski

foto: rafalwielgus.com










Toy Story
czyli o dokumentacji słów kilka...

Ostatnimi czasy mamy ogromną ilość wychodzących filmów deskorolkowych, rosną one jak grzyby po deszczu. Ich poziom jest coraz większy i coraz trudniej jest powiedzieć o jakimś, że jest kiepski. Coraz większa powszechność tego zjawiska, jak i coraz większa dostępność sprzętu do nagrywania i montażu sprawiły, że coraz więcej osób jeżdżących na deskorolce bądź snowboardzie myśli o nagraniu własnej produkcji. Podobnie jak muzycy, którzy po pewnym czasie grania ze sobą nagrywają własną kasetę demo, tak i skaterzy chcą widzieć efekty wylanego przez siebie potu. Naturalną rzeczą już jest, że grupce deskorolkowców czy snowboardowców na wyjeździe zwykle towarzyszą: jedna osoba z kamerą a druga z aparatem. Takie amatorskie nagranie może posłużyć później jako materiał, który można wysłać potencjalnemu sponsorowi. Tak robią ludzie w USA, którzy nie mieszkają w stolicy skateboardingu czyli Kalifornii i nie mają szans zostać dostrzeżonym przez przedstawicieli firm. Wiadomym jest, że triki nagrane na video o wiele lepiej oddają poziom jazdy skatera niż jego wyniki na zawodach. Podczas nagrywania nie ma takiego stresu, jak podczas przejazdów w czasie kontestów i dlatego skater może pokazać na co naprawdę go stać. Podobnie mogłoby być u nas w Polsce, przeglądając różne wpisy na internetowych forach widzę, że aż roi się tam od wpisów, że osoby spoza większych miast są dyskryminowane, taka kaseta demo mogłaby być tutaj rozwiązaniem.

Wiem, że sprzęt taki nie jest tani, choć nie namawiam was od razu do inwestycji w najdroższe kamery i karty video, na początek może wystarczyć najtańsza kamera video 8, czy zwykły aparat fotograficzny tzw. „małpa". Ważne jest to, żeby tematem tym się zainteresować, później dokupowanie lepszego sprzętu przyjdzie samo. Kiedy stwierdzicie, że jest to wasze powołanie, od razu zniknął inne cele i jedyną rzeczą o jakiej będziecie myśleć będzie (oprócz deskorolki) tuningowanie obiektywów, lamp i innych tego typu rzeczy.

Dokumentowanie swoich , nieważne jakich dokonań jest bardzo ważne. Dzięki temu można poznać własne błędy. Podczas nauki triku trudno poznać gdzie tkwi błąd, jeśli coś nie wychodzi. Natomiast, gdy widzi się później całą rzecz na telewizorze o wiele łatwiej jest wyciągnąć należyte wnioski i dopatrzyć się przyczyny niepowodzeń. Na przykład na różnych obozach, czy to snowboardowych czy deskorolkowych, zawsze prowadzony jest tzw. video - coaching, czyli nagrywanie uczestników kamerą, a później wspólne oglądanie i tłumaczenie co się robiło dobrze, a co nie.

Ale mimo wszystko wszystko kamera głównie służy do tworzenia filmów, w tym wypadku deskorolkowych. Prawie każdy skater - nabywca sprzętu do nagrywania liczy, że w przyszłości zrobi prawdziwe video. to jest chyba marzenie każdego kamerzysty. Co należy zrobić, aby zamiar ten wprowadzić w życie. Po pierwsze, najważniejszą rzeczą jest oczywiście kupno kamery. Jest ich prawdziwe mnóstwo, różnią się od siebie przede wszystkim sposobem i jakością nagrywania. Amatorskie kamery dzielimy na analogowe i cyfrowe. Te pierwsze (czyli video 8, bądź Hi 8) mają gorszą jakość obrazu, ale na początek powinny wystarczyć dla początkującego video amatora, ich niewątpliwym atutem jest stosunkowo niska cena. Wybrać radziłbym oczywiście system Hi8, jest on nieco droższy ale jakość nagrania jest dużo lepsza.

Inną sprawą są kamery cyfrowe. Modeli ich jest niezliczona ilość, od takich wielkości małego palca do dużych półprofesjonalnych sprzętów wyposażonych w potrójny przetwornik obrazu. Tego rodzaju przyrządy do dokumentowania swoich deskorolkowych i nie tylko dokonań radziłbym kupić już nieco bardziej zaawansowanym, albo po prostu bogatszym zapaleńcom. Kamery takie dają lepsze możliwości, są bardziej nowoczesne i wyposażone są w dodatkowe funkcje (takie jak np. możliwość robienia zdjęć).

Kiedy mamy już najważniejszy element programu, warto jest zaopatrzyć się w tzw. „rybie oko". Jest to nakładka szerokokątna do kamery. Przydaje się ona podczas kręcenia z bliska, gdy normalny obiektyw nie obejmie całej postaci, wtedy należy przykręcić to małe urządzonko i problem z głowy. Na początek polecam nagrywanie większości rzeczy właśnie z „rybim okiem", kiedy oswoicie się z kamerą, wtedy polecałbym wam spróbowanie trudniejszych ujęć z daleka, które wymagają lepszej znajomości sprzętu.

W nagrywaniu najważniejsze są pomysły, naczelna zasadą jest eksperymentować, eksperymentować i jeszcze raz eksperymentować. Wiadomym jest, że na początku takie próby nie zawsze będą się kończyły powodzeniem, ale jedna próba na pięćdziesiąt może się okazać tą udaną i wtedy satysfakcja jest ogromna. Ważne jest to, aby uzyskać taki efekt jak się chciało, jeśli coś wyszło przypadkiem i się wam spodobało przypomnijcie sobie jak do tego doszło i spróbujcie rzecz powtórzyć.

Podstawowe wskazówki przy kręceniu to:
- Zawsze starajcie się obejmować całą postać skatera, nie obcinajcie przeszkód - tj. murków, poręczy czy schodów.
- Nie trzęście kamerą przy nagrywaniu, nic tak nie psuje efektu jak skaczący obraz.
- Pamiętajcie aby nagranie było ostre, dobrze jest ustawiać ostrość manualnie.

Reszta należy do was. W Polsce bardzo brakuje kamerzystów, więc może to właśnie wy przyczynicie się do rozwoju tej działalności, niech powstają nowe, niezależne produkcje filmowe. .:Toi Oi:.

recenzje sk8 video



Darkstar „Batalion"
Nigdy nie przekonywał mnie image firmy Darkstar. Jakoś nie pasował mi mroczny, rycerski klimat z kolesiami będącymi w teamie. Nie pomógł mi w tym zupełnie nowy film tej kompanii. Klimat jego bardzo jest podobny do serii reklam w pismach i naprawdę nijak się ma do prezentowanej tam jazdy. Choć przyznać trzeba że skaterzy postarali się na maxa, by film ten wyszedł jak najlepszy. Nie wykazali się za to panowie od montażu i grafiki. Według mnie video to ogląda się ciężko, mimo że jak wspomniałem, jazda jest przednia. Team Darkstar utworzony jest z ludzi z całego świata - Europy, USA i Kanady, dlatego mamy do czynienia z nagraniami na miejscówkach z różnych stron globu - jest to niewątpliwy atut. I jeśli postaramy się zapomnieć o otoczce filmu, same przejazdy mogą się podobać. Występują: Sven Kilchenman, Guy Kampfen, Chet Thomas, Gailea Momolu, Windsor James, Chris Dobstaff, Paul Machnau i Mike Hastie Ryan Kenreich. TOi Oi



Volkl „Squad"
Volkl to przede wszystkim producent nart i rakiet do tenisa, jednak na skutek ogromnej popularności snowbaordingu na świecie specce od zarabiania kasy zwietrzyli i tu możliwość pogrubienia swojego portfela. Do teamu zaprosili głównie zawodników niemieckojęzycznych, ale trafił się tu wyjątek w osobie Marca Andre Tarlre. W tym sezonie Volkl wydał nawet swoje video pod tytułem „Squad", które w dodatku można dostać za darmo, przy zakupie deski. Co można powiedzieć o tym filmie? Po pierwsze jak dla mnie jest on przeskakany, za mało jest tutaj trików na railach. Praktycznie całe video to ogromne loty, których nie powstydziłby się nawet nasz Małysz, dla wielbicieli takiego snowboardingu jest to rarytas, jednak mi pozostał pewien niedosyt. To co jest w filmie fajne to grafika, wstawki przed przejazdami są niezłe, widać, że twórcy filmu się do tego przyłożyli. Podsumowując: nie jest to najlepszy film roku, ale nie usypia, ot średnia krajowa.



Flip „Really Sorry" DVD
Tradycją już jest, że po ukazaniu się wersji vhs filmu po krótkim czasie następuje wydanie jego odsłony DVD. Zwykle dodane jest kilka nowych trików (najczęściej tych, które nie zmieściły się na kasecie) i innych mało atrakcyjnych dodatków. Tym razem dostałem do ręki wydanie DVD, które powaliło mnie na kolana. Po pierwsze jest to całkiem nowy film (tak że na „Really sorry" czekać trzeba było około rok, więc chłopaki mieli czas na nagranie nowego materiału), po drugie jest on lepszy przynajmniej dwa razy od „Sorry". Triki po prostu są kosmiczne, każdy ze skaterów postarał się na maksa, nie ma tu złego przejazdu. Video otwiera Arto Saari z porcją solidnych numerów, ostatnim momentem jego części jest straszny upadek, jaki mu się przytrafił w czasie kręcenia. Po nim nadchodzi Geoff Rowley - mały człowiek - szaleń, serwujący jak zwykle niewyobrażalne triki. Dalej mamy resztę zawodników Flipa: Ali Boulalę (super kaskaderskie wyczyny), małolata Danny Cellezini, na nowo odkrytego Toma Penny z nowym materiałem, P. J. Ladda (sprawdźcie jak trafne jest powiedzenie „milczenie jest złotem"), Bastiena Salabanzi (najlepszy przejazd w filmie - masa schodów, poręczy i skarp, chłopak się nie oszczędza) i na koniec ulubieńca publiczności Marka Apleyarda (który jak zwykle jeździ na pełnym luzie i od niechcenia). Zabrakło w stosunku do wersji vhs, przejazdów Rune Glifberga i Alexa Chalmersa., Widać, że w „Really Sorry" twórcy chcieli mieć tylko skaterów streetowych, a rampowcy muszą czekać na inny termin. TOi Oi

Popular „Being popular"
To, że daleko nam do poziomu niemieckiego, wiedziałem od dawna, ale nie zdawałem sobie sprawy ze skali tej różnicy. Film firmy Popular niewiele ustępuje produkcjom zza oceanu. Co prawda nijak nie przekonują mnie niby śmieszne wstawki między przejazdami poszczególnych skaterów, ale same triki są imponujące. Praktycznie nie ma do kogo się przyczepić, cały team jeździ na wysokim poziomie i każdy z jego członków ma charakterystyczny dla siebie styl. Postacie wyróżniające się najbardziej to na pewno Andi Wellher, który jest chyba największym indywidualistą w ekipie, Holger van Krosick, posiadający najlepsze, techniczne triki i Andi Poberer - profesor deskorolki w każdym calu, numery wykonuje z zegarmistrzowską precyzją. Pozycja nie jest obowiązkowa, ale warto sprawdzić co dzieje się za naszą zachodnią granicą. TOi Oi

WROCŁAW SKATEBOARD CONTEST

LISTOPAD | 2003

Bartek Kołowicz
mega fs. flip
foto: rafalwielgus.com



Artur Bąk
feeble grind
foto: rafalwielgus.com

Imprez deskorolkowych w Polsce jest jak na przysłowiowe lekarstwo. Dlatego na hasło „zawody we Wrocławiu" zareagowałem jeśli nie entuzjastycznie, to na pewno pozytywnie. Miały one być jednym z elementów większej imprezy, czyli Targów Sportów Ekstremalnych. Biorąc przykład z zachodu Europy i USA u nas w polskiej rzeczywistości postanowiono zorganizować podobne wydarzenie zarówno sportowe jak i biznesowe. W wielkiej Hali Ludowej (kiedyś im. Adolfa Hitlera) we Wrocławiu prezentować mieli swoje wyroby najwięksi biznesmeni rodzimego rynku snow'n skate. Jako dodatkowe atrakcje, które miały ściągnąć tłumnie gapiów, wymyślono sobie szereg zawodów sportów ekstremalnych, bungee, plac do paintballa i inne dziwne rzeczy.

Chociaż z Warszawy do Wrocławia jest cały szmat drogi, nie zrażeni tym wyruszyliśmy całkiem liczna ekipą do stolicy Dolnego Śląska. Żądni nowych miejscówek, wrażeń i towarzyskich skandali w super nastrojach pokonywaliśmy tą długą trasę. Podróż choć jak wspomniałem nie była krótka, to obecność teamu Camuflage sprawiła, że minęła szybciutko. W towarzystwie reprezentantów tego sklepu nie sposób się nudzić i nie wybuchać co chwilę gromkim śmiechem.

Na miejsce dotarliśmy wieczorem i zostaliśmy pięknie ugoszczeni przez lokalnego skatera Laudana, za co należą mu się wielkie podziękowania. Po krótkiej aklimatyzacji udaliśmy się na wieczorny obchód miasta w celu zintegrowania się z podobno tłumnie przybyłymi skaterami z całej Polski. Wniosek po tej nocy przyszedł jeden - nie opłaca się pić alkoholu we Wrocławiu na dworze. Chyba że ktoś lubi kilkugodzinne dyskusje ze stróżami porządku, kontrole osobiste, wizyty w izbie wytrzeźwień czy płacenie niemałych mandatów, słowem jeśli coś takiego cię kręci zapraszam na kielicha np. na rynek.

Po tej długiej nocy, każdy z mandatem i uboższy o pewną sumę pieniędzy udał się na zasłużony odpoczynek aby zregenerować siły na jutrzejszą imprezę. Pobudka jak to w tego typu sprawach okazała się być bardzo dotkliwa i niechciana, jednak trzeba było sprawdzić co dzieje się w Hali Ludowej i zwlec się z posłania.

Miejsce targów przywitało nas sporą grupą ludzi (było jeszcze stosunkowo wcześnie) i kiepskimi stoiskami wystawiających się różnych producentów i dystrybutorów. Targi miały być ekstremalne, ale szczerze mówiąc nie zauważyłem tam zbyt wielu odpowiadających tematowi wystaw, poza kilkoma stoiskami snowboardowymi i narciarskimi zdarzały się nawet stragany przedstawiające lek na rozmaite choroby, wodę źródlaną i inne „ekstremalne produkty" - dziwne acz prawdziwe. Tyle o samych targach, które chyba okazały się jednak niewypałem.

Kuba Bączkowski
bs. nose grind
foto: rafalwielgus.com

WROCŁAW SKATEBOARD CONTEST

LISTOPAD 2003

Na dwóch przeciwległ[illegible]cach ogromne[illegible]udowej zbudowane zostały skateparki. Pierwszy był łatwiejszy z klasycznymi przeszkodami takimi jak piramida z rurką, paroma quaterami i murkami, natomiast drugi był trudniejszy, ale robił o wiele większe wrażenie. Niestety był on nieco mniejszy (jeśli chodzi o powierzchnię) i dominowali na nim rolkarze i bmx-owcy więc deskorolkowcy upodobali sobie ten drugi tor. Żeby pojeździć na tych trudniejszych przeszkodach trzeba było już umieć jeździć w skateparku, a nie stawiać tam pierwsze kroki.

Sceną deskorolkową był więc tor łatwiejszy, gdzie można było spokojnie pojeździć bez obawy że wpadnie się na jakiegoś rozpędzonego rowerzystę. Zima, czyli pora roku gdy raczej nie można deskorolkować na dworze (a jak wiadomo skateparków ci u nas niedobór) była chyba powodem tego że do Wrocławia ściągnęły wcale liczne rzesze deskorolkowców z całej Polski. Oprócz reprezentacji Warszawy pokazali się kolesie z m.in. Opola, Łodzi, Brzegu, Tomaszowa Mazowieckiego, Krakowa.

Od początku dnia czuć było ogromną zajawkę tkwiącą w przybyłych skaterach, w skateparku prawie non stop panował ogromny tłok i żeby dojechać do jakiejś przeszkody trzeba było popisać się nie lada sprytem. Jednak ci, którym udawało się dostać do elementów skateparku, o dziwo (a nie jak to zdarza się normalnie) wykonywali swoje triki ze stuprocentową skutecznością. Dodać muszę, że nie byli to znani w Polsce skaterzy, tylko prawdziwe młode talenty. Najbardziej rzucał się w oczy reprezentant Wrocławia niejaki Fasola, który robił numery ze szwajcarską dokładnością i to nie jakieś łatwiutkie triki na mureczku tylko np. bs.lipslide na rurce w dół, był ponadto druga osobą w Polsce (przynajmniej ja nie widziałem kogoś innego), który zrobił poza Gutkiem nollie fs.boardslide. Naprawdę jest to talent wysokiego kalibru. Patrząc na tych zajaranych małolatów stwierdziłem że Wrocław i okolice niedługo dadzą o sobie znać w świecie polskiej deskorolki.

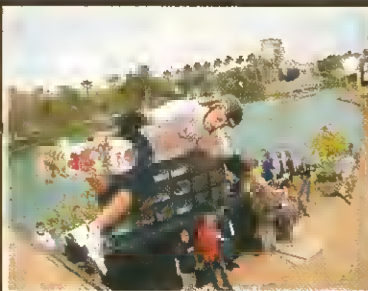
W miarę upływu czasu na plac boju zaczęli wchodzić starsi deskorolkowcy, którym powoli zaczęły przechodzić dolegliwości spowodowane nocnymi wybrykami. I znowu prym wiedli gospodarze, przede wszystkim dawał o sobie znać latający Bartek Kotowicz, który więcej czasu spędzał w powietrzu niż na ziemi, jego ogromne flipy zapamiętał na pewno każdy. Oprócz niego bardzo widoczny był Kuba Bączkowki ze swoim dużym repertuarem trików. Goście również nie próżnowali - Jacek Jakubowki popisywał się swym super czystym kickflipem z wybicia, Bartek Milczarek szalał po całym torze, Tomek Szkiela wygłupiał się jak to on ma w zwyczaju, słowem panowała naprawdę niezła atmosfera. Tak było do czasu rozpoczęcia zawodów...

Kiedy one się rozpoczęły naprawdę nie wiem... Dlaczego? A żebym to ja wiedział, tego chyba nikt poza organizatorami nie dostrzegł. Nagle okazało się że kontest właśnie trwa, przejazdy są po kilku zawodników naraz i ogólnie panuje czeski film. Publiczności chyba taka formuła (a właściwie jej całkowity brak) się nie spodobała i ludzie zaczęli opuszczać okolice skateparku. Nie zdeprymowało to na szczęście samych uczestników, gdyż ci dawali z siebie wszystko. Problem był jednak taki, że nie wiadomo czy aktualnie jeżdżący koleś właśnie ma przejazd czy po prostu sobie wszedł na tor - bo tego nikt nie kontrolował. Najlepszym okazał się niegościnny gospodarz, czyli Kuba Bączkowski, w czasie swojej części zawodów zrobił m.in. nollie croocked grind i fs.bluntslide na mini handrailu. Szczególnie ten pierwszy trik, który zresztą zrobił kilkukrotnie, został nagrodzony ogromnymi brawami. Drugi był reprezentant Opola Amadeusz Kraj min. dzięki trikom na tym samym hand railu - nollie nose slide, lipslide, smith grind...

Ogólnie wyjazd można zaliczyć do udanych, choć same zawody nie należały do najciekawszych, to jednak skatepark na polskie warunki był niezły (zarówno jeden jak i drugi), wieczory również były bardzo udane (byłyby jeszcze fajniejsze gdyby nie wspomniany incydent z policją), słowem Wrocław polecam każdemu lubiącemu się dobrze bawić skaterowi.

P.S. Zapomniałbym że na targach można było zobaczyć członków reality show „Bar" i np. oblać ich jakimś płynem...

.:TOi Oi:.






birdman - Tony Hawk

Kiedy spytamy pierwszego lepszego przechodnia w wieku 20 - 30 lat z czym kojarzy mu się skateboarding, 90% odpowie bez wahania „z Tony Hawkiem". Czemu tak jest, nie musz, chyba mówić - jest on obecny niemalże w każdym medium, reklamuje wszystko, co tylko się da i zarabia masę pieniędzy na tym. W tym momencie jest żywą ikoną popkultury, razem z Michealem Jordanem, Britney Spears czy Davidem Beckhamem.

Tony jest zapraszany na wielkie gale sportu, robi pokazy jazdy na rampie przed finałami ligi baseballa, większość „ortodoksyjnych" deskorolkowców ma mu za złe, że sprzedaje się, ale trzeba jedno przyznać Hawkowi - nigdy nie spoczął na laurach i nie bazuje na swoich starych dokonaniach, tylko cały czas jeździ z pełną zajawką i utrzymuje naturalny dla siebie szybki progres.

Tony Hawk przyszedł na świat 5.12.1968 roku w San Diego. Jako dziecko był podobno bardzo żywiołowy, ujście swojej energii znalazł dopiero w wieku dziewięciu lat, kiedy to jego brat Steve podarował mu pierwszą deskorolkę. Od początku jego marzeniem było aby stać się najlepszym skaterem na świecie. W stosunku do swojej osoby był zawsze bardzo krytyczny, nawet gdy jako mały chłopiec wygrywał zawody dla prosów i tak nigdy nie był zadowolony z siebie, zawsze uważał, że stać go było na więcej. Jego ambicja i przede wszystkim upór doprowadziły go w końcu do tego, kim jest teraz. Na początku swej kariery wyznaczał sobie cele, tzn. triki, które pragnął zrobić, później krok, po kroku plany te urzeczywistniał.

Większość deskorolkowców narzeka na stosunek rodziców do jazdy, Tony na szczęście nie miał tego problemu. Jego ojciec, Frank Hawk, nie dość, że akceptował zainteresowania syna, to jeszcze bardzo mu pomagał w spełnieniu marzeń. Jeździł z nim na wszystkie możliwe zawody, wspomagał go finansowo, budował dla niego rampy, a kiedy Tony stwierdził, że organizatorzy contestów nie spełniają należycie swoich obowiązków, założył dwie federacje skateboardingu - California Amateur Skateboard League i National Skateboard Association, które zajęły się popularyzowaniem deskorolki i organizowaniem zawodów deskorolkowych w latach 80. Frank Hawk szybko stał się jedną z ważniejszych osobistości świata skateboardingu, niestety jego działalność przerwała śmierć w 1995 roku.

Wracając do naszego bohatera, warto nadmienić, że jego pierwszym sponsorem była firma Dogtown, miał on wtedy dwanaście lat, w wieku czternastu lat został już profesjonalistą. Tony szybko zmienił barwy i jego nowym sponsorem stał się Powell Peralta, zaraz po tym stał się prawdziwą podporą i asem Bones Brigade - jak inaczej nazywano team tej firmy. W szeregi tej ekipy wchodzili najlepsi, ówcześni skaterzy (m.in. Steve Caballero, Lance Mountain, Mike McGill, Tommy Guerrero), razem z nimi Hawk objeździł pół świata, dając wszędzie popis najlepszego skateboardingu.

W wieku siedemnastu lat było go już stać na kupno własnego domu, dwa lata później nabył następny, dużo większy dom w Falbrook. Te czasy były dla niego nieustającymi wakacjami, jedyne co robił to była jazda na desce i zabawa z kumplami. Skateboarding, a w szczególności rampa były wtedy (koniec lat 80.) w USA bardzo popularne, a Tony Hawk już wtedy uosabiał tę dyscyplinę, więc żył sobie jak król.

Niestety początek lat dziewięćdziesiątych przyniósł ze sobą załamanie się popytu na deskorolkę i wszystko zmierzało ku upadkowi. O ile street jeszcze się jakoś trzymał, to vert naprawdę umarł. Nikt nie chciał już oglądać popisów rampiarzy... W 1992 roku razem z innym prosem z Powella Perem Welinderem (był on freestyle'owcem) postanowili opuścić szeregi tej firmy i przejść na swoje. Hawk ze względu na swoje wysokie airy był zwany Birdmanem, dlatego nowe przedsięwzięcie nie mogło się nazywać inaczej niż Birdhouse (domek dla ptaków). Panowie zaprosili do współpracy młodych i obiecujących skaterów (m.in. Willy Santosa, Heatha Kircharta, Steve'a Berrę i Andrew Reynoldsa) i zamysł swój wprowadzili w życie. Birdhouse powstał w tym samym czasie co inne kultowe już firmy - Plan B czy The Firm. Tony zajął się wtedy promowaniem nazwisk swoich podopiecznych, sam odsunął się trochę w cień. Vert cały czas nie wracał do łask, nie budowano nowych ramp, nie pojawiały się nowe twarze...

Sytuacja zmieniła się w połowie lat 90. Wtedy Hawk znów wziął się ostro za jazdę i zaczął rozwijać vert. Robił co mógł, aby jego ukochana dyscyplina znowu została zauważona, dwoił się i troił - był wszędzie. Pomogli mu w tym jego koledzy - Andy McDonald, Bob Burnquist, Rune Glifberg. Dzięki nim znowu zaczęto z szacunkiem wyrażać się o skateboardingu, powoli zaczął on trafiać na tak zwane „salony". Coraz częściej zapraszano Hawka na rozmaite gale i tym podobne imprezy. Jego firma zaczęła powoli przynosic coraz większe zyski, aż stała się prawdziwym potentatem na rynku. Apogeum sukcesu były czasy, gdy ukazał się trzeci film Birdhouse pt. „The End". Video to było prawdziwym przełomem pod każdym względem - jazdy, sposobu kręcenia, montażu i zawierało zajebiste fabularyzowane scenki. Niezapomniany jest też tam przejazd Tony Hawka, jeszcze raz ukazał się on światu jako bardzo progresywny skater - robił tam wszystko co się dało, udowodnił że jest wielki...

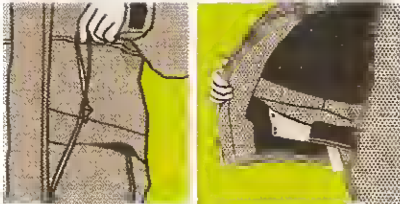
Później nastąpiły wydarzenia dzięki którym jest on znany praktycznie przez każdego, dzięki którym stał się on bohaterem popkultury. Pierwsze zdarzenie to umowa z firmą Activision i cała seria gier Tony Hawk Pro Skater, która owładnęła rynkiem komputerowym na całym świecie, a druga sprawa to wykonanie przez niego na zawodach Extreme games po raz pierwszy ollie 900. Jak do tej pory tylko jemu udała się ta sztuka. Z jednej strony to bardzo dobrze że jest kojarzony przez wszystkich, ale z drugiej strony to przykre, że osoba, która zrobiła tak wiele dla deskorolki i wymyśliła tysiące innych trików jest znana jako bohater gry komputerowej i z tego, że wykonała tę słynną „dziewięćsetkę".

Po tym fakcie (tzn. po pamiętnych X Games) Tony stwierdził, że jego czas się skończył jeśli chodzi o udział w zawodach, zrobił wszystkie zaplanowane przez siebie triki i odsuwa się na bok. Nie znaczy to broń Boże że przestał jeździć, co to to nie! Hawk, jak mówi deskorolkuje codziennie i dalej rozwija swoje umiejętności, jednak nie ma zamiaru występować już na kontestach. O tym, że nie spoczął na laurach świadczy chociażby jego ostatni przejazd na filmie „One step beyond" firmy Adio.

Oprócz udziałów w nagrywaniu video skate'owych, Tony był zapraszany do produkcji zwyczajnych, fabularnych bądź dokumentalnych filmów. Jeśli chcecie zobaczyć sobie go nie tylko w produkcjach deskorolkowych zapraszam do obejrzenia następujących tytułów: Thrashin' (1986), Akademia Policyjna 4 (1987), Gleaming the Cube (Mistrz deskorolki, 1989), Dogtown and Z-Boys (2001), XXX (2002) czy Stoked: The Rise and Fall of Gator (2003).

.:Sk8isgr8:.






TM
RDS

pleasure jam

nose press
foto: rafalwielgus.com




ATOM
S
Tadej Valentan
foto: rafalwielgus.com

Pleasure Jam, czyli otwarcie sezonu po polsku.

Ostatnio bardzo popularne są otwarcia sezonu przy barze, kończące się zbiorową libacją i ze śniegiem mają mało wspólnego, dlatego pewna przypadkowa grupa polskich snowboarderów zainaugurowała nadchodzący sezon tradycyjnie, tym razem na austriackim śniegu.

Przypadkiem długi listopadowy weekend, podczas którego owa inauguracja miała miejsce, pokrył się w czasie i miejscu z imprezą o nazwie Pleasure Jam, ale wszystko po kolei. Na wyjazd z przyczyn technicznych zdecydowałem się z dnia na dzień, a wybór padł na Schladming i okolice ze względu na stosunkowo bliskie położenie. Start w piątek po pracy, krótki pitstop pod Paderewą i już w pełnym składzie z Trynitronem (Gołąb; pozostała załoga to Osa - Szymek/Zygmuś i Wojtek - Zygmuś/Półlitry) udaliśmy się w stronę czesko-polskiej granicy. Do ulubionego miejsca treningowego naszych skoczków - Ramsau dotarliśmy o 3 rano, tam czekała już na nas reszta ekipy, czyli Rafał - Paps/Szymek oraz Marek - Sąsiad. Rano, na Polaka (uniknęli płacenia za erste nacht) dojechał WRC team, w skład którego wchodził Stasiek - 3milion, Maciej Stec- Polsatowiec i Bartek Majewski Bobslej/Wąski.

W komplecie, choć na raty, udaliśmy się pod kolejkę typu większy Kasprowy/ „Tylko dla Orłów" i już po kilkunastu minutach ujrzeliśmy wszechobecną mgłę. Pozostałe dni okazały się na szczęście słoneczne, co jest dość istotne podczas 4 - dniowego wyjazdu.



backside tailslide
foto: rafalwielgus.com



nose press
foto: rafalwielgus.com

Vinzenz Lueps
switch bs.7 mute
foto: rafalwielgus.com

Miejscówka pod kątem zwykłej jazdy nie jest zbyt atrakcyjna, bo jest zwyczajnie płaska i niezbyt duża. Ma jednak inną zaletę w postaci całkiem ciekawego snowparku składającego się z dwóch dużych skoczni, kilku mniejszych, raili małych i trochę większych, cornera i oddzielnego snowparku dla snowskatów.

Trzydniowy Jam, przyciągnął większość europejskiej czołówki freestylowej, która zaprezentowała naprawdę światowy poziom. Posypały się prawie wszystkie możliwe tricki, które z kolei europejska czołówka odpowiedzialna za media snowboardowe uwieczniła na kliszach/dyskach CF/taśmach/itp. Nie chodziło o nagrody a o dobrą zabawę i zdecydowanie cel został osiągnięty. Podczas weekendu organizowane były także testy najnowszego sprzętu snowboardowego. Na marginesie dodam, że taka specjalizacja snowboardowa to szansa rozwoju dla mniej popularnych wśród narciarzy ośrodków.

Wieczory na kwaterze umilał Jim do spółki z lokalnym browarem, a o część kulturalną zadbał Trynitron zapewniając wybór lekkich filmów sensacyjno-komediowych. O inne filmy zadbał Paps i Stachu. Aha, zapomniałbym – clubbing w tamtych okolicach nie istnieje....

Czas na wyjazdach snowboardowych płynie dużo szybciej i ani się nie obejrzałem, a tu znowu granica czeska i celnik bredzący coś o zapasowej żarówie, która podobno w Czechach jest obowiązkowa. Jeszcze tylko smarzony syr w przydrożnej agenturze i powrót do codziennych zajęć.

.:Osa:.

kaunertal opening zawody slopestyle



Snowboard Opening 2003.Kaunertal.

To już 18 edycja austriackiej imprezy otwierającej sezon snowboardowy. Do startu stanęło ok. 100 zawodników, co oczywiście mocno, lecz miło zaskoczyło organizatorów. Całe szczęście, że bardzo sprawnie i szybko przeprowadzone eliminacje pozwoliły na rozegranie finałów o czasie. Było to o tyle ważne, że miała się popsuć pogoda!!! Świeże, ponad metrowe opady śniegu oraz idealnie czyste niebo, to warunki, których nikt by nie chciał zmarnować. Prawda ? Przez eliminacje lekko przechodzi dwóch polskich zawodników Mateusz Ligocki oraz Marek Sąsiadek, w finale spotykają się m.in. z takimi riderami jak: Stefan Gimpl, Vinzenz Lueps, Flo Mausser, Alessandro Boyens, Jonas Emery, JF Pelchał.

Każdy miał do zaliczenia 2 skocznie i 2 raile. Pierwsza skocznia miała krótki najazd i na dodatek wybijała bardzo mocno w górę, loty były krótkie, ale wysokie. Dominowały na niej obroty 360 i 540, a najładniejsza 540 należała chyba do naszego rodaka Marka. Konieczne było ustanie skoku z pierwszej hopki, ponieważ dawało to możliwość nabrania odpowiedniej prędkości na drugi kicker. To chyba właśnie dlatego pierwsze skoki były asekuracyjne i nietrudne. Druga skocznia to już poważna konstrukcja, jak mówią nie-



fs.3 tail

którzy skocznia przez duże „S", wielu zawodników nawet nie dolatywało do lądowania, a to chyba tylko Ci co po pierwszym skoku nie jechali na kreskę :)

Tu mieliśmy okazję obejrzeć prawdziwy festiwal trików: Mateusz Ligocki (ss 540 indy, cab 72 melon), Marek Sąsiadek (fs 900 melon), Lueps Vinzenz (cab 72, fs 72 melon), Alessandro Boyens (oryginalne bs72 indy, cab 900 tail), Flo Mausser (cab 900, cab fs 54 melon).

Zaraz po skoczni ustawiono dwa raile: jeden prosty, ale idący lekko pod górę oraz dość długi kink. Niestety raile nie budziły u zawodników szczególnego zachwytu, więc ograniczali się do prostych tricków typu: 50-50 180 out, fs bordslide i zwykły boardslide. Ostatecznie zawody Slope Style wygrywa Niemiec Alessandro Boyens, drugi jest Austriak z F2 Flo Mausser , trzeci Vinzenz Lueps z Niemiec, wśród kobiet na pierwszym Vera Janssen, dalej Steffi Hamann i Silvi Schlereth, wszystkie z Niemiec.

Kaunertal Opening to nie tylko zawody, to również szereg imprez towarzyszących dla licznie przybyłych widzów. Bardzo duży i różnorodny snowpark otwarty dla wszystkich, park o wiele ciekawszy od tego, na którym odbywały się zawody, kilka skoczni różnej wielkości, corner, kilka porządnych raili i skrzynek dla



kaun-ertal

opening zawody slopestyle

Mateusz Ligocki
bs. tail

fanów jibbingu oraz jakby tego było mało jest jeszcze halfpipe. Słabo? Po desce uderzyć najlepiej do mini wioski snowboardowej, gdzie w kilkudziesięciu namiotach znajdował się cały biznes deskowy, można było z testować deski, buty i wiązania większości firm, więc jeśli zamierzałeś akurat kupić sprzęt, to była to doskonała okazja do podjęcia właściwego wyboru. Oprócz tego miało swoje miejsce wiele ośrodków sportów zimowych, które bardzo zabiegają o przyjazd snowboardzistów, nie należy wspominać, że każdy z nich posiada snowpark, bo to już teraz obowiązek i norma! Dodatkowo jeszcze redakcyjne namioty z magazynami zajmującymi się snowboardingiem (niestety polskich nie było, ale były czeskie), tu mogłeś dostać za darmo kilka archiwalnych numerów lub nawet porozmawiać z niektórymi riderami, którzy często tam chilloutowali. Wszystko oprawione bardzo głośną muzyką graną przez zaproszonych DJ'i.

Jeśli nie miałeś dość, to po zjechaniu z lodowca rajdową trasą liczącą sobie chyba 29 zajebiście ostrych zakrętów, czeka na Ciebie miasto i wielka impra kończąca całe zawody, tzn. ogromny „cyrkowy" namiot pełen upitych brzydkich Niemek i ich blond chłopaków, bujających się w rytm muzyki bardzo znanych artystów: DJ Swichtence aus Koeln, Irish Car Bong, Big Week, No Fun At All.

Jeśli was tam nie było, to macie czego żałować :)

.:Text: pan Tau:.
.:Foto: rafalwielgus.com:.



Alex Auchu
cab 5

MTB to moje korzenie

Rozmowa z Mistrzem Polski w Dircie 2002 - Michałem Jasińskim „Nyplem".

Kiedy zacząłeś jeździć i jak długo już to robisz? Czy mógłbyś opowiedzieć, jakie były początki? Od czego zaczynałeś? Co było najtrudniejsze? Jakieś przełomowe momenty?

Dokładnie nie wiem kiedy rozpoczęła się moja przygoda z rowerem, chyba byłem za młody żeby to pamiętać. Kiedy sypałem pierwsze górki z piasku nie miałem pojęcia, że jest coś takiego jak Dirt Jumping. Początkowo nasze hopki nie przypominały dirtowych, bo miały może 50 cm wysokości i zazwyczaj lądowało się na płaskie. Miałem wtedy chyba 14 lat?! Jak widać początki były raczej słabe, żeby było śmieszniej śmigałem na damce z marketu :) Na poważnie zająłem się jazdą w 2000 roku, ponieważ właśnie wtedy sprawiłem sobie w miarę porządny rower, który nie łamał się po pięciu skokach..

Twoja ulubiona dyscyplina to dirt, dlaczego?

Odpowiem w trzech słowach - to moje korzenie!

Jaki jest twój ulubiony trik, nad czym teraz pracujesz?

Mój ulubiony to superman seat grab, a triki, nad którymi pracuję już od kilku miesięcy, to 360 no foot i tailwhip.

Czy opatentowałeś jakiś swój trik? Możesz go opisać?

Kiedyś jak byłem piękny i młody wymyśliłem backfoot. Polega to na zdjęciu jednej nogi z pedału, odgięciu jej do tyłu i postawieniu roweru do pionu. Teraz staram się raczej łączyć triki w kombosy np. NoFootCanCan to H.Clicker, SuperManSitGrabIndianAir, NoFootCanCan to Nothing.

Skąd czerpiesz inspirację? Masz jakiś mistrzów?

To rower daje mi inspirację i chęć do życia, dzięki temu dostrzegłem, że jeśli czegoś naprawdę chcesz i włożysz w to dużo pracy, to na pewno się uda. Ponadto rower uczy kreatywności, oraz tego, że po upadku trzeba się podnieść i spróbować jeszcze raz. Chyba nie mam swoich mistrzów. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, są osoby, które podziwiam za wytrwałość i umiejętności. Taką osobą np. jest Timo „Precel".

Opowiedz o swoim najbardziej paskudnym wypadku.

No było ich kilka, ale ten, który utkwił mi najbardziej w pamięci i którego skutki czuję do dnia dzisiejszego, to złamanie lewej nogi w kostce z zerwaniem więzadeł i pęknięciem torebki stawowej. Stało się to przy trenowaniu 360, niedawno udało mi się powtórzyć ten numer z prawą kostką. Na szczęście tym razem pękła tylko torebka i więzadła.

Jaka jest różnica między góralem i bmx-em. Próbowałeś obu, w końcu zdecydowałeś się na duże koła, czemu?

To prawda, swego czasu jeździłem na małym rowerze, dlaczego? Na początku chciałem zobaczyć jak to jest, ponieważ nasłuchałem się wcześniej, że jazda na x-ie jest znacznie trudniejsza. Teraz już wiem, że tak naprawdę różnica między góralem a bmxem jest niewielka - mniejsze koła i brak amora, to wszystko. Jeśli chodzi o jakieś większe różnice to przynajmniej ja ich nie odczuwałem, ponieważ na x-ie robiłem to samo, co na dużych

Dotychczas Nypel zajął pierwsze miejsce w następujących zawodach:

Rok 2000
Zawody w Szklarskiej Porębie (dirt)
Rok 2001
Zawody w Szklarskiej Porębie (funbox)
Red Bull BikerXtoure, Warszawa (dirt)
Red Bull BikerXtoure, Bydgoszcz (dirt)
Rok 2002
Zawody w Szklarskiej Porębie (funbox)
Zawody w Sanoku (funbox)
Mistrzostwa Polski Red Bull w Białymstoku (dirt)

Michał Jasiński NYPEL



kołach a nawet więcej. Wybrałem jednak mtb dlatego, że w moim przypadku od niego wszystko się zaczęło, przez co darzę go pewnego rodzaju sentymentem...

Jak twoim zdaniem przedstawia się sytuacja dirtu w Polsce?

Jeśli chodzi o dirt w Polsce to wydaje mi się, że mniej więcej od roku zaczyna wychodzić z cienia, choć w porównaniu z innymi państwami wypadamy bardzo blado. Możliwości treningu są strasznie mizerne, jeśli samemu nie złapie się za szpadel, to raczej nikt inny tego nie zrobi. Zawsze sam z kumplami kopałem dirty dopiero teraz udało mi się dogadać z urzędem miasta. Wynegocjowałem kawałek placu przy boisku piłkarskim i koparkę. Wcześniej czyli mniej więcej od 2000 roku co kilka miesięcy musieliśmy kopać w innym miejscu, bo spychacze urzędasów skutecznie utrudniały nam życie. W rezultacie przez te kilka lat więcej kopałem niż jeździłem, ale teraz to się zmieni! Chwała tym, którzy mimo braku warunków dają radę i mimo wszystko prezentują niezły poziom!

Czy widzisz jakieś zmiany w tym jak dirt jest postrzegany?

Na razie nie zauważyłem jakiś większych zmian ani w organizacji zawodów, które z reguły są marginalnym dodatkiem do np. zmagań dualowych, jak również w podejściu urzędników, czy też w ilości zarabianej kasy, bo tej jak nie było tak nie ma.

Jeśli media bardziej zainteresują się dirtem to siłą rzeczy przestanie on być undergroundowy. Ma to swoje dobre i złe strony. 1. Media + komercja = większa kasa = lepsze możliwości rozwoju. 2. KOMERCHA nieumiejętnie wykorzystana może doprowadzić do różnych patologicznych sytuacji. Przykładem może być pewne warszawskie radio...

Czy próbowałeś startować w zawodach zagranicznych? Czy też myślisz, że zawodnicy z Polski powinni jeszcze trochę potrenować, zanim zmierzą się z kolegami zza granicy?

Planowałem, ale niestety nie było mnie na to stać, może w przyszłym roku się uda. Uważam, że Polacy powinni wyjeżdżać za granicę, ponieważ możliwość jazdy z innymi, często lepszymi zawodnikami, stwarza okazję uczenia się od siebie nawzajem.

Co zrobić, żeby wybudować swój własny tor? Jakie są największe przeszkody?

Szpadel w łapę i do roboty :) - to najprostsza recepta! Nie jest jednak tak prosto jak by się wydawało. Jeśli chce się wybudować tor, który nie będzie notorycznie niszczony przez „złych ludzi" trzeba nieźle się napocić... Rozmowy z lokalnymi władzami, przekonywanie, robienie projektów, zdjęć, potyczki z ochroną środowiska, kombinowanie koparek, odpowiedniej ziemi, ludzi do pracy no i oczywiście kasa...

Gdzie trenujesz, jak wygląda Twój trening?

Nie mam jakiegoś ustalonego treningu, kiedy czuję, że muszę wyjść na rower, to po prostu to robię. Jeśli chodzi o to gdzie jeżdżę, to od kilku lat dosłownie wszędzie tam gdzie się da: dirt, ulica, skatepark, rampa, Politechnika łódzka :) ...

Na czym jeździsz?

Na ramie Duncona, korbach Funna, amortyzatorze Marcoka. To tak w skrócie.

Skąd bierzesz kasę na sprzęt?

Od jakiegoś czasu na szczęście nie muszę się martwić o sprzęt, bo dostaję części od sponsorów. Jest to bardzo duże odciążenie finansowe, gdyby nie sponsorzy, to prawdopodobnie od roku już bym nie jeździł. Dlatego dziękuję wam bardzo moi darczyńcy ;) !

Muza, która Cię inspiruje?

Nie kategoryzuję muzyki, po prostu musi porywać!

Czym interesujesz się poza rowerem? Co robisz poza jeżdżeniem?

Trochę się uczę - studiuję socjologię, lubię stare samochody, dobre filmy, tatuaże. Piszę strony www i od czasu do czasu rysuję, choć niektórzy twierdzą, że nie powinienem...

Czy chciałbyś kogoś pozdrowić?

Tak, moją dziewczynę Olę i czarnuchów z Milanówka!

Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia.

.:Rozmawiał Rafał Sieradzki:.
.:Foto: http://Feliks.Szewczyk.info:.

superman s-grab

nothing

aprok 2 Warszawa

Sytuacja wygląda tak: w Warszawie 16 listopada odbyły się, jak to ktoś powiedział, pierwsze oficjalne zawody breakdance. Zawody to troche zbyt szumnie powiedziane, no ale było to w każdym razie ważne wydarzenie. Warszawiacy nie mają jeszcze mocnej pozycji na breakowej mapie świata ale pot sie leje i lał się będzie jeszcze wielkimi strumieniami bo chłopaki trenują ciężko. Impreza przeznaczona była tylko dla tancerzy którzy trenują i mieszkają w stolicy. Impreza odbyła się w znanym z undergroundowych i niekomercyjnych akcji warszawskim klubie Galeria Off i choć sporym utrudnieniem była trzy godzinna przerwa między eliminacjami w trakcie której odbyło się przedstawienie teatralne to jednak sama w sobie przebiegła dość sprawnie i spontanicznie i wesoło. Cóż, każdy ma swój punkt widzenia i pewne rzeczy widzi inaczej niż inni, więc jednym podobało się bardziej, innym mniej, kto był ten wie. A było sporo zainteresowanych tematem osób, nie za dużo jednak i impreza nabrała przyjemnego, niezależnego kameralnego nastroju. Oczywiście tylko z jednej strony, bo z drugiej była to radość, zabawa i wielka wielka moc, ciśnienie na taniec i energia rozładowywana na parkiecie.

Trzech na trzech, bo w takim systemie odbywały się walki. Było to najlepsze rozwiązanie. Po pierwsze w sali Galerii Off nie było za dużo miejsca, po drugie poziom breakdanceu w Warszawie nie pozwala jeszcze na poważną prezentację całych ekip, po trzecie walki trzy na trzy są szybkie, dynamiczne i ciekawe. Liczba ekip chcących wziąć udział w imprezie przeszła najśmielsze oczekiwania. W tym miejscu czas na refleksję: trochę to dziwne i dające do myślenia, że w jednym mieście może być pięćdziesiąt czy więcej osób poruszających się po tych samych ulicach jest mających tą samą pasję, podkreślam pasję bo breakdance to nic innego jak piękna i czysta pasja, i czasem nawet nie wiedzą o swo-



im istnieniu. Jest to trochę dziwne ale co i świadczy o tym, że scena bboingu jest w Warszawie jeszcze młoda i nieskonsolidowana.

Wracając do imprezy to trzeba zwrócić uwagę na jej profesjonalne i fachowo przygotowanie, a także na sklad sędziowski, który surowo, ale sprawiedliwie oceniał walczące ekipy. Wielkie dzięki dla sędziów: Bartasa (Broken Glas 2) , Funny'ego i Kiełpa. Funny oprócz tego, że ocenia chłopaków to jeszcze do tego wspaniale podkręcał ciśnienie swoim nieprzęcietnym rapem (chłopak ma moc!!!)

Zawodnikom szalejacym na parkiecie nie dawał też chwili wytchnienia dj Spajki oraz przez chwilę Ojciec Karol, a o szatę graficzną zajawki jaką byf plakat zadbał znany aerozolowy artysta Cybe.

Wielkie dzięki dla wszystkich, którzy przyczynili się do organizacji tej imprezy w imieniu wszystkich tych, którym ta impreza sprawiła radość i przyjemność: dzięki ludziom takim jak wy hip hop po prostu jest !

Dobrze było by napisać o tych którzy wygrali, prawda?!

Oto wyniki:

1. Strona B (Kwiatek, Bozek, Wohi)
2. ETC (Kret, Radi, Kudlaty)
3. & 4. Egzekwo Simple Squad (Sadi, Patris, Miki) i NSH (Konrad, Krzychu, Depek)







kontrola STYLU

Kraków 22.IX.2003



Bula - KGB / Alternatiw4.
Sprawdzcie nadgarstek...respekt

22 listopada w Krakowie(Klub 38) odbyła się trzecia część „Kontroli Stylu". Tym razem oprócz Stylowej Spółki Społem organizacją tego konkursu zajął się również Magazyn Hip Hop i nethost.pl. Do eliminacji przystąpiły następujące składy: Alternatyw4/KGB, Azizi, Broken GlassII, Sweeping Crow, The Happy Crew, ASC, XL Beat, Lajony Kings, Dark Side, Crackin Floor Crew, Unikal Family/SCK, B-Flex, DNA, SB. Za gramofonami stanęli: Domel, Przeplach i ZUS(Zooteka), w jury zasiedli: Kangur, Fazi i Sanho. Wszystkie ekipy prezentowały swoje umiejętności podczas 10 minutowego wyjścia, na tej podstawie wyłonione zostały dwie do bitwy o trzecie miejsce i dwie do finału. Pojedynek o trzecie miejsce odbył się pomiędzy Alternatyw 4/KGB i Unikal Family/SCK. Obie ekipy prezentowały wyrównany poziom, duża dawka dobrego power moves, ciekawe style. Najwięcej emocji wzbudzały wyjścia najmłodszego zawodnika z Żor, Patryka. Ma około pięciu lat, jednak swoją walecznością prześcignął niejednego tego wieczoru, wciąż chciał tańczyć i strasznie się denerwował, kiedy go powstrzymywali:) Wynik: Irzecie miejsce połączone siły Rabki i Przemyśla. Przerwa między bitwami to koncerty, zagrali: 212, SSS i Yez Yez Yo, jednak z powodu słabego nagłośnienia i braku odsluchów wypadły raczej średnio. Odbył się również Top Rock Battle, który zgromadził około 20 lanatyków lego elementu. Każdy ze zgłoszonych do konkursu miał 40 sekund na zaprezentowanie samej „góry". Po czterech rundach zwycięzcą został Darecki z Azizi, wygrywając z Mlekiem ze Świdnicy. W ostatniej, finałowej bitwie spotkali się Broken Glass II i Azizi, które zdecydowanie miały najwięcej do powiedzenia, jeśli chodzi o taniec, tego wieczoru. Z obu stron malutko powerów za to sporo wypasionych styli. Ta potyczka była powtórzeniem sytuacji z przed roku, jednak tym razem rewanż należał do reprezentantów Kielc. Tak więc pierwsze miejsce Broken Glass II i kolejno: Azizi, Unikal Family/SCK i Alternatyw4/KGB. „Najbardziej wartościowym tancerzem" imprezy został Darecki z Azizi, przyznana została również nagroda specjalna dla najmłodszego zawodnika, Patryka z Żor, który zbierał gromkie brawa podczas swoich setów. Afterparty nieoczekiwanie przeniosło się do „Kapsuły" przy Rynku Głównym. Domel sprawnie podłączył sprzęt i zaczęło się! Miejsca do tańczenia było okrojone maksymalnie(1,5x1,5:)), jednak co chłopaki wyprawiali... Głowa boli! Kilkakrotnie poleciał w powietrze stojak z ulotkami stojący nieopodal, zdarzyło się kilka potrąceń ciasno zebranych gapiów, co jednak wcale nie ostudziło zapału chłopaków, a wręcz przeciwnie! Zabawa była przednia, do samego rana (w pewnym momencie dołączył również barman), rzekłbym, iż odbyl się tam drugi top rock battle tego wieczoru.

PiSSS!

Pozdrowienia dla tych, którzy byli i dobrze się bawili!

.:Decó (SSS):.

Pozdr!

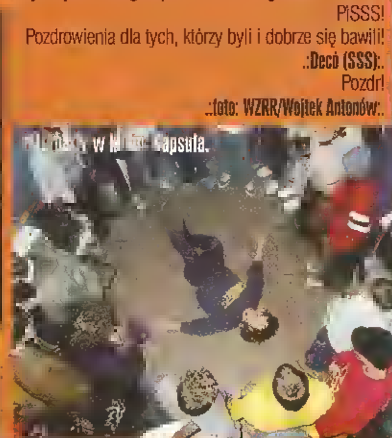
.:foto: WZRR/Wojtek Antonów:.



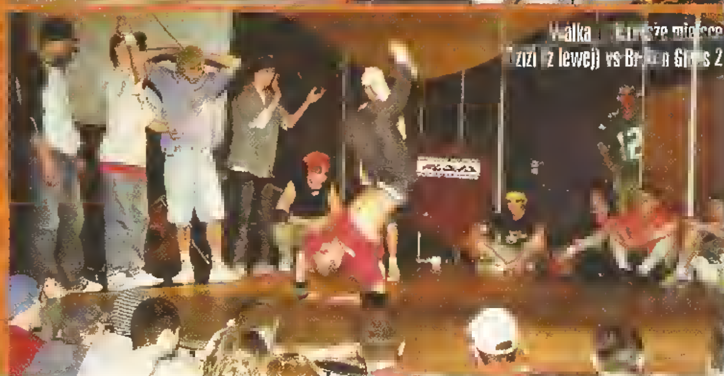
Bartek z BG2



Wachu - BG2



Afterparty w klubie Kapsuła.



Walka o pierwsze miejsce
Azizi (z lewej) vs Broken Glass 2

graffiti magazyn

Handmade 03

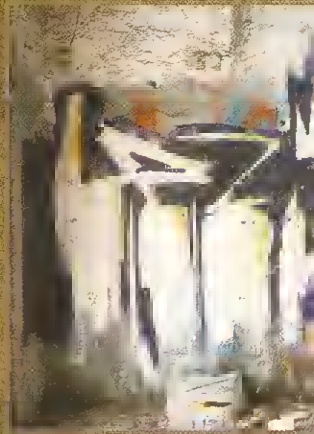
HANDMADE | PRZEDSTAWIA:
ALFA SPECTR[illegible] | CREWS


TAGI | ALFA | CREW
F:\GRAFFITI\TAGI\01.JPG


TA

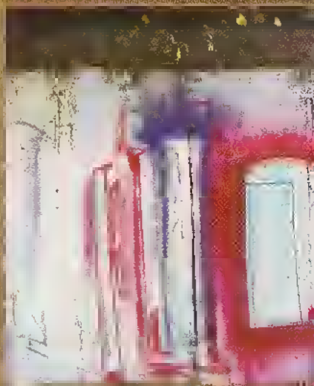
PRACE | SPECTRUM | CREW

F:\GRAFFITI\PRACE\01.JPG










THE SPECTRUM





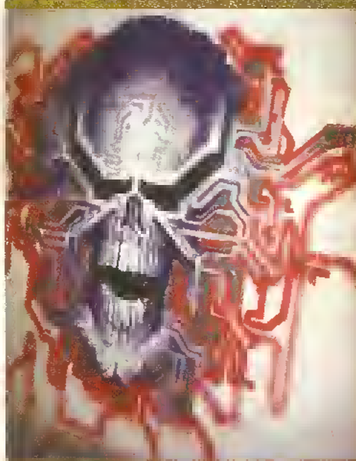


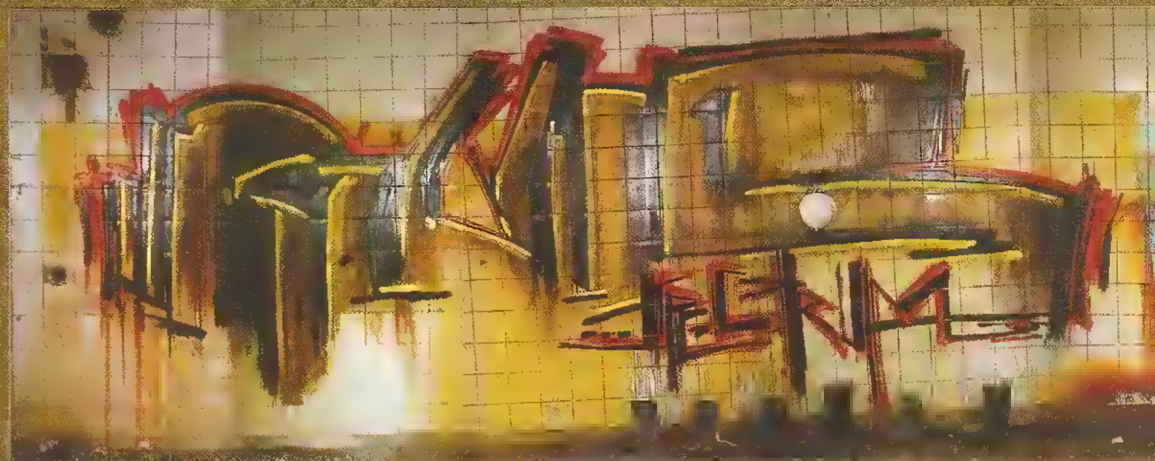
PRACE | spectrum | CREW

F:\GRAFFITI\PRACE\02.JPG





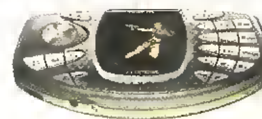






NOKIA

Nowa konsola do gier firmy Nokia zdobywa coraz więcej zwolenników. Także coraz więcej firm produkujących gry decyduje się na wypuszczenie swoich tytułów właśnie na N-Gage. Poniżej znajdziecie opisy kilku hitów w które można już grać na N-Gage.

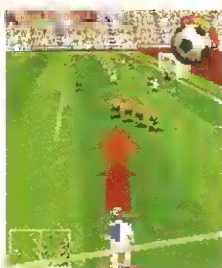




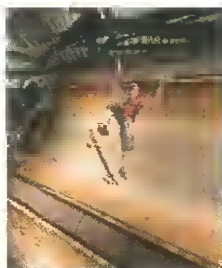
TOMB RAIDER (Eidos/Core Design/Idealworks3d) - tej gry i bohaterki tej gry chyba nie trzeba nikomu przedstawiać. Słynna pani archeolog Lara Croft ma zamiar podbić kolejną platformę do gier. Oraz pomiędzy strzelaniem, odkrywaniem, rozwiązywaniem zagadek znaleźć starodawny artefakt z Atlantydy. Na gracza czeka 15 dużych poziomów dziejących się w Południowej Ameryce, Grecji, Egipcie i Atlantydzie, oraz rewelacyjna trójwymiarowa grafika. Czego chcieć więcej? Kolejnych części oczywiście.



TOM CLANCY'S SPLINTER CELL (Gameloft/Gameloft) - Sam Fisher nie istnieje, to oficjalna wersja rządu USA. Ale przecież wielu już widziało, jak działa na pececie czy Xboksie. Na N-Gage ponownie gracz może się wcielić w supertajnego agenta, którego wysyła się do najtrudniejszych zadań. Więcej myślenia, skradania się, niż strzelania - to właśnie czeka gracza na dziesięciu poziomach w Splinter's Cell. Poprzez Bluetooth dwóch graczy może się zmierzyć w trybie multiplayer: cooperative i sniper.



FIFA Soccer 2004 (Electronic Arts) - coś dla fanów piłki nożnej, w najlepszym wydaniu. Prawdziwe kluby, prawdziwi piłkarze, prawdziwy soccer - jakby powiedzieli Amerykanie. Tej gry w zasadzie nie trzeba polecać, każdy maniak footballu wie, czym jest FIFA Soccer. Jedyne, co pozostaje, to po prostu grać! W FIFA Soccer może się sprawdzić dwóch graczy poprzez Bluetooth.



TONY HAWK'S PRO SKATER (Activision/ Neversoft/Idealworks 3D) - Tony Hawk's Pro Skater na N-Gage. I to powinno być wszystko! Teraz i na ręcznej konsoli Nokii każdy fan skateboardingu może podusić triki i porozwalać sobie kolana i ręce. Super grafika, muzyka, super zabawa. Multiplayer na dwie osoby poprzez Bluetooth, oczywiście.

BEZPIECZEŃSTWO W GÓRACH

Sprawa bezpieczeństwa w górach dotyczy także jeżdżących na snowboardzie. Na szalonych snowboarderów czyha sporo pułapek i trzeba o tym pamiętać wyjeżdżając pojeździć z grupką przyjaciół.

Do rzeczy. Pułapka pierwsza i najbardziej rozreklamowana: lawiny. Faktycznie lawiny są poważnym zagrożeniem dla deskarzy i nie tylko. Podczas obfitych opadów śniegu, a także jakiś czas po opadach zagrożenie takie w ośrodkach narciarskich jest głośno ogłaszane. Informują o tym znaki ustawiane na brzegach wyznaczonych tras i szlaków. Znak taki wygląda następująco: jest żółty z czarną szachownicą, dodatkowo o lawinach zawiadamia napis w kilku językach. I nie są to znaki tylko tak „dla picu". Lawiny są naprawdę groźne i spotkanie z nimi w ustronnym miejscu, z dala od ewentualnej pomocy, prawie na pewno zakończy się tragedią. Strasznie to brzmi, ale taka jest prawda. Wybierając się, to znaczy nie wolno jeździć poza wyznaczonymi trasami, ale jeżeli już ktoś jeździ freeride „na dziko" musi co najmniej trzykrotnie wzmóc swą uwagę, intuicję i wyobraźnię. Należy zwracać uwagę na to gdzie jest zwiany śnieg, trzeba uważać, żeby nie podciąć warstwy świeżego śniegu, który może zejść lawiną na jadących poniżej. Jadąc w końcu w niedostępne freeridowe miejscówki trzeba zapewnić sobie odpowiednią asekurację, to znaczy zostawić informację komuś gdzie się jedzie, wykonywać pierwsze zjazdy zgodnie z zasadą jeden jedzie, reszta stoi w bezpiecznym miejscu i obserwuje. W przypadku zagrożenia lawinowego mogą być przydatne jeszcze co najmniej trzy nowoczesne gadżety. Telefon komórkowy, dzięki któremu można wezwać pomoc, poinformować znajomych gdzie się jest, albo wysłać esemesa do laski z bajerem typu „śmigam dzisiaj na kasprowym bejbe". Drugim takim gadżetem, coraz popularniejszym, jest chip wszywany w spodnie lub w kurtkę. Chip taki pozwala na zlokalizowanie osoby uwięzionej pod śniegiem. W krajach, w których ludzie masowo uprawiają turystykę wysokogórską, takie sygnalizatory zamontowane w ubraniach są już niemal obowiązkiem. Trzecim, najnowszym wynalazkiem, zwiększającym bezpieczeństwo człowieka podczas spotkania z lawiną jest tzw. plecak ABS. Air bag system to właśnie skrót ABS, plecak taki jest wyposażony w dwie poduszki powietrzne, które nadmuchując się w ciągu kilku sekund zwiększają umiejętność utrzymania się delikwenta na powierzchni lawiny i chronią przed ewentualnymi kontuzjami.

Zagrożenie lawinowe można podsumować zdaniem: z lawinami nie ma żartów, trzeba uważać na siebie i swoich przyjaciół, myśleć i jeździć z wyobraźnią.

Czas na pułapkę drugą, najbardziej zdradliwą: pogoda. Bardzo ważne jest w jakiej pogodzie się jeździ i czy jest się odpowiednio ubranym. Nic tu nie mają do rzeczy kwestie czy ktoś ma szerokie czy wąskie spodnie, kurtkę Analog czy Malita, czapkę różową czy czarną, ważne jest czy strój odpowiednio chroni zawodnika przed zimnem i wilgocią i czy zapewnia swobodę ruchów. Bardzo często zdarza się, że całą zabawę z jazdy psuje to, że jest cholernie zimno. „Jest zima, to musi być zimno..." jak to mówili w kultowym polskim filmie. Więc jak dopasować ubranie? Zaczynamy od głowy. Na głowie czapka, w głowę musi być ciepło, a właśnie tamtędy ucieka większość ciepła z naszego organizmu. Można, a nawet czasem trzeba też jeździć w kasku. Dalej czas ubrać korpus. Najlepiej na „cebulkę": koszulka, bluza, polar, kurtała. I powinno byc ciepło. Kurtka ważne żeby była nienasiąkająca i nieprzepuszczająca wiatru. Spodnie? Nieprzemakalne, ale z „oddychającego" i nowoczesnego materiału. No i oczywiście rękawice. Ciepłe i nieprzemakalne. Cieplejsze zazwyczaj są rękawice jednopalczaste, w pięciopalczastych można za to ruszać każdym palcem oddzielnie :).

I jeszcze jedna ważna rzecz w ramach ubrania w górach. Pogoda może zmienić się błyskawicznie, także wychodząc rano w piękną i słoneczną pogodę trzeba wziąć ze sobą w plecak polar, czapkę lub szalik, bo w ciągu dwóch godzin może zacząć sypać śnieg, wiać wiatr i temperatura spadnie o dziesięć stopni. W drugą stronę zresztą jest podobnie. Można naubierać się jak na Syberię, a na górze będzie świecić słoneczko, i wtedy dobrze jest mieć co zdjąć spod kurtki.

Na koniec kilka pułapek, których trzeba unikać jak ognia. Szaleni węgierscy narciarze. Nie muszą być węgierscy, ale muszą być szaleni, nieobliczalni i niekontrolujący swoich szalonych nart. Taki gość potrafi na ciebie wpaść, skotłować, połamać ręce i sam się zabić albo uciec. Tak więc wjeżdżając na stok, gdzie ludzie mówią po madziarsku trzeba uważać. To żart oczywiście z tymi Węgrami, trzeba uważać na wszystkich początkujących narciarzy, pijanych narciarzy i podkozaczonych, udających Pirmina Zurbrigena narciarzy też. Zresztą niezgrabni deskarze też są zagrożeniem. Trzeba uważać zwłaszcza na takich, którzy siadają na tyłku przed każdym stromym stokiem, siadają zwykle na samym środku i naprawdę trudno w nich nie trafić zapylając z całą prędkością na swojej deseczce. Jednym słowem uwaga na wszystkich, którzy razem są stoku!

Dalej zagrożeniem są źle zbudowane skocznie. Wiadomo, freestyle jest bardzo zajawkowy i na pewno każdy, kto jeździ na desce przynajmniej chwilę poświęcił na trenowanie skoków. Trzeba jednak pamiętać wybierając miejsce do budowy „hopki" aby po wyskoczeniu można było bezpiecznie wylądować. To znaczy nie w choinkach, nie na ludziach czekających w kolejce do wyciągu (choć to było by akurat bardzo widowiskowe :)), tylko na równym i miękkim miejscu o odpowiednim nachyleniu. Nie można lądować na płaskim, idealne lądowanie to lekki, lub trochę większy spadek terenu, który pozwoli zamortyzować wysokość lotu i oszczędzi kolana. W końcu budując skocznie trzeba zrobić ją odpowiednio szeroką i dobrze wyprofilować.

Cały ten tekst dotyczący bezpieczeństwa nie objął wszystkich zagrożeń w górach, podał raczej tylko najważniejsze przykłady, a wszystko to można sprowadzić to zdania brzmiącego jak podsumowanie szkolnego wypracowania, jednak potraktujcie to wszyscy serio: „W górach trzeba wykazać się dużą wyobraźnią i rozsądkiem i przede wszystkim nie ignorować potęgi pogody i przyrody."

Powodzenia, bawcie się dobrze na desce!

styczeń

1 2 3
4 5 6 7 8 9 10
11 12 13 14 15 16 17
18 19 20 21 22 23 24
25 26 27 28 29 30 31

luty

1 2 3 4 5 6 7
8 9 10 11 12 13 14
15 16 17 18 19 20 21
22 23 24 25 26 27 28
29

marzec

1 2 3 4 5 6
7 8 9 10 11 12 13
14 15 16 17 18 19 20
21 22 23 24 25 26 27
28 29 30 31

kwiecień

1 2 3
4 5 6 7 8 9 10
11 12 13 14 15 16 17
18 19 20 21 22 23 24
25 26 27 28 29 30

maj

1
2 3 4 5 6 7 8
9 10 11 12 13 14 15
16 17 18 19 20 21 22
23 24 25 26 27 28 29
30 31

czerwiec

1 2 3 4 5
6 7 8 9 10 11 12
13 14 15 16 17 18 19
20 21 22 23 24 25 26
27 28 29 30



lipiec

1 2 3
4 5 6 7 8 9 10
11 12 13 14 15 16 17
18 19 20 21 22 23 24
25 26 27 28 29 30 31

sierpie

1 2 3 4 5
8 9 10 11 12
15 16 17 18 19
22 23 24 25 26
29 30 31



5 7
14
21
28

wrzesień

1 2 3 4
5 6 7 8 9 10 11
12 13 14 15 16 17 18
19 20 21 22 23 24 25
26 27 28 29 30

październik

1 2 3 4 5 6 7
8 9 10 11 12 13 14
15 16 17 18 19 20 21
22 23 24 25 26 27 28
29 30 31

listopad

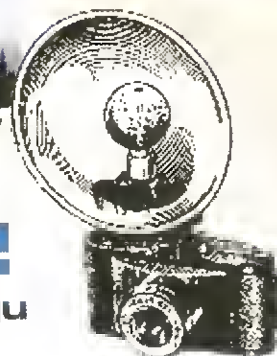
1 2 3 4
5 6 7 8 9 10 11
12 13 14 15 16 17 18
19 20 21 22 23 24 25
26 27 28 29 30

grudzień

1 2
3 4 5 6 7 8 9
10 11 12 13 14 15 16
17 18 19 20 21 22 23
24 25 26 27 28 29 30
31







uwaga!!!

wielki konkurs fotograficzny Nokia i Ślizgu



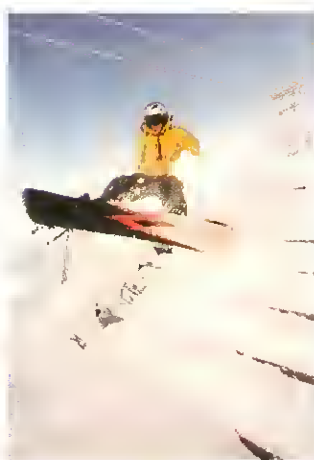
Konkurs Nokia i Ślizgu trwa. Na pewno wiele osób szykuje się już na dalsze lub bliższe wyjazdy zimowe. Jedna podpowiedź dla was. Nie zapomnijcie zabrać ze sobą aparatu fotograficznego (i nowego numeru Ślizgu). Aparat oczywiście przyda wam się z wiadomych względów, z każdego wyjazdu dobrze jest mieć albumik ze zdjęciami, ale my mamy jeszcze jedną propozycję. Propozycję nie do odrzucenia. Zrobicie jakieś fajne zdjęcie koledze na desce? Ktoś wam zrobi zdjęcie jak śmigacie? Zbudujecie fajną hopkę i będziecie robić zdjęcia swoich lotów? Znajdziecie wypasiony railik i zrobicie sobie na nim Jib foto-sesję? Wszystkie wasze (no może nie wszystkie, ale te najlepsze) snowboardowe zdjęciówki przysyłajcie do nas. A my sobie te zdjęcia pooglądamy, pomyślimy i najciekawsze z nich wspólnie z firmą Nokia nagrodzimy. Jest o co walczyć, spokojna wasza głowa. Do wygrania jest wypasiony telefon Nokia 3650 z aparatem fotograficznym i innymi bajerami, a także 10 plecaków z serii Nokia Snowboards. Dla uczestników konkursu z profesjonalnym nastawieniem do fotografii przewidujemy możliwość współpracy z nami. Rozwiązanie fotograficznego konkursu Nokia i Ślizgu nastąpi w numerze marcowym (koło 20 lutego w kioskach), tak więc macie całą zimę na pstrykanie i przede wszystkim jeżdżenie. Powodzenia, dużo śniegu, dobrych ujęć i bezpiecznej jazdy!

P.S. Szczegółowy regulamin konkursu do wglądu w redakcji.

Swoje prace przysyłajcie na adres:

Ślizg
ul. Marszałkowska 3/5
00-624 Warszawa
z dopiskiem NOKIA

Termin przysyłania prac: do 11 lutego!





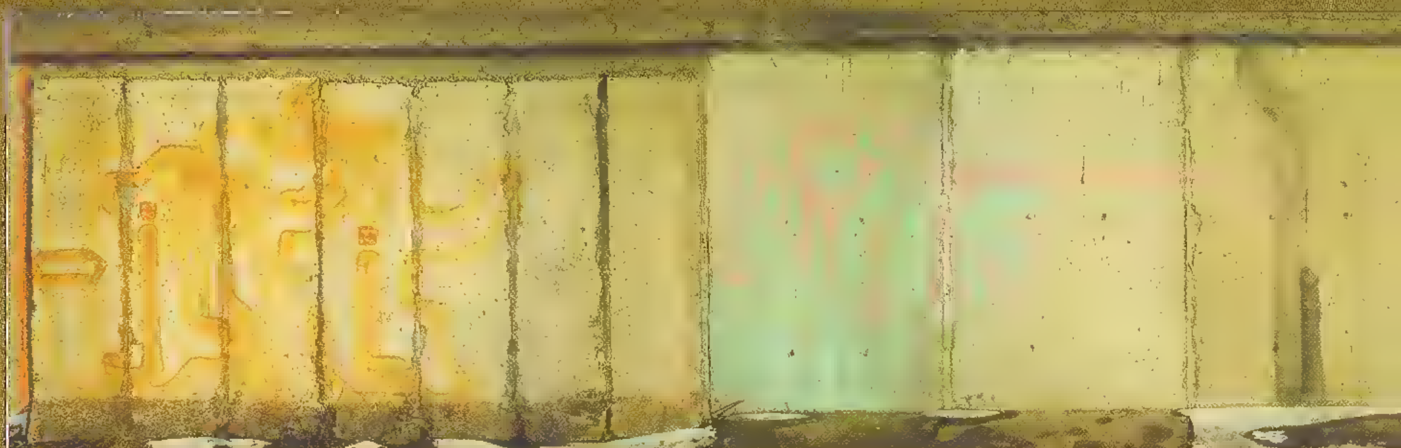
NOKIA


WWW.CHROM.COM.PL



PRACE | spectrum | CREW

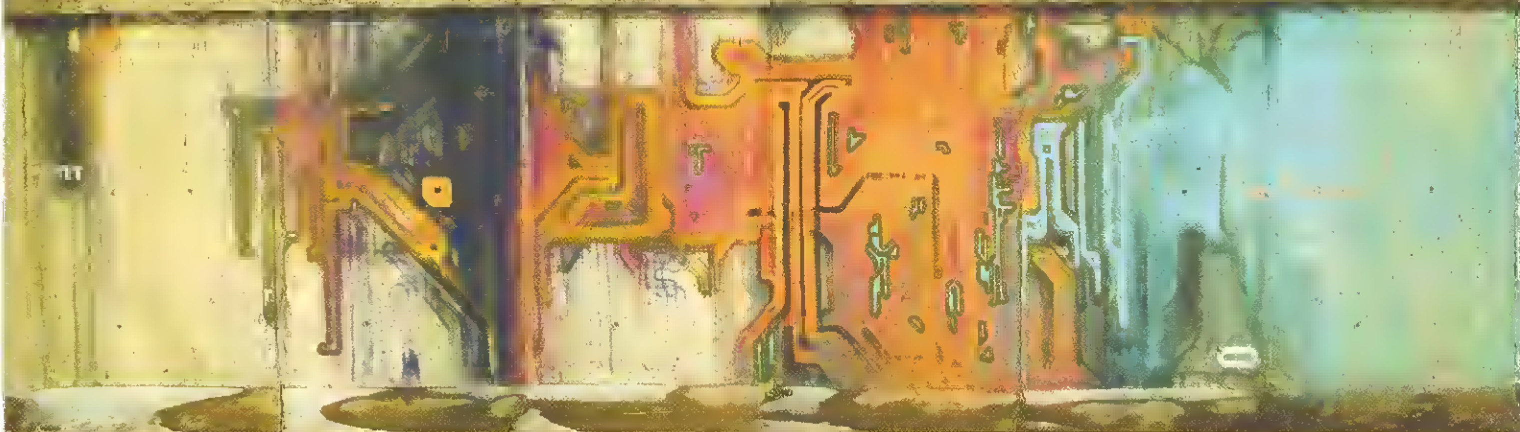
F:\GRAFFITI\PRACE\02.JPG













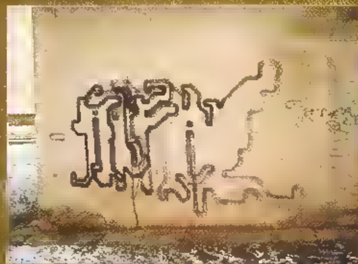



SOK



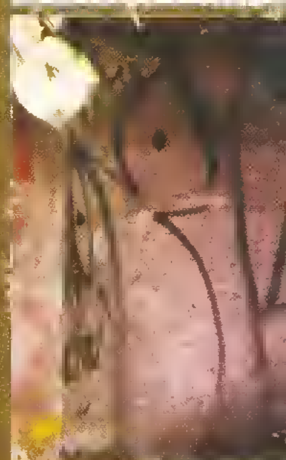
PRACE | spectrum,alfa | CREWS
F:\GRAFFITI\PRACE\03.JPG

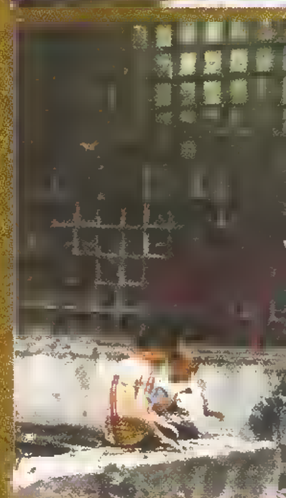

















G



PRACE | spectrum,alfa | CREW

F:\GRAFFITI\PRACE\02.JPG



WARTO | zobaczyć | posłuchać

C:\INNE\WARTO\03.JPG

WWW.FLIXY.HIP-HOP.PL
WWW.GRAFFLINKI.PRV.PL
WWW.ZIOMBOL.ART.PL /UWAŻAJ!/

POSŁUCHAJ +++ W KAŻDĄ NIEDZIELĘ OD GODZINY 22:00 DO 24:00
RADIO VHS/AUDYCJA TUFUTUFU/SAME RODZYNKI/FULL POZITIFFF
ODPALAJ PRZEZ WINAMPA ADRES: http://radio.hyperreal.info:6000/listen.pls
PO GODZ. 24 POD ADRESEM: http://radio.hyperreal.info:5000/listen.pls
PEACE KEEP REAL.

wklep adres w swoją przeglądarkę!!!

REDAKCJA+++HeavyMetal:)
nas
budzyk
fonn
jarosz
skotak



portret igs

Losu żart

Czasem w życiu jest tak, że ma się i spore umiejętności, i możliwości, brakuje zaś najzwyklejszego farta. Igor pokazał się szerszemu gronu odbiorców hip-hopu w roku 2001 za sprawą „Ekspedycji". Siła debiutu wskazywała na to, że w 2003 powinien spijać śmietankę, zwłaszcza, że należy do grona pracowitych. Tymczasem jest zdrowo pod kreską, nazywając swój producencki fach „najdroższym hobby świata". Jak to się mogło stać?

Na nowym szlaku

O ile nie był to szok, to na pewno duże zdziwienie. Włączało się „Ekspedycje" i z głośników płynęło coś, co odbiegało od standardowego brzmienia RRX. Mało powiedziane - różniło się od niego o dwie klasy, mimo, że było wytworem zwykłego komputera. Solidne, mięsiste stopy i werble pasowały do zastanawiająco krótkich, dynamicznych próbek. W regularnych aranżacjach słychać było rękę muzyka. Dało się zauważyć, że producent nie boi się eksperymentów z rytmiką i bardziej finezyjnych układów perkusji, a przede wszystkim z miejsca prezentuje własny, odmienny styl, przemyślaną koncepcję sklejania dźwięków. Choć z drugiej strony proces twórczy bohatera artykułu to podobno rzecz bardzo spontaniczna - być może więc procentuje ładnych naście lat grania w zespole złożonym z żywych muzyków. Było jeszcze coś... Kris One przyniósł amerykańskiemu hip-hopowi masę reggae'owych naleciałości, zaś w Polsce tę rolę odegrał Igor, łącząc oba muzyczne światy. „Eskpedycyjne" numery Basa i Gutka stały się właściwie hymnami zdecydowanie wychodzącymi poza hermetyczne środowisko i najlepszą reklamą płyty. Oczywiście tuż obok kawałka Kalibra, w którym triumfalnie powrócił Joka rzucając na beat najlepsze (lepsze nawet od Sokoła w „Śródmieściu Południowym") rozpoczęcie zwrotki w polskim hh: „Dwudziesta trzecia, dzień jak Kukuczka zleciał". Do dziś to wers klasyczny. Odbiegliśmy chyba jednak od tematu

Faust

Mocny debiutu nie zrzucił na artystę lawiny zleceń - o ile White House czy Waco po swoich płytach na pewno nie narzekali na brak roboty, a Noon od propozycji odganiał się jak od natrętnych much, w tym wypadku było inaczej. Może czasy były inne, a może to ów... przeklęty brak szczęścia. Tymczasem zaplecze sprzętowe rosło w siłę, i w studio pojawił się wreszcie sampler Akai MPC - silny, opiewany nawet w kawałkach beatmakerski atrybut. Pozostało wydać „Alchemię" - rzecz wciąż sympatyczną, choć od „Ekspedycji" mimo wszystko słabszą. Po pierwsze - mniej barwną. Kiedy na poprzedniczce tasowały się oddalone miasta i klimaty (Grammatik, 17), drugie dzieło miało wymiar bardziej lokalny, południowy. Odskocznią miał być udział Gib Gibonu. Gdyby słuchacze bawili się tak dobrze jak freestylerzy, byłoby znakomicie. Efekt jednak brzmiał niechlujnie, piekielnie amatorsko, sprawiając wrażenie rzeczy robionej „na odczepnego". A propos amatorów - wysłuchanie nowych twarzy takich jak Alfabeta czy Prelekto w całości, jest niemal niemożliwe. Nie wykorzystały swojej szansy i utonęły w niekończącym się morzu podziemnych mc. Bywa, życie jest okrutne. Prawdziwym okrucieństwem jest jednak to, że RRX nie rozliczyło się z Igorem jak należy. Niesławny KNT dodatkowo rzucił w plecy (no bo przecież nie w twarz) muzyka zarzut o chęć odsprzedania wokalu Magika tuż po jego śmierci. A był to szczyt popularności Paktofoniki...

Sztem, ale nie dosztem

W branży sławna stawała się gościnność IGS'a. Korzystając z kulawej metafory - banda rozmelanżowanych Odysów wracała jak do Itaki. Mieszkanie było otwarte, można było wpaść, posłuchać nad czym właściciel aktualnie pracuje. Zawsze się coś działo - artyści niczym lemmingi w sposób niekontrolowany przetaczali się po chacie, nie trudno było trafić na dj'a przy sprzęcie, rapera ćwiczącego zwrotki, kolegów, kolegów kolegów, a pośród tego wszystkiego Igora zachowującego niebiański niemal spokój. To że zginął mini disc, było stosunkowo najmniejszym problemem. Jedną z ciekawszych postaci obu producenckich albumów był Hastu - zasłuchany Mobb Deepem drągal z niepodrabialną przewijką, melodią w głosie, przeplatający swoje historie rdzennie śląskimi zwrotami. Igor postanowił więc nagrać, zrealizować i wydać jego solówkę. Beaty pochodziły jednak w miażdżącej od Jajonasza, efektownie przenoszącego z brudnego południa wytyczone przez Mannie Fresha wzory. Najlepszym podkładem były jednak „Suki" zrobione przez... dobrze wiecie kogo! To chyba utwór jego życia - mało co tak płynie, ma taką harmonię. Subtelnie wykorzystana gitara rzuca wręcz na kolana. Hast nagrał lekką, prostą ale często błyskotliwą płytę do której chce się wracać i która... okazała się finansowo fatalną wtopą. Klip był nieszczególny, promocja leżała... Choć z drugiej strony raper, który na najważniejszym koncercie promocyjnym wychodzi na scenę pijany i gra kilka razy ten sam utwór nie pomógł. Częstokroć uroczy w rymowaniu HST nie zyskał też wielu sprzymierzeńców wywiadami. Wielu podśmiewało się, iż w singlu nawinął „sztem", mimo iż na Śląsku nie jest to podobno niczym dziwnym. „Masy ludu. Na językach." wyszły też w momencie, w którym konkurencja była olbrzymia. Szkoda, bo powinien to być artystyczny wzór dla kreujących polski mainstream. Igor zarzeka się, że w przyszłości chciałby jeszcze ponagrywać z tym panem, jednak póki co...

Duże Perturbacje

Póki co, trzeba się było otrząsnąć. Nie było najlepiej. „Efekty specjalne" - współtworzony z Jajonaszem album, odsunął się w niebyt mimo, iż sporo włożono w niego środków, i część materiału ukończono. W „Usta Miasta Kast 2" trudno wierzyć, zwłaszcza, iż w naszpikowanym hip-hopowym geniuszem umyśle Fokusa jak zwykle szaleje tornado, wiele z jego pomysłów zostało niedokończonych, a część nawet nie zaczętych. Smoka nie są w stanie zmobilizować nawet tak prestiżowe projekty jak płyta producencka Emada. Przynajmniej z hukiem otworzyło się nowe, dalekie od Bogucic studio. Zgodnie z zasłyszanymi opiniami, i wierząc na słowo - znakomicie wyposażone. Jakby co, Igor chętnie chwali się inwentarzem, i bez trudu można się dowiedzieć. Z czasem artysta miał okazję podokazywać na albumach innych wykonawców - szło mu to z różnym skutkiem, ale nigdy nie schodził poniżej pewnego poziomu. Na „Hajs hajs hajs" TDF'a jest mistrzem chillout'u a zarazem sprawnie łamie rytm. Na solówce Piha wszystko byłoby OK, gdyby nie anemiczność, tragiczne przesunięcie perkusji w tło. Z miejsca rozpoznawalna żywiołowość to wizytówka tego, co robi na WSZ i CNE. Przy okazji Emcefalografu przyjmujemy go obojętnie, a może nawet trochę nudzi. Nierówny. Nieokreślony. Nieprzewidywalny. Jednak za każdym razem wiemy że to on - czyż to nie marzenie wielu sklejaczy podkładów?

Obecnie Igor zafrapowany jest trzecim lp „Na klucz", solówką Basa (liczę na powrót silnego społeczno-politycznego przekazu, stęskniłem się, przyznaję) i najbardziej wyczekiwanym albumem Dużego Pe - demona wolnych styli, rapera, poety. Muzyk jest przejęty i zatroskany - po tej płycie będzie się wymagało wiele. Na pewno też nie przejdzie bokiem - UMC (podpisano już kontrakt) specjalizuje się w robieniu hałasu wokół własnych produkcji. Czego oczekiwać? Przebogatych aranżacji - i raper, i producent nie chcą ograniczać się do hip-hopowego targetu. Będzie wiele granych partii - nie na darmo katowiczanin zgłębiał analogowe syntezatory, z pewnością chwyci też za gitarę, by udowodnić w końcu, iż jego ulubionym zespołem jest Dire Straits. Czego jeszcze? Zróżnicowanych tekstów - czasem bardzo lirycznych (Pe inspiruje się poetycką awangardą, ale sam jest raczej klasyczny i czytelny. Może trochę w tym Kofty i Gałczyńskiego...), czasem bitewnych. Słyszalnego po materiale dialogu na linii kompozytor-tekściarz. Mc wykazywał wiele entuzjazmu, mówiąc o tym jak wpływał na brzmienie utworów, łapał się za klawisz, itp. Wypada więc patrzeć w przyszłość z optymizmem, choć nie wszyscy go podzielają.

Podróż po jeden uśmiech

„Igor... już to widzę" - komentuje kąśliwie jeden z raperów, który miał okazję z nim współpracować. „ Wszędzie na około tony trawy. On nastukany. Tu dogra gitarkę, tu syntezator. Ma instrumentarium Dj Quik'a. Co więcej, jak Dj Quik umie na tym wszystkim zagrać. Niestety, nie jest jednak Dj'em Quikiem". Niewątpliwie jest sobą, ale czy wreszcie mu się uda i szczęście się uśmiechnie?

Absolutnie nie wiem...

.:Flint (CS):.

Włodi: „będzie dobrze”



Z Włodim rozmawiałem całkiem niedawno, ale po pierwsze: jego płyta w końcu się ukazała; po drugie: Polacy zdecydowali się na wejście do UE, czemu był on bardzo przeciwny; po trzecie: wtedy rozmawiałem z kawalerem, dziś rozmawiam z mężem, który niebawem zostanie głową rodziny z prawdziwego zdarzenia, gdyż w okresie świątecznym urodzi mu się dziecko.

Poza tym zawsze fajnie jest porozmawiać z kimś, kto ma coś do powiedzenia, a Włodi z pewnością należy do takich osób.

O solowej płycie, rodzinie, sytuacji na rynku, o ewentualnym powrocie klasycznego Ewenementu - o tym właśnie rozmawialiśmy.

No i co, panie kolego, jak ostatnio rozmawialiśmy, był pan przeciwko Unii Europejskiej, a tu wszystko wskazuje na to, że w maju...
No, niestety, niestety. Ale jak sam widzisz na światło dzienne wychodzi wiele afer i niedociągnięć ze strony i Unii, i naszej, co moim zdaniem potwierdza, że miałem rację. To znaczy nie chcę, żeby ktoś pomyślał, że uważam, iż mam monopol na rację, bo może nie mam. Ja w każdym razie cały czas jestem na nie.

To może jednak przejdźmy do muzyki. Twoja płyta wychodziła w bólach...
... porodowych. Wiesz, to dlatego, że było sporo przerw w pracy przy niej. Nie ukrywam, praca była troszkę chaotyczna. Zwłaszcza jeżeli chodzi o studio Prosto, bo wiele osób zaczęło coś tam teraz robić i nie wszystko jest uporządkowane. Oczywiście trochę też to wszystko jest związane z moim lenistwem. Tak się to wszystko do kupy zebrało. Ale za to teraz mogę powiedzieć, że się poprawiam. Już zacząłem pracę nad drugą płytą, mam kilka skończonych utworów i chciałbym ją zrobić do czerwca. I wtedy zdecyduję, kiedy ją wypuszczę. Może od razu w czerwcu, może po wakacjach?

A z tej, która ukazała się kilka tygodni temu, jesteś zadowolony?
Jestem i nie jestem. Ta płyta ma charakter taki, jak chciałem, ale jest też kilka rzeczy, które muszę poprawić sam w sobie. Nie chcę o nich mówić, bo może być i tak, że dopiero jak je powiem, to ktoś je zauważy, ale trochę chciałbym poprawić w samym rapowaniu. I na stronę muzyczną też mam kilka lepszych pomysłów.

Właśnie - mnie ta płyta podoba się pod względem liryki, ale spodziewałem się po tobie trochę bardziej "energetycznej" dawki muzyki. Nie chcę używać terminu "zamuła", bo to jednak byłoby krzywdzące, ale jest na niej kilka takich momentów, w których wszystko jest trochę... spowolnione.
Wiesz, może i w kilku momentach rzeczywiście tak miało być. Ale przecież na tym nie kończy się moje nagrywanie. Teraz chcę komponować kawałki w podziałkach szesnastkowych, nawiązujące trochę do początku lat 90., ale dość dynamiczne. Na pewno na nowej płycie będzie inna muzyka. Jeżeli chodzi o tą, to taka miała być, taki miał być jej charakter.

Jak się pracowało z Wacem?
Dobrze. Może jest parę zastrzeżeń co do stylu naszej współpracy - bo może nie do końca robiłem to, co ode mnie wymagał, ale też sporo ze mnie wyciągnął, a i ja wiele się przy nim nauczyłem. Wackowi udało się ze mnie wyciągnąć rzeczy, o których nie wiedziałem nawet, że umiem je zrobić. Ogólnie - była to udana współpraca.

Jeżeli chodzi o muzyczne zagadnienia związane z tą płytą, to jest też na niej debiut twojego brata, jako producenta jednego z remiksów.
Hohol mocno garnie się do muzyki. Muszę ci powiedzieć, że bardzo miło zaskakuje mnie swoimi pomysłami i tym co robi. Teraz - nie chcę zapeszać - ale z tego, co wiem, wziął się za produkcję płyty Dafa. Jemu podobają się beaty mojego brata, a ja staram się w jakiś tam sposób wesprzeć ich swoją wiedzą techniczną. Jak do tej pory słyszałem kilka beatów, którymi naprawdę jestem zachwycony.

Skoro jesteśmy przy tematach rodzinnych, to może opowiedz, jak czujesz się jako człowiek po ślubie.
Jestem na początku tej drogi, niedługo urodzi mi się dziecko. Cóż, mam nadzieję, że sobie radzę i spełniam swoją funkcję, a żona może na mnie liczyć. Będę się starał być dobrym ojcem. Mam nadzieję, że rodzinne życie będzie miało pozytywny wpływ na moją twórczość i moje podejście do życia.

Mówiłeś mi, że chcesz być przy narodzinach dziecka.
Trochę się boję... Chciałbym ciachnąć pępowinę, dopełnić rytuału. Lekarze powiedzieli, że jest to możliwe, ale nie wiem, czy zdołam znieść to psychicznie. Zobaczyć swoją żonę w takich bólach, choć to sytuacja naturalna, może być rzeczą trochę szokującą. Ale też jednocześnie zachwycającą. Zobaczymy - jak dam radę, będzie dobrze.

Ale coś nie widzę na twoim palcu obrączki...
Nie mam, bo przez okres ramadanu schudłem i musiałem zanieść ją do zmniejszenia.

A jak w ogóle czujesz się jako mąż, to jest dla ciebie duża zmiana?
Wiesz co? Nie. To po prostu było sformalizowanie w duchowy sposób mojego związku z moją kobietą. Ja uważam, że jeżeli żyje się z kobietą od kilku lat, jeżeli jest lojalność i wzajemnie się szanujecie, spełniacie swoje wymagania, to życie bez małżeństwa nie jest czymś dziwnym. Jest czymś dla mnie normalnym. To po prostu kwestia przekonań. Ja chciałem zalegalizować swój związek i czuję się z tym dobrze. Może i jest kilka rzeczy, które mnie przerażają, gdy myślę przyszłościowo, ale chyba każdy ma taki lekki lęk przed przyszłością.

Utrzymywałeś się z robienia rapu. Teraz musisz utrzymać z tego jeszcze żonę, a już niedługo także dziecko. Dasz radę?
Wiesz, z tego nie ma wielkich kokosów, ale nie jestem też biedakiem. Na to, na co mi potrzeba, na razie mam. Próbuję się teraz jakoś ogarnąć i pieniądze, które zarabiam na hip-hopie wykorzystać w jakiś inny sposób, zainwestować w inną dziedzinę. Chcę mieć jakąś alternatywę, myślę o tym. A tak w ogóle, to chciałbym kiedyś mieć taką sytuację, żeby zarabiać hajs na czymś innym, a płyty robić zupełnie niezależnie. Być swoim wydawcą, wydawać kiedy będę chciał i ile będę chciał - w ten sposób. Na razie jednak muszę liczyć się z tym, że ktoś mi za to płaci i trochę wymaga.

Właśnie, sytuacja na rynku w ostatnich tygodniach trochę się popieprzyła - wyszło sporo płyt, ale sprzedaż jest słabiutka, generalnie słyszy się, że jest słabo w tematach finansowych. Odczuwasz to?
Odczuwam to na maksa. Wiesz, ja mam świadomość, że wokół mnie jest mnóstwo ludzi, którzy znają i mają moją płytę, ale nie jest to płyta kupiona legalnie. Wiem, że mój wydawca, Pomaton, robi wszystko, co może, naprawdę się stara. Ale efekty są takie, jakie są. I rozumiem w tym momencie, że nie chcą na przykład wykładać dużych pieniędzy na teledyski czy promocję - bo to nie ma odniesienia. Jeżeli to wszystko będzie tak dalej szło, to może dojść do sytuacji, która miała miejsce kiedyś, że zespoły nie nagrywały płyt, tylko grały koncerty. I koniec. Jak chciałeś posłuchać muzyki, musiałeś pójść na koncert, inaczej nie miałeś możliwości. Może dojść do tego, że nikomu nie będzie się opłacało wpierdalanie roku z życia, by wczuć się, nagrać i dopieścić płytę, skoro potem chuj się z tego będzie miało.

Dużo grasz koncertów? Jak odbierany jest twój nowy materiał?
Na razie od wydania płyty zagrałem pięć koncertów, na każdym ludzie dobrze się bawili. Dobry koncert był pod Pałacem w Warszawie, ostatnio zajebisty był w Łodzi. W najbliższym czasie będę grał jako support przed Gangstarrem - co jest dla mnie wielkim zaszczytem, dzień później we Wrocławiu z Mor W.A. i potem 27 w Krakowie z Hemp Gru.

Słuchaj, nie mogę cię nie spytać o jedną rzecz - co z Ewenementem w oryginalnym składzie? To już na zawsze zamknięty rozdział?
Nie jest to może rozdział zamknięty, ale też nie mogę powiedzieć, że coś wspólnie nagramy. Jest między nami kilka spraw zespołowych i osobistych, które musimy dogadać. W przeciwnym razie nie ma sensu nic wspólnie robić. Tak się wszystko układa, że nie bardzo jest czas, żeby to wszystko jakoś pozałatwiać i tak te sprawy stoją.

Przypuszczam, że mógłby to być najbardziej oczekiwany powrót w historii naszej rap sceny.
Wiem. Wiem, że mogłoby być dobrze. I powiem ci szczerze, że ja bardzo chciałbym nagrać tę płytę, bo brakuje mi tej współpracy. Chciałbym, żebyśmy znów usiedli we czterech, w takiej atmosferze, jak była kiedyś i wiem, że zrobilibyśmy tę płytę naprawdę dobrze.

Słysząc jednak nagrania twoje, Vienia i Pelego, a także projekt Wilka i Bilona Hemp Gru, zauważam - jak chyba zresztą każdy - że macie już teraz wszyscy sporo odbiegające od siebie podejście do rapu. Potrafilibyście jeszcze zrobić z tego wszystkiego wspólną jazdę?
Wiesz, nam zawsze podobały się różne klimaty muzyczne. Ale mieliśmy w sobie cechy, które pozwalały nam na dojście do kompromisu. Moim zdaniem, to poszukiwanie kompromisu to cecha dobrych muzyków. Może raperów, bo muzyk w naszym przypadku to chyba trochę za dużo powiedziane.

Gracie jeszcze jakieś wspólne koncerty?
Teraz zawiesiliśmy tę działalność, bo nie mamy nowych utworów. Nie chcę grać koncertów tylko dla siebie, a poza tym nudzi mnie granie cały czas tego samego. We wszystkich dużych miastach w Polsce już byliśmy, w niektórych po dwa, trzy razy i przyjeżdżając tam, znów grając to samo, nie czuję się dobrze w stosunku do ludzi. Czuję się, jakbym przyjeżdżał zrobić chałturę. Nowy materiał, nowy styl, nowe doświadczenie, ruszyć z tym z kopem - to by mnie interesowało.

Podoba ci się to wszystko, co dzieje się z polskim hip-hopem ostatnio? Choć jesień to był prawdziwy wysyp płyt, można ulec wrażeniu, że boom się powoli wypala.
Trudno mi powiedzieć. Wszystko, co przeżywa okres świetności, w pewnym momencie powoli zaczyna schodzić. Ale wiesz co? Mnie to jest nawet na rękę - może to wszystko powróci do takiego momentu, od którego znów będzie można się odbić i znów być na górze. Na pewno jednak uważam, że polskiej scenie rapowej jeszcze wiele brakuje do tego, by można było powiedzieć, że zrobiliśmy wszystko i już nie ma co robić. Bardzo wiele nam brakuje. I [illegible]ki tych wszystkich rzeczy nie zrobimy, będzie dobrze, będziemy mogli się rozwijać.

Wielu z dzisiejszych debiutantów to ludzie od ciebie sporo młodsi. Co tu dużo ukrywać, jesteś już weteranem sceny. Odnajdujesz się w tym, co ci młodzi nagrywają?
Weteranem? Dinozaurem chyba he, he, he... Nie, nie jest chyba z tym tak najgorzej. W tych małolatach widzę tę świeżość, którą my mieliśmy na początku - tę pasję, zajawkę. Podoba mi się to. Wiele z tych osób tematycznie podchodzi inaczej do rapu, ale to po prostu kwestia ujęcia z innej perspektywy. Ja piszę z perspektywy człowieka, który przeżył 27 lat, taki debiutant z perspektywy 18-latka. Podobają mi się płyty Flexxipów czy Eisa, cenię w tych płytach to, że nie jest to przekaz ludzi, którzy udają kogoś innego. Oni mówią tak, jak jest, a przy okazji mają to zajebistą formę. Ja teraz będę nagrywał kawałek na płytę Małolata, brata Pezeta - zajebistą opcją jest dla mnie to, że będę mógł nagrać z kimś młodym, kimś, kto ma inne podejście do wielu rzeczy, niż ja. Jak się to skrzyżuje, może powstać z tego coś naprawdę dobrego.

Hip-hop bardzo się otworzył, nie brakuje takich, którzy otwarcie mówią, że wskoczył w nurt mainstreamowy. Peja gra koncert w telewizji publicznej, Tedo nagrywa z Natalią, raperzy pokazują się w mediach komercyjnych - jakby ktoś nam o tym powiedział dwa, trzy lata temu, pewnie puknęlibyśmy się w czoło. Dziś to są fakty - co o tym sądzisz?
Uważam, że to otwarcie się na szerszy rynek jest rzeczą dobrą. Jeżeli ktoś ma odpowiednie wyczucie smaku i nie robi tego z obleśnym przesłaniem "ja muszę tu być!, to mi pomoże!", to uważam, że to jest dobre. Nie do końca podoba mi się to, co Tede zrobił z Kukulską, ale uważam, że on dostał do ręki odpowiedni atut. To nie on jej potrzebował, tylko ona jego - to logiczne. Tak samo jak nagranie Sweet Noise z Peją - to też nie było przypadkowe.

Jak myślisz - a jak skończy się ten romans hip-hopu z mainstreamem?
Trudno powiedzieć. Boję się, żeby nie doszło do czegoś takiego, do czego dochodzi w Stanach - że ludzi już tym rzygają. Mnie amerykański mainstream dobija, nie mogę się na to patrzeć. Forma teledysków, chamskie granie na instynktach - bo czym innym jest pokazywanie non stop gołych babek? Co innego przyciągnie faceta do telewizora? Nie dobry rap, tylko fajna świnia z gołymi cyckami i gołą dupą. Mam nadzieję, że u nas tak nie będzie.

Twoje najbliższe plany?
Robić drugą płytę, wykorzystać pomysły, które mam. Chciałbym urozmaicić swój hip-hop, dołożyć do niego nowe patenty, takie, jakich jeszcze nie użyłem.

Ostatnie słowo?
Pozdrawiam i mam nadzieję, że hip-hop nie zejdzie na psy i nie stanie się z nim to, o czym rozmawialiśmy.

.:Rozmawiał: Kowal:.
.:Foto: WZRR/Wojtek Antonów:.



Siemka! Skoro idą święta, to rozdamy kilka bombek :). Nie mamy strasznych rad i przycinków do polskich produkcji, za to mamy trzy przypowieści klipowe, które zawitały na nasz szklany ekran i z przyjemnością je podsumujemy.

Mezo „Aniele"

Zacząć trzeba od tego, że tajnie się go ogląda. Jest bowiem coś intrygującego w pierwszych ujęciach, kiedy poznajemy bohaterów. Może jestem chory (Zbro), ale kiedy jedna z dziewczyn miga swoimi oczkami między chłopakami, bardzo chciałbym zobaczyć je jeszcze raz. Od tego zaczyna się intryga z widzem! To miłe wrażenie potęgowane jest ciepłymi letnimi barwami, które konsekwentnie towarzyszą do ostatnich scen wieczorem w mieszkaniu. Po raz kolejny zagospodarowanie tła wyświetlaniem obrazu. To już chyba standard tego składu, chociaż nie negujemy takiego rozwiązania. Daje to konsekwentny układ plastyczny i scenografia nie musi kosztować wagonu szmalu. Tym ciekawszy jest ten efekt, kiedy wyświetlane obrazy nawiązują do pierwszego planu, w ten sposób widz jest bardziej związany z treścią. Całkiem rozsądnie i konsekwentnie zrealizowany scenariusz, nie wiem co, ale miło się ogląda - Hynoka. Cały czas problemem jest rażący brak synchronu. To cholernie rozprasza i klimat poprzedzających scen całkowicie pada. Całkiem ciekawie zagrane historyjki, można by nawet w nie uwierzyć. Jest to zasługą aktorskiego podejścia i zaangażowania się raperów. Należy wspomnieć o znanej twarzy Kasi Bujakiewicz - czyżby kultura hip hopowa zataczała coraz szersze kręgi?

Trzeci Wymiar „Skamieniali"

Kolejny klip z fajnym, prostym pomysłem bez wykorzystania scenografii, a raczej z wykorzystaniem naturalnej, bardzo wdzięcznej scenografii jaką jest czerń. Ja „skamieniałem" do momentu pierwszego ujęcia z telewizorem w tle (słaby, niepotrzebny klucz). Wiem, że nie powinienem krytykować, bo to łatwe, ale klip wykonany tak prostymi środkami, tak fajny, a jednak coś nie tak. Mam tylko kilka, a konkretnie dwa bolące mnie momenty. Nie wiem dlaczego, ale pierwsze do głowy przychodzą mi napisy. Fajny płynący obrazek, wraz z nim rozwijający się numer, a tu nagle napis jeden, drugi, trzeci… Strasznie wybiły mnie z klimatu i nie pozwoliły skupić uwagi na treść obrazka. Drugim bolącym momentem są ujęcia na tle telewizora - powód taki sam jak przy napisach: efekt wybija z rytmu. Sukces chyba leży w prostocie i kilku smaczkach w postaci skamieniałych twarzy.



Zbro: Hynoka ma sporo racji, w wielu przypadkach myślimy podobnie. Tu broniłbym tych elementów dlatego, że po pierwsze bajka nie jest do końca jasna bez napisów, a po drugie jest z tym niebieskim telewizorem w tle jakiś kluczyk. Kluczyk, który ja rozumiem np. jako baranienie z dnia na dzień milionów telewidzów. Brakuje mi rytmu w tym telewizyjnym tle, ale w sumie podoba mi się. Ogólne wrażenie jest bardzo fajne. Chłopaki utkali historię i nie wpadli w pułapkę niskiego budżetu, zrezygnowali z ambitnych planów i wygrali wielu widzów bo klip jest spójny, prosty, w miarę charakterystyczny.

Kasta „123…"

Kasta po raz kolejny. Uznaję (Hynoka) ten klip za jeden z najlepszych klipów ostatniego okresu. Dlaczego? Dlatego, że po raz kolejny chłopaki znaleźli dobry temat na klip. Po raz kolejny wybrali bardzo dobre miejsca na realizację zdjęć. Nie ulega wątpliwości, że klip został wyreżyserowany z pełną świadomością efektu końcowego. Realizatorzy, dbając o szczegóły zawarte w ujęciach, zapewnili „klipocholikom" czytelność historii. Dobrym, choć nie zawsze ich podkreśleniem jest pojawiająca się grafika. Moje gratulacje, ten klip będę pamiętał. Zbro i Dany będą też pamiętali, choć trzeba coś dodać: grafika jest już można by rzec klasyczna, co w tym przypadku jest zaletą. Narzuca silnie charakter i kiedy obejrzeliśmy ten klip klatka po klatce zauważyliśmy, że doskonale maskuje pewne drobne niedociągnięcia na planie, przy czym nie jest to tzw. „obrona Częstochowy", tylko sprawne wykorzystanie postprodukcji. Gdybym chciał troszkę się przypieprzyć, to chciałbym wyraźniej rozbić w tym klipie punkt widzenia zamaskowanych typów i stróża nocnego. To przez moje skłonności do układania silnej dramaturgii, ale nie chcemy się przypieprzać, bo nam się podoba.

Te trzy klipy na święta od nas, już wiecie dlaczego. Można powiedzieć troszkę miłych słów o pracy kamery i tajnej miejscami inscenizacji klipu Zipera, Dragon Davy i Toma pt. „Bez ciśnień". Początek klipu przemyślany i klimatyczny, wprost wybijający spośród innych polskich klipów, sposób pracy kamery. Troszkę widać jak w miarę upływającego czasu wyczerpują się pomysły. Bardzo rzadko stosuje się stedi cam w naszych produkcjach, a praca na nim jest wyjątkowo ciężka, dlatego szacuneczek. A od nas na święta, pod choinkę dużo spokoju, wiary, że ten masturbujący się byle czym świat, zmieni się na konkretny, prawdziwy plac zabaw.

ELOLUJA
.:RedAnl:.

LIST DO REDAKCJI…

Witamy!

Jesteśmy grupą twórczą (skład: Żyd i Fil) z Wrocławia i zrobiliśmy teledysk „Rejs 2003", o którym pisaliście w Ślizgu nr 12. Nie mieliście żadnych informacji na nasz temat, dlatego dajemy wam nasze namiary. Clip i muzę zrobiliśmy w całości sami. Chcielibyśmy wzbogacić polskie teledyski hiphopowe o lepsze efekty wizualne. Jeżeli jesteście zainteresowani tematem, to dajcie znak!

Pozdro, Żyd & Fil.



RZA kosiarz umysłów

Jarmusch i Tarantino to nazwiska, których ludziom kochającym film nie trzeba przedstawiać, ale może króciutko przypomnę. Ten pierwszy to przedstawiciel pokolenia beatników, ludzi zbuntowanych, nie stroniących od traktowanych jako wyzwolenie używek - genetycznie związanej z hipisami odpowiedzi na coraz większy kontrast między biednymi i bogatymi w USA oraz agresję w Wietnamie. Jarmusch umie niespiesznie patrzeć na wnętrze człowieka, wykrzesać poezję z codzienności, a do tego zebrać plejadę aktorów z całego świata: od Benigniego, przez Deppa aż do Whitakera. To nieskończona inspiracja - jeżeli ktoś zwykł zostawać na seansach do końcowych napisów, może wiedzieć, iż hołd oddaje mu nawet Kevin Smith. Tarantino zaś to szaleniec oglądający po trzy filmy dziennie, spec od krwawych spektakli, w których komizm sąsiaduje z tragizmem, a rzeczywistość od cyrku dzieli jedynie wąska przestrzeń. Reformator kina. Naprawdę trudno wyobrazić sobie płaszczyznę łączącą obydwu panów oraz hip-hopowego artystę. Jednak jest taka. Walka - z jednej strony przepełniona samurajskimi tradycjami, z drugiej oparta na filmach klasy B. Jeżeli ktoś umiałby zilustrować to muzyką, to tylko RZA. Człowiek który z niskobudżetowych produkcji filmowych made in hongkong, atmosfery gangsterskiego półświatka lat dwudziestych i surowej rzeczywistości nowojorskiej ulicy był stanie uczynić filozofię i sprzedać w setkach tysięcy egzemplarzy. To ktoś, kto sam kręci takie szemrane kino. I w dodatku jedyna wystarczająco abstrakcyjna jednostka - z własnym, komiksowym alter ego (to właśnie Bobby Digital) i ze stażem w zespole Gravediggaz, uważanym za klasyka horrorcore'u, u którego gotycka estetyka, jęki cmentarnych bram, czy plątanie się między wymiarami na granicy życia i śmierci było czymś zupełnie normalnym. Tak, tak - Robert Diggs to właściwa przyprawa do szaleńczych wizji bohemy Hollywood.

Przenieśmy się jednak do roku 1993. Rodzina Wu wykrystalizowała się jako nowa jakość - potem zaś zaznaczała swoją obecność jasno, dobitnie i w najważniejszych punktach. Method Man pokazał jak obojętny i nienaturalny jest dla Wu konflikt między zachodnim i wschodnim wybrzeżem, pojawiając się na debiucie Notoriousa B.I.G. i na „All Eyez on Me" 2paca, kiedy to nienawiść sięgała zenitu. Raekwon uświetnił swoją osobą płytę legendy południa - Outkast. Inspectah Deck nagrał zwrotkę na nowojorski klasyk - o ile nie najlepszą, to z całą pewnością najważniejszą płytę Gangstarr. A nad tym wszystkim czuwał RZA, składający różnobarwne puzzle w spójną układankę. Głowa rodziny jak Don Vito Corleone w „Ojcu chrzestnym". Mózg operacji jak profesor Xavier w „X-men".

RZA jako raper tworzy wraz z Geniusem (GZA) niepisaną intelektualną elitę Wu - przy całym bogatym słownictwie, niełatwym choć wyrazistym przekazie, bezlitosnym gięciu percepcji bliżej im czasem do książkowych narratorów. Jednak przełom umożliwiły beaty bohatera artykułu - bardzo twarde, brudne, jakby nagrywane w ciasnych piwnicach perkusje łączone były z niechlujnie przyciętymi, składającymi się czasem z nie więcej niż trzech dźwięków (faworyzowane są pianina) samplami. Nie były to zwykłe sample - jedni mogą nazwać je psychodelicznymi, innym kojarzyć się będą z potwornym kacem, na którym trzeba wysłuchać typa grającego młotkiem na cymbałkach. Diggs przyniósł rapowi lat 90 katharsis - pierwotną surowość, absolutny ascetyzm, w którym minimum środków prowadzi do maksimum ekspresji. Pierwszy Wu-Tang to album dla wtajemniczonych, osłuchanych - innym wyda się przegadany, histeryczny, wulgarny, nużący i fatalny pod względem jakości miksu. A jednak chwyciło - i to jak! RZA z etapu „36 Chambers" i Preemo na pierwszym Group Home zaciążył na brzmieniu rodzimych produkcji przez ładnych parę lat. Wszystko świszczało, charczało, bazowało na jednym samplu rzuconym pod schematyczną perkusję.

Tymczasem RZA odniósł sukces i mógł stopniowo spuszczać z tonu. Niemal każdy z familii wydał solówkę, niemal każdy dobrą. Drugie Wu było melodyjniejsze, bardziej kompromisowe, ale wciąż udane. Pojawiły się fajne ciuchy sygnowane charakterystycznym logo, filmy, imperium rozrastało się zyskując coraz to egzotyczniejszych członków o coraz to bardziej egzotycznych ksywach. I wtedy nastąpiła przerwa - często producenckie obowiązki RZY zaczęli przejmować uczniowie i pupile. Rozpoczęto serię drugich solowych płyt, która przyjmowana była nienajlepiej, i nic dziwnego - rozwadniano jedynie koncept, dając materiał niesatysfakcjonujący. Nawet rozchwytywany jeśli chodzi o gościnne występy Method Man mierził, o wiele lepiej było sprawdzić materiał sygnowany przez Mr.Metha i Redmana, gdzie Wu spotykało się z Def Squadem. Przy lordzie Funku - Ericku Sermonie RZA musiał się postarać - i fakt, „Cereal Killa", maniakalna nieco historia, pozostawała w pamięci. Rewolucją był jednak soundtrack do „Ghost Doga" Jarmuscha - niespójny, niekonsekwentny, ale porywający, perfekcyjnie komponujący się z obrazem, wszechstronny. Prince Rakeem pokazał, że dalekowschodnie inspiracje Wu, to nie tylko chwyt marketingowy. Orientalne pierwiastki czy elementy melodyki wspaniale dopełniają płytę, nie nadając jej jednocześnie karykaturalnego wyrazu. Wielość inspiracji słychać już po znakomitym, otwierającym „Strange Eyes" Sunz Of Man, 12 O'Clock & Blue Raspberry. Wyżej wymieniony pierwiastek, budująca nastrój gitara, ciekawa synteza rymów i niebanalnych wokaliz - po prostu złoty środek… Ładnych parę minut wgryzania się w klimatyczne tło muzyczne i ekspresywny, reggae'ujący, jakby nie było jęczący wokal Suga Bang Bang, odreagowujemy przy ciepłym, wielobarwnym, niezmiennie urzekającym głosie Tekithy. Cholernie oszczędny podkład dla Jeru i Afu-ra, sprawia, iż w zasadzie ich numer ciągnie flow. I coś aby zwieńczyć wszystkim oczekującym niecierpliwie na trzeci Wu-tang: „Fast Shadow". Hipnotyczny, szybki podkład z przestrzennie brzmiącymi samplami i ciekawą rytmikę zostaje rozniesiony przez Metha z ODB i puszcza się w niepamięć nawet trywialny hook („Music makes me lose control, this is not just rock'n'roll etc.). Ach, tym trudniej było zostać sprowadzonym do parteru przez trzecią pozycję klanu - „The W". Nieczytelna, marudna płyta, będąca raczej sumą zwrotek poszczególnych członków, niż wspólnym dziełem nie wykorzystywała nawet potencjału zaproszonych gości (Nas, Snoop, Redman, Busta). Napędzał ją „Gravel Pit" - łatwy, lekki, przyjemny numer zilustrowany megadrogim klipem w konwencji „Flintstones". Dyskomuły, które zakupiły płytę tylko z tego powodu musiały zjeść ze złości mokasyny razem z białymi skarpetkami. Niemniej wściekał „World according to RZA" - projekt producencki, na którym rymują losowo chyba dobrani przedstawiciele europy, promowany przez numer z Saian Supa Crew (który spełnia muzycznie wszystkie cechy „Gravel pit 2", gdyż to proste powielenie koncepcji) i rzewny track, gdzie do długich partii pianina wydziera się gwiazda niemieckiego r'n'b. (ma to podobną ilość wdzięku, co Adolf Hitler w sukni wieczorowej). Robert stracił resztki kredytu zaufania. Jego alter ego, Bobby, ma ciekawe moce: pali dużo trawy, gada przez komórkę, obraża kobiety, i uderza je w twarz penisem - robi zatem na dwóch solowych płytach wszystko z wyjątkiem wrażenia. Latynoamerykańska „La Rhumba", singiel z „Digital bullets" brzmi jak źle zaśpiewany odrzut z albumu Santany. Brzmienie całości jest na tyle eksperymentalne, że bezradni recenzenci z Rolling Stones usiłowali porównać je do Timbalanda. Nerwowemu przełączaniu utworów towarzyszy pytanie : „Matko, o co mu chodzi?". Jasne staje się za to dlaczego przy całym kultowym statusie Wu w RP, na warszawski koncert przyszła raptem garstka osób.

A muzyka do „Kill Billa" ? Miała być epicka współpraca RZY z Metallicą. Nic z tego. Podczas filmu trudno jest się skupić na warstwie dźwiękowej. Umówmy się - kiedy na ekranie ciężarna kobieta w sukni ślubnej dostaje kulę w głowę, następnie w stanie śpiączki jest gwałcona, a potem odrąbuje kończyny trudno jest skupić się na czymkolwiek. Z drugiej strony - dobra ścieżka dźwiękowa, to podobno taka, której nie słychać, gdyż zlewa się z filmem. Patrząc po płycie mało co ma się zlewać - cztery utwory, w tym dwa przerywniki, melodeklamowana na tle dzwoneczków oda do Oren Ishii i autentycznie mistrzowskie, gwałtowne i intrygujące „Crane-White Lightning". Nadzieja na przyszłość?

Lepiej skupić się na teraźniejszości, gdyż wyszła właśnie „Birth of a Prince", sygnowana wreszcie jako RZA, nie Bobby. Po singlu nie starczyło mi jednak na nią odwagi i ochoty - wszyscy lubiący rymowanie o spluwach i strzelaniu przez drzwi sypialni oraz syntetyczne beaty w stylu P. Diddy'ego na „Bad Boy 4 Life" powinni być jednak zadowoleni. Trudno wyrokować z góry - przecież może się tam kryć wszystko. Łącznie z kluczem do 37 komnaty.

.:Flint (CS):.

Jay - Z

Droga, którą pokonują rymy

Skąd wziął się pomysł na tytuł twojego nowego albumu, co cię zainspirowało?
Cóż, Prince miał swój czarny album, Metallica również - choć w ich przypadku oficjalnie nie było takiego tytułu. To były jednak płyty szczególne, czysty wyraz artyzmu, bez dodatków, bez rzeczy niepotrzebnych. Mój ostatni album jest dla mnie właśnie takim wyrazem, zapętla całą moją karierę. Po prostu podsumowanie wszystkiego na jednej płycie.

Możesz opisać stan swojego umyslo podczas jej nagrywania, czy to różniło się od tego, jak czułeś się podczas nagrywania innych swoich płyt?
Chyba nie potrafię tego opisać. W każdym razie zabawne było, gdy zacząłem nad nią pracować, gdy starałem się w swoich tekstach osiągnąć coś nowego, pracowałem nad rymami, ich brzmieniem, a pod koniec każdego dnia okazywało się, że to po prostu muzyka, że to musi wyjść z ciebie w sposób naturalny. Czyli, że robisz to tak, jak robiłeś to zawsze. W tym samym czasie, gdy nagrywałem tę płytę, pisałem również książkę. I nagle dochodziłem do tego, że mam tak wiele świeżych wspomnień, które były schowane gdzieś w mojej głowie, o których nie wiedziałem, ale które nagle zdawały się być tak oczywiste. Rzeczy, o których rozmawiałem kiedyś z moją matką, one gdzieś potem umykały, ale podczas pisania czułem się, jakby miało to miejsce właśnie teraz, w tym momencie.

Czy możesz opowiedzieć o współpracy z producentami, których zaprosiłeś na tan album?
Miałem listę takich osób, z którymi chciałem pracować przy swoim ostatnim albumie. Nie udało mi się zaprosić ich wszystkich, a kilku wysłało mi swoje produkcje, które nie do końca mi pasowały. Pracowałem nad tym albumem bardzo szybko, zacząłem 1 września, a 1 października był nagrany. Potem jeszcze trochę nad nim posiedziałem, ale w sumie to jakieś półtora miesiąca - to wyjątkowo krótki okres. Zwłaszcza jeżeli weźmie się uwagę fakt, że pracowałem z producentami, którzy przecież są gwiazdami, mają wiele projektów, nad którymi pracują, nie robili w tym czasie muzyki tylko dla mnie. Tacy ludzie jak Premier, Dre czy Clark Kent - oni byli na mojej liście życzeń i cieszę się, że dałem radę zrobić z nimi te kawałki przed swoim odejściem ze sceny.

Więc to naprawdę twój ostatni album?
Tak. Niektórzy nie chcą w to uwierzyć, inni myślą sobie: „A, tak tylko mówi". Ale to naprawdę mój ostatni album.

Ale dlaczego odchodzisz właśnie teraz?
Myślałem o tym od jakiegoś czasu. Teraz po prostu według mnie jest idealny moment. Ostatnio czułem się trochę wypalony, jechałem na końcówce baku, więc po prostu wszystko ułożyło się tak, że teraz naprawdę jest dobry moment, by zakończyć karierę.

Czy pojawią się jeszcze jakieś płyty, które będziesz firmował, składanki Greatest Hits czy coś w tym stylu?
Na pewno Rock-A-Fella wypuści Greatest Hits, sądzę, że jeszcze jakieś inne składanki. Ale jeżeli chodzi o studyjny album z materiałem premierowym, ten jest ostatni.

Kto według Ciebie zostanie teraz nowym liderem Rock-A-Fella?
W tej wytwórni jest sporo znakomitych artystów, którzy mają jeszcze wiele do zaprezentowania. Freeway, Memphis Bleek, Beanie Siegel - to są ci ludzie, oni w każdej chwili są gotowi, by pójść jeszcze krok dalej. Young Guns - ci kolesie są młodzi i mają nagrany świetny materiał. Nie jestem w stanie odpowiedzieć, kto będzie liderem, kto przejmie to po mnie, ale sądzę, że każdy z nich jest w stanie to zrobić.

Czy jest jakiś raper, z którym nigdy nia miałeś okazji współpracować, choć miałeś na to ochotę?
Wydaje mi się, że współpracowałem ze wszystkimi, z którymi chciałem coś nagrać. Może tylko Tupac, człowiek, który nagrywał naprawdę wspaniałe rzeczy, z nim nie udało mi się nagrać kawałka. Cóż, to już nigdy nie będzie możliwe.

Czy jest coś, czego nie osiągnąłeś w muzyczoym biznesie.
Hmmm... Nie udało mi się sprzedać 10 milionów jednej płyty. Ale z drugiej strony, jak wielu artystom to się udało? No, mnie w każdym razie nie. I to chyba właśnie jest ta jedyna rzecz.

Michael Jordan swego czasu również zarzekał się, że kończy z koszykówką na zawsze. Potem były jego kolejne powroty. Myślisz, że coś takiego może przydarzyć się tobie? Co musiałoby się zdarzyć, żebyś zmienił swoją decyzję?
Nie wiem. Musiałbym naprawdę za tym tęsknić. Albo ktoś musiałby nagrać jakiś niesamowity, przełomowy album, taki jak na przykład Chronic Dre'a - to mogłoby być coś, co zainspirowałoby mnie, by zrobić kolejną swoją płytę.

Jak oceniasz obecną kondycję hip-hopu?
Wydaje mi się, że niestety hip-hop praktycznie z minuty staje się coraz bardziej nudny, nieświeży. Pojawiają się niby nowi ludzie, robią to, ale mam wrażenie jakby to cały czas było to samo. Według mnie jest za mało artystów, którzy robią coś, czego naprawdę chcą. Za mało w tym wszystkim zróżnicowania muzycznego, stylowego, za mało oryginalnych rymów. Czasami mam wrażenie, że wszyscy podążają za tym samym, że ustalono jakąś regułę na robienie hip-hopu i wszyscy ją realizują. To jest jakieś takie... mechaniczne.

Swego czasu skomponowałeś kilka utworów R&B, kilka piosenek w konwencji pop. Będziesz to robił dalej?
Na pewno. Sądzę, że to będzie teraz moje główne zajęcie - komponowanie i produkowanie muzyki dla innych.

Co daje ci komponowanie dla innych czy też ghost writing, z którego swego czasu byłeś znany?
To pozwala na coś takiego, jak wyjście z samego siebie, tworzenie z pewnego dystansu. To zupełnie nowe pole do popisu, nowe możliwości bycia kreatywnym. Wskakujesz w czyjeś buty, wyobrażasz sobie, że jesteś kimś zupełnie innym - momentami to naprawdę szalone doznanie. Jest to też trochę jak granie czyjejś roli, aktorstwo.

Skoro już mówimy o aktorstwie, to deklarowałeś kilka razy, że chciałbyś spróbować w nim swoich sił.
Zdecydowanie tak. Może nie jest to dla mnie jakaś priorytetowa sprawa, ale mam zamiar to robić.

Wróćmy jednak do twojej rapowej kariery. Czy jest jakiś moment, który wyjątkowo wspominasz?
Mam kilka takich wspomnień. Odebranie nagrody MTV za najlepsze nagranie hip-hopowe z rąk Biggiego i Tupaca. Tak samo wielką sprawą dla mnie było zdobycie Grammy. Tworzysz swoją muzykę, robisz to dla siebie, ale wspaniałym uczuciem jest, gdy dostajesz nagrodę, która jest wyrazem tego, że ludzie doceniają twoją pracę.

A jak zdefiniowałbyś sukces?
Sukces to start z punktu A, chęć dotarcia do punktu B i lądowanie na punkcie C. To taki moment, w którym chcesz zrobić coś dla 100.000 ludzi, a dociera to do 250.000.

Gdy nagrywałeś swoją pierwszą płytę, Reasonable Doubt, myślałeś, że będzie ona aż takim sukcesem, że zapoczątkuje tak wielką karierę?
Nie, w ogóle. Nagrywałem tę płytę z myślą, że będzie pierwszą i jednocześnie ostatnią. To był album dla moich przyjaciół, dla ludzi, którzy byli wokół. Właściwie tylko z nimi chciałem się podzielić swoimi doświadczeniami, swoimi historiami. Nie wiedziałem, że to wszystko zajdzie aż tak daleko.

Gdy nagrywasz swoje kawałki, dokładnie wiesz dla kogo to robisz?
Na pewno jest to coś innego, niż było na początku. Cały czas chcę, by moje historie były jak najbardziej prawdziwe, ale jednocześnie wiem, jak powinien być skonstruowany kawałek, by ludzie go czuli, rozumieli. Wiem, kiedy zwiększyć napięcie, kiedy je zmniejszyć. Kiedyś po prostu rymowałem, wyrzucałem z siebie historie z prędkością światła, nie myślałem o odbiorcy. Teraz mam wizję kawałka, widzę całą drogę, jaką moje rymy pokonują, by dotrzeć do słuchacza. I widzę ją w momencie, w którym powstaje kawałek.

Masz jakieś przeczucia, gdzie może się znaleźć hip-hop, powiedzmy, za dziesięć lat?
Hip-hop rozwija się bardzo szybko. Teraz właściwie każda duża wytwórnia nagraniowa chce w tym uczestniczyć, co jest trochę przerażające, bo moim zdaniem to powoduje, że hip-hop nie rozwija się naturalnie, że są pewne elementy, które są nakręcane sztucznie. To może spowodować, że nadejdzie taki moment, kiedy to wszystko się wypali. Rynek napędzany przez wielkie wytwórnie może wyeksploatować hip-hop. Z drugiej strony, wcale nie jest powiedziane, że hip-hop będzie się rozwijał tak samo, jak inne rodzaje muzyki. Ciekawe jest to, że kiedyś artyści R&B sprzedawali bez niczego więcej płyt, niż wykonawcy hip-hop, a teraz każdy gorący hit R&B potrzebuje, by pojawił się na nim wykonawca hip-hopowy. A to z kolei oddziałuje w drugą stronę, bo hip-hop coraz częściej zaczyna brzmieć w jakiś dziwny sposób.

Koncertowałeś na całym świecie. Masz jakieś szczególne wspomnienia z koncertów w Europie?
Kiedy mieszkasz w Nowym Jorku, zajebiście jest sprzedać wszystkie bilety na show w twoim rodzinnym mieście, ale to właściwie jest rzecz oczywista, a nie jakieś specjalne wyzwanie. Zupełnie inaczej wygląda to, gdy wyprzedane są bilety na koncert w Londynie i gdy grasz dla ludzi stamtąd. To zupełnie inne doświadczenie.

Grałeś też w Japonii?
I to jest kolejne doświadczenie. Niesamowite wrażenie zrobiło na mnie to, że w kraju, w którym ludzie nie rozmawiają po angielsku, publiczność znała każdy mój tekst. Na początku nie mogłem w to uwierzyć, to było coś naprawdę szalonego! Patrzyłem na tych ludzi i byłem w szoku - nie znacie angielskiego, a znacie mój cały album? I powtarzacie każde słowo? Przecież ja rapuję szybko, naprawdę szybko! Do dziś nie wiem, jak oni to robili...

A podczas koncertu, prowadziłeś z nimi jakiś dialog, odpowiadali ci?
To było zabawne, bo po każdym utworze robiło się bardzo cicho. Tak samo na początku koncertu - kompletna cisza. Aż się przestraszyłem przed wyjściem na scenę, bo nie wiedziałem, o co chodzi. Nic, cisza - wszedłem w końcu na scenę, a oni... kompletnie oszaleli! Ale jak skończyłem pierwszy kawałek, to znowu zrobiło się zupełnie cicho. Ciekawi ludzie, bardzo zdyscyplinowani. To zresztą było widać w kolejkach do metra czy w tego typu miejscach - po dwie osoby, idą równiutko, pełna dyscyplina.

Nagrywasz płyty, koncertujesz, produkujesz innych artystów. Ale jest też inna działalność, której się oddajesz. Mówię tu działalności charytatywnej.
Właśnie z moimi współpracownikami opracowałem Shawn Carter Scholarship Program, działający w ramach prowadzonej przeze mnie fundacji. Jest sporo młodych dzieciaków, które nie mają szansy na wykształcenie, nie mogą pójść do college'ów, bo ich rodzin na to nie stać. Dla mnie bardzo ważne jest, by dać tym dzieciakom szansę. Bardzo aktywnie pomaga mi przy tym moja mama, zdaje się też, że w zarządzie znajdzie się moja była nauczycielka, bo właśnie dostałem od niej list. Wspólnie z Russelem Simmonsem [założyciel i wieloletni szef Def Jam - przyp. red.] organizujemy też koncerty dla Hip-hop Action Network [koncerty gwiazd rapu, z których dochód przeznaczony jest na cele charytatywne - przyp. red.].

Masz jakieś ostatnie słowo dla swoich fanów?
Bardzo doceniam tę miłość i uznanie, jakie mi okazują. Wierzę w to, że ludzie są tacy sami na całym świecie, a muzyka jest czymś, co pozwala na komunikowanie, wzajemne zrozumienie. Dla mnie zawsze było fantastyczną rzeczą, że mogłem pojechać do Japonii, Anglii czy Niemiec i zobaczyć ludzi, którzy znali moją muzykę, rozumieli ją. To było i zawsze będzie dla mnie czymś niesamowitym.

.:opracował x.:.

PŁYTA MIESIĄCA!!!



JAY-Z
THE BLACK ALBUM
ROC-A-FELLA

Można twórczość Jaya lub[illegible] też nie, ale [illegible] na rzecz nie [illegible] lega dyskusji - właśnie kończy [illegible] się pewna epoka. Jay-Z postanowił zejść z rapowej sceny, a ze[illegible] się ze swoją publicznością - na całym świecie liczoną w milionach fanów - tym właśnie, Czarnym Albumem. Leszek Miller powiedział kiedyś, że mężczyznę poznaje się po tym, jak kończy. Wątpię, by Shawn Carter zdawał sobie sprawę z istnienia premiera Millera, ale p[illegible]obne założenie, jak przez niego wymienione, musiało nie być mu obce. Bo żegna się z rapem w wielkim stylu.

Reasonable Doubt, pierwsza płyta Jaya, była czymś naprawdę wielkim. Potem Z nagrał sporo dobrych płyt, ale mnie [illegible] nie wydawał się autokreowanym produktem, mistrzuniem i gwiazdorem, który po drodze do perfekcji rap-hitów gdzieś zatracał lekkość i autentyzm swojej pierwszej płyty. Dlatego po Black Album sięgnąłem ze stonowanym entuzjazmem, a jednocześnie ciekawością, jaką Jay klamrą zepnie swoją pełną sukcesów karierę. I stała się rzecz, która zaskoczyła mnie [illegible] poważnie - zwariowałem na punkcie tej płyty!

Tu jest miejsce i na styl wielkiej gwiazdy, i na lekkość charakterystyczną dla pierwszych jego [illegible], i na pasję takich kawałków, jak chociażby będący niesamowitym więcz[illegible]umowaniem kariery „What More Can I Say" - lecące na kozackim beacie The Buchannans rozliczenie/podsumowanie/cotamjeszczechcecie, z wejściem by Russell „Gladiator" Crowe. I dlatego zupełnie nie rozumiem, dlaczego pierwszym singlem z płyty jest sympatyczny, lecz pretensjonalny „Change Clothes" na beacie Ne[illegible] - chyba chodziło o te wszystkie laski w teledysku... Ej, gwiazdor, gwiazdor.

Muzyka to w ogóle kwestia na tej płycie nie do zagięcia - Timbaland, Kanye West, DJ Quik, 9th Wonder, Eminem i - uwaga! uwaga! - staruszek Rick Rubin (a'la old-school-piard-aż-miło), wszyscy w mistrzowskiej formie. Jayowi „wystarczyło" przyłożyć rymy... Nie, to oczywiście nie jest cała prawda - Jay-Z przyłożył do tego wszystkiego swoje historie i zrobił to w sposób, który moim zdaniem dla wielu uczyni ten album pretendentem do znalezienia się wśród najlepszych albumów hip-h[illegible]powych, jakie kiedykolwiek zabrzmiały. Bo jest to płyta z pewnością wybitna.

Jay-Z nigdy nie bał się eksperymentów, ale chociażby na Blueprincie 2 odn[illegible]siłem wrażenie, że rewolucyjne pomysły nie przychodzą mu lekko i naturalnie. Teraz nawija „I am the Michael Schumacher of the Roc roster/Travellin Mach 5 barrelin, my power can stop God" (co na to Bóg?) w „Justify My Thug" (w aranżu opartym o refren Madonny z „Justify My Love"), by chwilę później pójść w lekkie (no, nie takie lekkie...) latino w kawałku „Lucifer", a chwilę przedtem katować słowa na potężnym i prostym beacie „99 Problems", ukłonie w stronę stylistyki old school - a to wszystko z naprawdę imponującą lekkością.

Ze sceny odchodzi facet, który niezależnie od opinii o nim, zrobił dla muzyki rap wiele. Jay-Z był jednym z liderów nowej szkoły rapu, wprowadzał też ten styl na mainstreamowe salony. Dziś w wywiadzie mówi, że ten mainstreamowy salon nieco go przeraża i nie służy tej muzyce. Płacz nad rozlanym mlekiem? Na pewno przychodzi łatwiej, gdy jednocześnie można liczyć grube pliki. To nie jest jednak kwestia na teraz.

Odchodzi w wielkim stylu - to się liczy.

.:k:.

Kròtka historia (7) winyli hip-hopowych (wydanie świąteczne)

Nadchodzi TA pora roku, pomyślałem więc sobie, że to dobra okazja do rozejrzenia się, czy i co spłodził w tym temacie hip hop. Kiedy wszedłem na amazon.uk i wpisałem słowo „Christmas", wyrzuciło mi 4,774 pozycje. Na amazon.us było jeszcze więcej! Wygląda na to, że prawie każdy liczący się artysta wydał płytę świąteczną, albo przynajmniej znalazł się na jakiejś składance. Na tle tej ogromnej masy - płyt hip hopowych jest jak na lekarstwo, a i to nie wszystkie są dostępne. Oto co znalazłem i/lub mam w swojej kolekcji:



Kurtis Blow
Christmas rappin' (vocal - do it yourself instr.)
[Mercury, 1979]
Jedna z pierwszych płyt hip hopowych, jakie w ogóle się ukazały; stał się natychmiastowym hiciorem, sprzedał się w kilku milionach egzemplarzy, chociaż świąteczny jest bardziej z tytułu i tekstu niż z sampli (no ale ok - wtedy jeszcze przecież nie samplowano). Nie powinien być trudny do zdobycia, zwłaszcza na składankach.



Billy Jackson & The Citizen's Band
Have a happy Christmas (club mix o dub / edit)
[London Records, 1983]
Płyta z Anglii, co słychać, do tego nie nadzwyczajna, co zresztą jest bez znaczenia, bo mało kto o niej wie, nie mówiąc już o tym, żeby ją dzisiaj gdzieś trafić. Tylko taka ciekawostka.



Christmas Rap
Various Artists
[Profile Records, 1987]
1. Christmas in Hollis - Run-D.M.C.
2. Let the Jingle Bells Rock - Sweet Tee
3. Dana Dane Is Coming to Town - Dana Dane
4. That's What I Want for Christmas - The Showboys
5. Chillin' With Santa - Derek B.
6. He's Santa Claus - Disco 4
7. Surf M.C. New Year - Surf M.C.'s
8. Ghetto Santa - Spyder-D
9. Christmas in the City - King Sun-D Moet

Najlepsza hip hopowa płyta świąteczna, jaka dotąd się ukazała, może dlatego, że wyszła kiedy jeszcze hip-hop był dobrą zabawą. Wszystkie kawałki naszpikowane samplami ze świątecznych kolęd, dobrzy wykonawcy, dobra muza. Dziś płyta pojawia się od czasu do czasu na CD, ale raczej trzeba na nią polować.



Rappin Stine, Lil Stine & Style
Party with Santa (vocal - instrumental)
[H.I.T.T. Records, 1987]
Singiel w stylu kawałków z albumu „Christmas Rap", tzn. z samplami z kolęd, dziś zapewne nieosiągalny. ani też nigdy nie słyszałem nic o żadnym z wykonawców. Kolejna ciekawostka, choć tym razem akurat bardzo fajna.

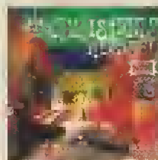


Christmas On Death Row
Various Artists
[Death Row Records, 1996]
1. Santa Claus Goes Straight To The Ghetto - Snoop Doggy Dogg
2. The Christmas Song - Danny Boy
3. I Wish - Tha Dogg Pound
4. Silver Bells - Michel'le
5. Peaceful Christmas - Danny Boy
6. Christmas In The Ghetto - Operation From The Bottom
7. Silent Night - Guess
8. Be Thankful - Nate Dogg
9. On This Glorious Day - '816'
10. Frosty The Snowman - 6 Feet Deep
11. O Holy Night - B.G.O.T.I.
12. Party 4 Da Homies - Sean Barney Thomas
13. White Christmas - Guess
14. This Christmas - Danny Boy
15. Have Yourself A Merry Little Christmas - 6 Feet Deep
16. Christmas Everyday - Guess

Całego albumu jak dotąd nie słyszałem, znam tylko kawałek Snoopa który jest ok, czytałem natomiast szereg totalnie miażdżących recenzji. I jedną pozytywną, twierdzącą do tego, że kawałek Tha Dogg Pound to najlepszy kawałek w ich karierze. Płyta łatwo dostępna (dlatego, że nikt jej nie kupuje?), choć relatyw nie droga, i wyraźnie utrzymana bardziej w stylu r&b niż hip hopowym, ale w każdym razie jest coś takiego.



Insane Clown Posse
Santa's A Fat Bitch / Red Christmas
[Polygram, 1997]
Dwa „świąteczne" kawałki w wykonaniu Insane Clown Posse. Jak można się spodziewać, kompletny brak szacunku dla instytucji świąt, zresztą tytuł pierwszego kawałka mówi za siebie (singla można jeszcze tu i ówdzie trafić, ale nawet gdyby nie, oba kawałki znalazły się na wydanej kilka lat temu - i nawet dostępnej lokalnie - składance „Forgotten Freshness: All The Rare, Hard To Find, Lost & Scrapped Shit! Vol. 1 & 2" [Psychopathic, 1998]. Muzycznie nawet, nawet...



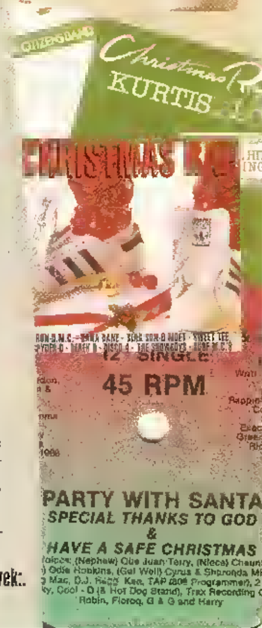
Christmas Remixed: Holiday Classics Re-Grooved
Various Artists
[Six Degrees, 2003]
1. Andy Williams - It's The Most Wonderful Time Of The Year (A Shrift Remix)
2. Bing Crosby - Happy Holidays (Beef Wellington Remix)
3. Dean Martin - Jingle Bells (Dan The Automator Remix)
4. Kay Starr - I've Got My Love To Keep Me Warm (Stuhr Remix)
5. The Cathedral Brass - Joy To The World (Mocean Worker Remix)
6. Johnny Mercer - Winter Wonderland (Rise Ashen's Brazilian Beach Mix)
7. Charles Brown - Merry Christmas Baby (MNO Remix)
8. The Berlin Symphony Orchestra - The Nutcracker Suite (Baz Kuts Breaks Mix)
9. Louis Armstrong & Velma Middleton - Baby, It's Cold Outside (Mulato Beat Remix)
10. Duke Ellington - Jingle Bells (Robbie Hardkiss Remix)
11. Bing Crosby - The First Noel (Attaboy House Party Mix)
12. Mel Tormé - The Christmas Song (Michael Kessler Open Fire Mix)

Tej płyty też jeszcze nie słyszałem, zresztą dopiero co się ukazała, recenzje porównują ją do Verve Remixed - stare, klasyczne kawałki świąteczne z unowocześnionym, tanecznym bitem. Nie wiem, czego się po tym spodziewać, bo poza Danem „Automatorem" Nakamurą o nikim stąd nie słyszałem, ale z ciekawości i tak zamówiłem.

I to praktycznie wszystko, o czym wiem, niewykluczone że są jeszcze jakieś płyty które mi umknęły, ale i tak bardziej chciałbym usłyszeć co ze strony naszych rodzimych wykonawców. Niestety, niczego takiego spodziewać się nie należy.
A tymczasem - Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku życzy...

.:Druh Sławek:.







ARO

Poznajcie Aro - nową twarz SP Records. Tak jak przekonał publiczność na festiwalach we Wrocławiu i Giżycku, tak i przekonał nas podczas wywiadu - wybaczyliśmy mu nawet śpiewane refreny na albumie. To człowiek z krwi i kości, bez wystudiowanego image, bez kopiącego pod stołem menadżera, pełen tak rzadkiej ostatnio naturalności. Sprawdźcie co ma do powiedzenia.

Aro może i nie znają, ale w paru momentach albumu bardzo silnie słychać inspirację Ascetoholix („Takie życie", a zwłaszcza „Wszystkie słowa") i Sokołem („Cogonieznajom", „Łączmy się w pary"). Chodzi rzecz jasna o flow. Świadoma czy nieświadoma?
Ja nikogo nie chcę powielać, po prostu mam dobre wzory. Sokół jest na pewno jednym z moich ulubionych MC, tak samo jak i Fokus- gdzieś tam podobno też pod niego jadę. To właściwie dwaj raperzy, którzy pchnęli mnie do tego, co robię. Swojego czasu słuchałem też dużo Ascetoholix, podłapałem klimat tej kapeli i jest to odczuwalne na płycie. Ludzie właśnie tak to komentują, ale myślę, że to nic złego, wiesz dobre wzorce, dobra inspiracja, czyli coś na czym mogłem się oprzeć. Nikogo nie kopiuję, po prostu haczę o te style.
Czy jest ktoś taki wśród zachodnich wykonawców, kto Cię inspiruje?
Nieszczególnie, jeśli mam być szczery, to nie. Po prostu polski hip-hop. Miałem tam jakieś zachodnie kasety, oczywiście.... Nie! Zapomniałem o Beastie Boys. W domu leżą ich wszystkie płyty- to jest to od czego się zaczęła przygoda z hip--hopem tak naprawdę.
Asceci pochodzą z Dborników, ty zaś z Dziećmorowic. Jak się tam żyje?
Myślę , że po przesłuchaniu piosenki już jest jakiś zarys tego, co się dzieje. A jak się żyje? No nie jest zbyt kolorowo. Ja nie wiem jak się żyje, bo siedzę w domu przed komputerem i robię swój hip-hop, nie wystaje po ulicach i nie śmigam gdzieś cały czas.
Wracasz tam z przyjemnością?
Tak. Mam mentalność typowego Włocha, bo myślę, że nigdy stamtąd nie wyjadę, nie wyprowadzę się. Nawet jak mam jechać tutaj na taki wywiad jeden, drugi, wolę jechać 6 godzin, niż wyprowadzić się do takiego miasta jak Warszawa. Bardzo przyjemnie się tam wraca, jest spokój, mam swój kąt, mam gdzie odpocząć. Jest tam bardzo fajnie. Cisza, spokój, kocham to. Jestem do tego przyzwyczajony, przez 21 lat tak miałem. Nie widzę się w wielkim mieście.
Na płycie przedstawiasz się jako człowiek wrażliwy, bardzo łatwy do zranienia, przyznajesz choćby że krzywdzące słowa innych pchają Cię do płaczu i izolacji. Ciekawe zatem jak poradziłeś sobie w wojsku, gdzie występuje w końcu fala i nie ma na kim się oprzeć.
Przyznaję, że jestem raczej dość wrażliwym i spokojnym człowiekiem, niż jakimś rozbójnikiem, kozakiem, zadymiarzem. Faktycznie nie było takiej osoby, na której się mogłem oprzeć i powiedzieć, że to jest mój przyjaciel. Bo trudno tam być z jakimś kolegą przez 12 miesięcy. Nie wiem jak mi się udało, było ciężko. Czasami siedziałem w samotności i gdzieś tam jakaś łza poleciała za domem, bo chciałoby się wrócić, zobaczyć rodzinę, czy dziewczynę, a nie dało się. To nie jest tak prosto. Teraz powiem, że te 12 miesięcy zleciało, każdy, kto był w wojsku ci tak powie, ale jakbyś zadał to pytanie w połowie służby, to wtedy bym powiedział, że jest przesrane. Ja akurat byłem w jednostce, gdzie dowódca był dość surowy, więc o jako takiej fali nie było mowy. Jeśli oglądałeś film „Samowolka", to nie było czegoś takiego. Według mnie zawsze pozostanie jakiś taki element, że na przykład młody żołnierz dostanie po dupie od starego wojska, bo staremu wojsku nie chce się zejść z łóżka. Nie było patologii, wszystko miało granice normalności. Według mnie fala nie ma już sensu, bo niebawem służba będzie trwać 9 miesięcy.
Aro to człowiek mocno wyczulony na fałsz i obłudę, doskonale to słychać. We wkładce sam zauważasz, że kłamliwych ludzi wokół Ciebie jest wielu. Zdradź, w jakich okolicznościach to odkryłeś - ku przestrodze innych dopiero wchodzących w showbusiness.
Ja się przejechałem tak naprawdę po wojsku. Mogłem liczyć tylko na siebie, a myślałem, że na ludziach, na których mogłem polegać, mogę polegać nadal, że w jakiś sposób pomogą, bo już poszli do przodu, mieli jakieś doświadczenia. Okazało się jednak, że nie, że zostałem zupełnie sam i to do czego doszedłem, to w jakim jestem punkcie- osiągnąłem sam własnym samozaparciem i uporczywością. Odnośnie ludzi fałszywych, jest ich pełno. Ktoś ci mówi w twarz, że nagrałeś fajną płytę, „o fajna piosenka" i tak dalej, a idzie do innych znajomych, na przykład znajomych znajomych i mówi jakieś dziwne rzeczy. Po rodzinie jedzie, że jesteś pedałem, debilem i w ogóle masakra. A ty stoisz z głupią miną i myślisz, co się stało. Także w tej chwili jestem już bardzo wyczulony i staram się ostrożnie dobierać znajomych. Musi minąć dużo czasu, muszę dobrze poznać człowieka.
Powiedz skąd wytrzasnąłeś Creona?
Kiedyś na koncercie, na którym Creon był ze swoim składem Agenda, ktoś podrzucił mi jego płytkę. Poznaliśmy się. „Cześć" - „Cześć" - „Widziałem cię na koncercie - mówi- zajebiście". Zaproponował jakąś współpracę, w sensie, że on mi zrobi kilka bitów. Przysłał mi je, okazało się, że są bardzo dobre. To było w momencie kiedy podpisałem kontrakt z SP Records. Powiedziałem mu, że okej, może zrobić więcej, niech przysyła. On bardzo chętnie w to wszedł, podobało mu się to, co robię, tak poznaliśmy się jako koledzy. Ja wybrałem na legala tylko trzy jego podkłady, nie dlatego, że mi się nie podobały, tylko dlatego, że Creon robi bity niżej pod względem jakości, po prostu nie ma sprzętu, by zabrzmiały tak, aby wrzucić je na płytę.
Dlaczego wybrałeś akurat SP Records?
To SP mnie wybrało. Ja nagrałem nielegal, rozesłałem go do różnych wytwórni, odezwały się bodajże trzy. SP było ostatnie, dostałem od nich telefon i na początku nie chciałem do końca wierzyć, że to właśnie oni dzwonią, myślałem, że powiedzą „Fajnie , fajny nielegal, życzymy powodzenia". Okazało się, że chcą podpisać kontrakt. Jakiś czas później kierowany wskazówkami szefa SP (odnośnie kontraktu, nie hip-hopu), przyjechałem do Warszawy i podpisałem.
Jak mogło dojść do sytuacji w której sam wściekałeś się na swój singiel i klip do niego? To wskazuje na zupełny brak dialogu na linii artysta-wydawca i dla obserwatorów z zewnątrz jest przedstawieniem stosunkowo komicznym.
Nie podoba mi się pomysł zrobienia piosenki o wakacjach, kiedy za miesiąc mamy święta, a klip hula. Nie wściekałem się , byłem trochę niezadowolony jak ten teledysk wygląda. Wyobrażałem sobie to inaczej, może to jest moja wina, że to wyszło tak a nie inaczej. Może to dlatego, że nie było scenariusza. To jedyny powód, bo jeśli chodzi o realizację i montaż to jest OK. To nie ta piosenka, nie w tym momencie, gdyby wyszła w maju, wszystko byłoby OK.
Jak współpracowało Ci się z Kazikiem Staszewskim?
Nasza współpraca polegała na tym, że puściłem mu złożony kawałek z samplem z jego ostatniej płyty. Przypadkowo spotkałem go w SP records, i przez całe 4 minuty numeru nie wiedziałem czy Kazik rzuci we mnie czymś, co miał pod ręką, czy się na mnie wkurwi. A jego reakcja była odwrotna, powiedział, że fajna sprawa. Pierwszy raz ktoś zrobił jego remiks hip-hopowy, bardzo spodobał mu się sam pomysł i w tej chwili słyszałem, że Kazik remiksuje mój utwór. Dałem mu swoje wokale.
Rozmawialiście na temat polskiego hip-hopu?
Nie rozmawialiśmy, po prostu Kazik wchodził do studia wtedy, kiedy ja z niego wychodziłem, bo on zawsze po nocach, a wtedy to ja do Wałbrzycha wracam. Także nie mieliśmy okazji porozmawiać na szersze tematy. Jedyna nasza rozmowa była na temat tego kawałka - że to zrobiłem i on się dogra.
Umówmy się, masz sporo przeciwników, jednak nawet oni są w stanie przyznać, iż koncerty w twoim wydaniu to dobra sprawa. Nie miałem okazji ich zobaczyć. Czy to szczególny show przygotowany w jakiś specjalny sposób?
Po pierwsze pełny spontan. W tej chwili, kiedy zacznę grać koncerty z tej płyty, to zacznę też przygotowywać się nie tyle ze względu na to jak to ma być zagrane, tylko pod względem choreografii na scenie, kto ma się pojawić, czy może zaprosimy jakąś dziewczynę z agencji, która będzie tańczyć w jakimś kawałku imprezowym, bo to jest fajna sprawa, która zapada w pamięć. Dotąd przed każdym koncertem trzęsły mi się nogi, nie pamiętałem wszystkich tekstów, wychodziłem na scenę, widziałem wszystkie ręce w górze i wtedy wstępował we mnie wariat. Ludzie zwracają na to uwagę. Potem jest, że Aro- zajebista energia na scenie. W Giżycku właśnie tak było, że inni grali kawałki, wszyscy fajnie się bawili, wyszedł Aro i w 30 sekund rozgrzał tysiące ludzi.
Zdarza ci się freestyle'ować?
Nie, nie freestyle'uję nigdy. Czasem w domu wygłupiam się z młodszym bratem, który ma 13 lat. Układamy sobie śmieszne teksty, ale nie próbowałem nigdy na poważnie i wiem, że mi to nie wyjdzie i nie chcę się ośmieszyć jako nieudolny freestyler.
Co się stanie kiedy Aro poznają wszyscy? Masz jakiś pomysł jak zapobiec uderzeniu wody sodowej do głowy?
Niby mógłbym w tej chwili powiedzieć „jestem w SP records" „jestem zajebisty bo mnie tam chcieli, obok Kalibra 44" w tej chwili już mógłbym się wozić, a na razie jestem nikim i za nikogo wielkiego się nie uważam. Myślę, że nie uderzy mi ta woda sodowa. Fajnie by było, gdyby te tłumy mnie poznawały na ulicy, bo to jest bardzo miłe. Myślę, że nie muszę szukać sposobów, żeby temu zapobiec, bo ja nie jestem takim człowiekiem.

.:Txt: Flint, Wiedźma Cessya (CS):.
.:Foto: Arek Szymański:.



Po wieloletniej wegetacji Tewu zostało wyrwane ze snu. Jednak panowie narzucili takie tempo, że pot wam będzie ściekał po plecach. To prostsze, niż mogłoby się wydawać, ludzie którzy dużo przeżyli, zapewniają dużo przeżyć - tak barwnych, niespodziewanych, różnorodnych jak senne kadry. Wchodzicie do świata w którym hip-hop nie przypomina Eltona Johna, PKP płaci się bombami na wagonach, a wyjście na ulicę bywa wyzwaniem nie spacerkiem? Czy może śpicie dalej, nasuwając na uszy cieplutką kołdrę?

Czytając wypowiedzi na wasz temat można odnieść wrażenie, że nie mieliście łatwego życia. Paskudne dzielnice, złe warunki bytu, mało okazji do porządnego wykształcenia. Z drugiej strony robienie rapu nie jest tanie - winyle, gramofon, komputer, mikrofon. Wszystko to kosztuje. Musiało być trudno...

G2E: Było trudno, i niewiele rzeczy (poza rapem) wskazuje na to, że będzie lepiej. Co do dzielnic i warunków to się zgadza, ale jeżeli ktoś chciałby poświęcać się wiedzy, raczej dałby radę zdobyć wykształcenie. Jednak droga, którą wybraliśmy może nie wiązać się akurat z uczelniami. Życie jest krótkie, trzeba korzystać, trzeba poświęcać się czemuś, jakimś zabawkom. Jeżeli nie, to można przespać wiele czasu. W naszym przypadku nie jest jeszcze najgorzej, ludzie którzy otaczają nas wiele nam pomogli, płyta skończona, premiera 23 stycznia.

Dono: Gdyby nie tacy ludzie jak Zbyszek Wolny, z którym dobrych kilka lat przesiedziałem w Rudzie Śląskiej przy kompie i samplerze, rozgryzając wszystkie tajniki hip-hopu. Gdyby nie Grzegorz Gutowski, człowiek który udostępnił nam studio HH.POLAND, w którym do dziś realizujemy swoje założenia, gdyby nie jego wiara w TEWU i zaangażowanie, do dziś błąkalibyśmy się bez celu po ulicach miasta .Hip-hop to moje życie, żyje we mnie już prawie 14 lat i nie pozwolę by mi go odebrano. Jeżeli nikt nie doceni naszej pracy, to życie straci dla mnie sens i mocno się nad nim zastanowię. Śpię i śnię o hh, budzę się rano myślę o hh, więc zróbcie wszystko dla TEWU i pozwólcie, by kilka słów naszej prawdy dotarło do Was, bo to nasze wspólne życie. Musimy wspierać się wzajemnie.

Cham-pion: Tak, pewnie, że było trudno, jak to początki, nie? Teraz też w większości przypadków nie jest za ciekawie. Jest tylko to, że nagrywamy, zaspakajamy jakieś przykre potrzeby i chcemy się wydać. Nie ma na nic ponad to. Ja to sam już nie wiem czy kiedykolwiek coś będzie.

Hast nawija „Zobacz jak po mieście wożą się gorole/ nasi zapierdalają po dwadzieścia lat na dole". Frustracja na południu jest silna, zwłaszcza że był to zawsze prężny i dumny region. W jakim to waszym zdaniem wszystko idzie kierunku?

Dono: Nie zaprzeczam że Śląsk (sprecyzujmy, że chodzi tu o Górny Śląsk) ma żal do władz naszego kraju o takie, a nie inne traktowanie. Zawsze mieliśmy i będziemy mieć swoją dumę, zupełnie inne podejście, zwyczaje. Wyskocz kiedyś na mecz np. Ruchu Chorzów, usłyszysz hasła typu „Polska bez Śląska". Wyobraź sobie co by było gdybyśmy byli osobnym państwem, bylibyśmy europejskim Kuwejtem i nikt już by nas nie okradał. My mamy kilka drużyn piłkarskich, to także jest duma! Fakt, że na mecze nie przychodzi u nas tyle ludzi, ile np. na Lecha, Legię, Pogoń czy Wisłę, ale to nie świadczy o słabości, to świadczy o tym, jaki Śląsk jest silny, gdyby u nas był jeden zespół piłkarski, wierz mi - stadion Śląski byłby pełny. Dlaczego 14-krotni mistrzowie polski borykają się z problemami finansowymi i mają problemy ze znalezieniem sponsorów, dlaczego stadion GKS jest tak mało eksploatowany (nie wliczając meczy ligowych) i nie odbywają się na nim mecze chociażby młodzieżowej reprezentacji narodowej? Coś w tym jest.

Cham-pion: Tak właśnie jest, z tym się niestety zgodzę. Trudno się pogodzić z faktem, że zaobserwować możesz brak szacunku jednego do drugiego, że dookoła widzisz niezadowolenie i narzekanie. Mój ojciec jest emerytowanym górnikiem, (fedrował na grubie 25 lat). Teraz nawet nie zaproszą go na jego wielkie święto, jakim jest Barbórka, żeby mógł do syta zjeść, pobawić się i napoić piwem (a dlaczego? bo nie mają pieniędzy). On i tak ma w dupie to, że tak traktują jego i jego kumpli. Oni mają swoją dumę. Tylko mnie jest przykro kiedy widzę taki brak poszanowania.

G2E: Śląsk jest dobrym regionem, dzieje się tu dużo, zaczęła się rywalizacja w każdej dziedzinie i nie zawsze zmierza to ku dobremu. Spójrz na media! Ile promowanych jest artystów z naszego regionu, porównując do reszty?

Jesteście już na scenie szmat czasu, pamiętam was z RRX'owych składanek, w tym „Wspólnej sceny". Jak wam się podoba to, co stało się z polskim hip-hopem i czy scena rzeczywiście jest wspólna?

Spidi: Nigdy się nie spodziewałem, że polski hip-hop będzie wyglądał tak jak teraz. Pomijając kilku klasyków to scena została zdominowana przez jakieś, kurwa, wynalazki. A jeśli chodzi o wspólną scenę, to nie ma o czym mówić, bo po prostu jej nie ma.

G2E: Pamiętam dawne czasy dobrze i mile je wspominam. Teraz czuję się czasami dziwnie. Moglibyśmy już dawno temu wydać materiał, byłbym wtedy bardziej obyty w scenie, jak na razie staram się nie słuchać polskiego rapu ze względu na nieświadome inspiracje na przykład, nie znaczy to, że nie uczestniczymy w tym całym rzemiośle, myślę, że zrobiliśmy wiele pozytywnych

rzeczy, jednak tak niedocenianych...

Cham-pion: Nie zagłębiałem się nigdy w ten temat. Jedno, co mogę powiedzieć to to, że w pojedynczych przypadkach występuje w jakiś sposób ta wspólna scena, tworzą się coraz to nowe koneksje, lecz ona jako całość chyba nigdy nie była, ani nie będzie wspólna, bo przecież jednak każdy wykonawca dba o swoje, dąży do doskonałości i nie chce, żeby ktoś siedział mu na ogonie. Na pewno największą rzeczą, która nas łączy to rymowanie. Co do stanu polskiej sceny to jest coraz lepiej, bo kiedyś obserwowało się tendencje spadkowe.

Dono: Polski hip-hop rozwija się w ekspresowym tempie, widać coraz większy profesjonalizm, poprzeczka jest wysoko postawiona, lecz jest kilka produkcji których nie mogę strawić. Ludzie którzy zajmowali się disco polo zabrali się za czarne, a w efekcie białe rytmy, a to dobrze nie prognozuje. Już teraz widać w tv zasyp papki, która nie ma nic wspólnego z naszymi kochanymi dźwiękami. Małolat słucha wszystkiego, bo jest podatny, a otoczenie wyznacza mu drogę, czas zrobić wszystko, by współczesny hip-pop nie zniszczył prawdziwego hip-hopu. Jest tylko kilka grup w Polsce, które nie dały pochłonąć się przez nowe gówno. Wspólna scena? To raczej podział na lokalne obozy, to tak jakbyś chciał skumać wszystkich kiboli - niemożliwe. W życiu nie wszyscy się kochają, wiele jest przeciwieństw, każdy ma swoje zasady, z którymi wiele osób może się nie zgodzić. Często ocenia się kogoś zbyt spontanicznie, a gdy spotykamy tę osobę, zmieniamy o niej zdanie. Tak jest z artystami w Polsce, zazdrość niszczy człowieka, a gdy już się do czegoś dochodzi, ludzie w przeszłości zazdrośni starają się naprawiać błędy, lecz wtedy może być już za późno.

Dawna sprawa, ale muszę o to zapytać. Skąd pomysł na współpracę brutalnego, agresywnego Tuwandaala z delikatną, subtelną Lady K?

Dono: Z Lady spotkałem się w Białymstoku w roku 98 na street festiwalu, ona robiła tam reportaż do telewizji, a ja uczestniczyłem w koncercie. Gdy usłyszałem jej utwór na składance SP Records, założyłem sobie, że jak będę miał okazję zaprosić ją do współpracy, to zrobię to. Jak widać udało mi się zrealizować zamysł. Na początku był kawałek „Im gorzej tym lepiej", ale wizyta Lady na Śląsku nie okazała się ostatnią, w 2003 roku ponownie wspólna produkcja, tym razem do utworu „Jeden" - efekt końcowy na płycie „Wyrwani ze snu". Zawsze miałem zajawkę na łączenie ciemnych klimatów ze słodkim ciepłym głosem, takim głosem jakim została obdarowana Lady.

Cham-pion: Ja właśnie w takich featuringach dostrzegam piękno - wtedy kiedy spotykają się różni wykonawcy. Lady K to bardzo dobra wokalistka, a do tego współpraca układa się jakbyś palec wkładał do ciepłego masła.

„Nie można być dobrym raperem, będąc złym człowiekiem" rymuje jeden z warszawskich mc. Zgadzacie się z przekazem tego wersu? Pytam dlatego, że często, nawet na Śląsku, reputacja typów spod ciemnej gwiazdy goni wasze nagrania...

Cham-pion: Trudno powiedzieć, ja raczej nie zgodziłbym się z tym. Może ten wykonawca sugerował się jakimś konkretnym przykładem? Można by też rozpatrywać ten problem pod względem wielkości stopnia zła tego człowieka. Ja znam ludzi, którzy mówią o sobie, że są źli, a pięknie rymują.

Spidi: Nie wiem co ma jedno do drugiego. Ktoś, kto dla mnie jest dobrym człowiekiem, może w oczach innych być największym skurwysynem i vice versa. A to, jak się rapuje, chodzi mi o styl, nie przekaz, nie ma żadnego powiązania z tym jakim się jest człowiekiem.

Dono: Niggaz powiedziałby tak „Nie można być dobrym raperem, będąc dobrym człowiekiem" - taki czysty, idealny człowiek nigdy nie przejdzie przez to wszystko, co my, to prawdziwa szkoła przetrwania, wystarczy przejść się ulicą Rzeczną w Świętochłowicach, ciekaw jestem jaka byłaby odpowiedź mieszkającej tam młodzieży na to pytanie.

Pochodzicie ze starej szkoły rapu, ale zapewne nie wszyscy was należycie kojarzą i rozróżniają. Ułatwcie to czytelnikom: Czym różnią się między sobą wasze style nawijania, co w każdym z nich jest najbardziej charakterystyczne.

G2E: To proste, każdy tu przedstawia siebie i robi to w inny sposób. Inne rozwinięcia tematów, inne schematy rymowania, czasem jakieś wynalazki naszych zrytych łepetyn. „Bydło PAPU SKŁADU" to podstawowa część naszej płyty, klasyczny rozpierdol.

Cham-pion: Trudno powiedzieć. Dla mnie każdy z nas pokazuje coś innego, oryginalnego. Ten to, ten tamto, a tamten jeszcze co innego. Myślę, że mówienie o sobie jest płytkie. Najlepiej będzie kiedy ludzie sami to zauważą po przesłuchaniu płyty.

Dono: To po prostu dojebana szkoła Papu! To lata poznawania samego siebie, to serce stworzyło ten styl. Ja rymowanie dzielę na „artystyczne przerysowane" i „uliczne proste". Akurat zaliczam się do tego pierwszego, tak mi się przynajmniej wydaje. Ze względu na ciągłe grzebanie i mieszanie, często wsłuchuję się w bit, może czasem trwać to kilka dni, prześwietlam dzieło, tworzę rytmiczny podział i dopiero wtedy siadam i piszę. Chyba najlepiej gdy zapytasz po premierze słuchaczy, gdy wyrobią sobie zdanie na nasz temat. Moje klejenie końcówek słów np. struny - y, głosowe -e, zdarte - e, chyba jest oryginalnym stylem, nie słyszałem jeszcze nikogo na świecie by tak rymował.(śmiech)

Naczelnym beatmakerem Tewu jesteś ty, Dono. Już samo wykorzystanie gitary w „Tempie", pokazuje, że dążysz do brzmienia urozmaiconego, ciekawego. Czego byś sobie jako producent życzył i kto w Polsce w jakikolwiek sposób inspiruje Cię i zdumiewa swoimi dokonaniami na tym polu?

Dono: Zacznę od tego, że nie jestem sam w tym całym produkowaniu bitów, jest wiele osób które pomagają mi w realizacji nagrań. m.in. Zbyszek Wolny (instrumenty klawiszowe) Grzegorz Bagiński, Titof & Toifi na wspomnianej wcześniej gitarze, Andżelika (flet). Ja robię podstawę, jak czegoś mi brakuje muzycy dogrywają swoje i dopiero wtedy bit nabiera życia, nienawidzę produkcji, które nie mają duszy. Pomysły biorą się z oldskulowej głowy, te czasy wiele mnie nauczyły, w szczególności dążenia do własnego stylu i brzmienia. Pamiętajcie „Stara szkoła wciąż na topie we wschodniej Europie". Czego bym sobie życzył? Więcej zleceń, każde zlecenie to kolejne doświadczenie... Idąc dalej, nie sądzę bym czerpał jakiekolwiek inspiracje od polskich producentów, ale to nie znaczy, że ich nie szanuję. Kilka lat przespałem i prawda jest taka, że cały rynek śledzę dopiero od 3 lat, po prostu byłem zamknięty w swoim świecie, a gdy już wróciłem, mogę spokojnie stwierdzić że produkcje Magiery & LA i Noona wyróżniają się na tle reszty, polski hip-hop wiele zyskał przez ich zdolności.

Przejdźmy do graffiti. Ten element hip-hopu bardzo silnie wrósł w grupę, a dla zainteresowanych już samo „US" jest marką, której nie trzeba przedstawiać. Sporo jest teraz rymujących graffiarzy, żeby wspomnieć Kosiego z WTK, czy Deluksów - utrzymujecie jakiś kontakt, czy może planujecie wspólne numery?

G2E: W sumie wolałbym nie używać nazw grup , bo grupy i ludzie się zmieniają. Udało nam się poznać wielu bardzo wartościowych ludzi z całej Polski jak i z Europy (i tu dla nich serdeczne peace). Szykujemy nowe projekty muzyczne, również z graffiarzami ze starego kontynentu, myślę, że typowo polski hardkorowy rym zgra się, jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, z chłopakami wyżej wymienionymi i nie tylko. Chciałbym naświetlić przy okazji pewną sprawę - niedługo pojawią się cyklicznie wydawane śląskie ziny, gdzie będziecie mogli zobaczyć lokalną scenę. Dla maksymalnych zajawkowiczów film „Shoota" już krąży w podziemnym światku - TYLKO I WYŁĄCZNIE!!!

Swoją drogą wszędzie was pełno - nagrywacie w Gliwicach, w „Z nimi ruszaj" widać ujęcia spod wrocławskiej Hali Ludowej, sami zaś wspominacie krakowskie Błonia. „Poznań zajebiste miasto" pada w „Co tam robisz". To się nazywa aktywna turystyka...

Cham-pion: Pewnie człowieku, podróżowanie rozwija wnętrze. Wrocław w „Z nimi ruszaj" to w pewnym stopniu zasługa Darka Szermanowicza i #13. Korzystając z okazji składamy im podziękowania i pozdrowienia na łamach tego magazynu.

G2E: Jesteśmy sponsorowani przez PKP, jeżeli chodzi o przejazdy; wszyscy zainteresowani wiedzą jaki jest najprostszy sposób. Obowiązki ostatnio zrzuciły na dalszy plan takie przyjemności, jednak nie rezygnujemy i niebawem odwiedzimy wszystkie miasta w troszeczkę innym charakterze.

W wolnym czasie część z was poświęca się (lub poświęcała się) koszykówce. Komu kibicujecie, kto wam imponuje na boisku?

Spidi: Ja za małolata wolałem napierdalać w gałę, pewnie przez to, że nigdy nie należałem do tych wyrośniętych. Obecnie od czasu do czasu wyskoczymy sobie porzucać do kosza piłką i tyle. A z dawnych lat to zostały nam kurtawki Chicago Bulls wywleczone na drugą stronę, całe obtagowane tuwandaalami.

G2E: Z koszykówką to raczej nie utrzymujemy związków na razie, ale myślę, że to się zmieni. A jeżeli chodzi o zespoły to raczej nie jestem zagorzałym wielbicielem jednego. Bawi mnie cała gra, i widać kto partaczy, a kto wymiata. To jest najważniejsze.

Cham-pion: Jaram się tym sportem, choć już w pizdu czasu nie grałem, kiedyś robiłem to prawie codziennie. Teraz uwielbiam oglądać poczynania kolosów w NBA gdzieś w barze, szczególnie na telebimach. Niedawno u nas w „Vegas" zrobili taki dość wielki ekran. Widziałem przez szybę, muszę się tam przejść.

Wszyscy pewno was o to pytają: Co z pojawiającym się na planie „Tempa" Bolcem?

Spidi: Bolec od jakiegoś czasu przymierza się do wydania nowej płyty. Materiał solidny, oczywiście TEWU rap zaznaczył tam swoją obecność nie tylko na mikrofonie, ale też od strony produkcji. Donat ze Zbyszkiem Wolnym maczali palce w kilku produkcjach, czego efektem było pozytywne zaskoczenie z obydwu stron. Współpraca z Bolcem na tym się nie zakończy, zarówno on jak i my mamy pomysły na dalsze wspólne kawałki. Co z tego wyniknie? Czas pokaże.

Dono: „Bolec, to taki raper, który każdą mamę kupi z butami „-jak przesłuchacie jego nową płytę to, to hasło utkwi Wam w pamięci. B współpracuje z nami, a my z nim, to kolejny zawodnik wyrwany ze snu. Znamy się z czasów kiedy polski hip-hop raczkował i budował swoją pozycję. W tym kraju, z taką osobą jak on, można tworzyć małą wspólną wyrwaną scenę.

Ostatnim zadaniem będzie dokończenie zdania: Nasza płyta „Wyrwani ze snu", to...

Spidi: ...płyta, która zabierze was do innego świata. Jak ktoś raz jej posłucha, to będzie chciał więcej. Ci co mieli okazję usłyszeć kilka kawałków, dostali szoku i chuj. To samo będzie z wami.

Cham-pion: ...wiele przemyśleń, radości, smutku, upadków, powstań, nerwów. Ogółem dużo życia każdego z nas. To coś czym chcemy się z wami podzielić. Dla niektórych pewnie będzie to dobra lekcja. Długo, bardzo długo, żeśmy to robili, nawet czasem jak człowiek siądzie i pomyśli to łza w oku potrafi się zakręcić bo wiążą się z nią nasze wspomnienia, problemy, nasi ludzie, którzy są z nami i których nie ma.

Dono: ...to zbiór 17 utworów które powstały w latach 98-03 (dla zainteresowanych - utwór"Z nimi ruszaj" powstał w 1998 roku, ale to zupełnie inna historia), to pomieszanie różnych styli muzycznych, to tacy goście jak: Bolec, Lady, Vincent Rulez, Andegrandaz &Pif, Styl ViP, Ania Sool, Siloe"551", Gabi & Magda.K., Żeton. To zaangażowanie, praca wielu ludzi, mistrzowskie skrecze DJ Eproma, poświęciliśmy wszystko dla tej muzyki i TEWU. To prawdziwe życie 6 ludzi walczących o przetrwanie, nasza jedyna nadzieja 23.01.04... Pozdrowienia dla wszystkich aktywnych, hip-hop niech żyje 1000 lat!

.:Pytał: Flintstone (Czyste Słowa):.



bijące serce

O.S.T.R. wrócił. Cisza trwała kilkanaście miesięcy, a potem nagle pojawił się jako gospodarz polskiej edycji kultowego „Yo! MTV Raps". Myliłby się jednak ten, kto uwierzyłby w to, że Adam zapomniał, jak nagrywa się rap i produkuje beaty. W sklepach właśnie pojawiła się jego nowa płyta Jazz W Wolnych Chwilach. I co tu dużo pisać - facet wciąż wie, jak to robić.

Adam Ostrowski to gaduła. Ale w zajebiście pozytywnym tego słowa znaczeniu. Dziennikarze przepadają za takimi ludźmi, bo w kontaktach z nimi wywiad sam się pisze. Zresztą, po co robić wywiad, skoro Ostry niepytany i tak o wszystkim opowie? A chyba najważniejsze jest to, że wie o czym mówi, a jednocześnie nie stara się być prorokiem, wyrocznią czy kimś takim, choć podobny syndrom udzielił się już kilku znanym polskim raperom. Choć jeżeli chodzi o prorokowanie, to - co zresztą sam Adam zauważa nie bez pewnej dumy - jak przepowiedział pewne kwestie polityczne półtora roku temu, to dziś niemal wszystko się sprawdziło. Może Ostry powinien zostać rządowym analitykiem? W sumie o to go nie zapytałem, ale pewnie jeszcze kiedyś będzie okazja.

Szalony ziom z Bałut, skrzypek, raper, producent - przed wami O.S.T.R.

Było za dużo

W pewnym momencie doszedłem do wniosku, że chyba trochę mnie wszędzie za dużo. No i nie było mnie półtora roku. Kończąc Tabasko mniej więcej wiedziałem, w jaką stronę chcę iść dalej muzycznie. Zrobiłem sobie pół roku przerwy, po czym wziąłem się za nowy materiał. Chciałem, żeby ta płyta była jak najbardziej dopracowana muzycznie. I pracowałem nad nią równo rok. Przez pół roku zbierałem sample, płyty, robiłem beaty. No, oczywiście w międzyczasie trochę również koncertowałem. I przyszedł ten dzień, w którym wyczułem, że trzeba się wziąć za realizację materiału.

To była długa, żmudna robota, która doprowadziła do tego, że teraz mam w ręku piękny, właśnie odebrany z tłoczni egzemplarz płyty. Jak się tak nad tym wszystkim zastanowię, to właściwie cały ten rok zawiera się w tym jednym dniu. Powiem szczerze, choć może nie każdy w to uwierzy - nie zależy mi na tym, by ta płyta nie wiadomo jak się sprzedała. Zależy mi, by podobała się moim znajomym i - przede wszystkim - mnie. Czuję, że te założenia zostały spełnione. Jestem zadowolony, dumny z tej płyty. Mam poczucie, że ten rok nie został zmarnowany.

Nie było mnie na rynku długo, dlatego też postanowiłem wydać album dwupłytowy. 42 numery, ponad 140 minut muzyki... Sporo, na mnie też ta liczba robi wrażenie. Zwłaszcza jak uświadomię sobie, że selekcji dokonałem spośród ponad 80 utworów...

Taka ilość kawałków wiąże się z tym, że ja po prostu codziennie muszę nagrywać. Wstaję rano, piszę teksty, nagrywam jakieś beaty, potem sklejam kawałek. Co ja tu będę dużo gadał - to po prostu jest pasja mojego życia. I tyle.

A czy za parę lat wyjdzie jakieś zbiorowe wydawnictwo z białymi krukami, starymi utworami, które nigdy nie zostały wykorzystane? A po co? Przecież ja cały czas nagrywam coś nowego...

Jazz, po prostu

Moja nowa płyta to po prostu jazz. Sample od późnych lat 50. do wczesnych 80. Starałem się szukać ich w większości na płytach, których nikt nie zna, które nie były eksploatowane, zauważane kiedyś jako wybitne. Niewiele osób wie na przykład, że Aretha Franklin miała siostrę, która robiła zajebistą muzykę, ale nie miała takiego szczęścia przy promowaniu siebie. Samplowałem też Clydee King, która była w Sugarhill na chórkach, a która nagrała zajebistą płytę solową. Sporo soulu, klasyków jazzowych. Docierałem też do płyt, z których już korzystali zachodni producenci, bo byłem ciekawy, czy na tych płytach jest jeszcze coś, z czego można by skorzystać. I było.

Korzystałem oczywiście z płyt winylowych, żadnych tam kompaktów czy stron w internecie. Nie pamiętam, kto to powiedział, ale była taka wypowiedź w filmie Scratch: Szukam takiego fragmentu na płycie, przy którym serce mi zabije i staram się ten fragment wykorzystać tak, żeby to serce zabiło jeszcze mocniej. Te słowa pasują do mojej płyty.

Świetną robotę na niej zrobił DJ Haem, który nagrał znakomite skrecze. Równie dobrą skreczową pracę wykonali Kosiek i Romek. Z tego elementu płyty jestem na maksa zadowolony.

Dla mnie chyba najważniejsze jest to, że ani przez moment nie zastanawiałem się, co ludzie będą myśleć po wysłuchaniu moich słów z tej płyty. To jest czysta prawda i jeżeli ktoś będzie miał jakieś wąty do tego materiału, to znaczy, że ta płyta uderzyła w jego honor i dumę, i powinien szukać w sobie winy.

Zajawka i motywacja

Dla mnie hip-hop jest kwestią chwili. Uważam, że tak samo można zrobić dobry kawałek w cztery godziny, jak i w pół godziny. Wszystko zależy od tego, jaką masz zajawkę w danym momencie, jak jesteś do tego zmotywowany. Są takie chwile, że po prostu musisz coś nagrać, a nie masz ani tekstu, ani muzyki. Więc siadasz coś i robisz. Nie ma z tym problemu, bo głowę masz pełną pomysłów. Chodzi o to, żeby wykorzystywać takie momenty. Najlepiej jest, jak siedzisz wtedy przed komputerem, masz kartkę i długopis, włączony gramofon z płytą, na której są sample. Mogę powiedzieć, że moja nowa płyta jest zbiorem właśnie takich momentów. One potrafiły trwać bardzo długo - na przykład zaczynały się w poniedziałek, a kończyły w piątek. Co robi Ostry? Ostry nagrywa płytę. E, ziomek, wyjdziesz gdzieś? Nie, dzisiaj nigdzie nie wychodzę, nagrywam, piszę teksty. W ostatnim czasie kontakt z moją ekipą ograniczał się właściwie tylko do koncertów, które wspólnie graliśmy. Ale wiem, że robiłem to nie tylko dla siebie, ale również dla nich - żeby mogli być ze mnie dumni.

YO! Telewizor

Włączyłeś telewizor i kogo zobaczyłeś w MTV? Poczekaj, niech zgadnę... Mnie? Sądzę, że tak naprawdę każdy, do kogo przyszłaby duża stacja telewizyjna i dała mu godzinę w tygodniu w czasie najlepszej oglądalności, powiedziałby OK. Dla mnie jest to przede wszystkim zbieranie doświadczenia. Długo zastanawiałem się nad tą decyzją i wciąż właściwie trudno mi się do niej ustosunkować. Są dni, kiedy myślę, że była to zupełna porażka, ale też takie, kiedy myślę, że to jednak kiedyś zaprocentuje w życiu. Znalazłem się w nowej sytuacji, wśród nowych ludzi i musiałem się w tym wszystkim odnaleźć. To jest robota, inna, niż ta przy nagrywaniu płyt.

Przy płycie o wszystkim decyduję ja, tu jest inaczej. Po raz pierwszy pracuję w grupie - jest producent, operator, nagłośnieniowiec. I wszyscy muszą być zadowoleni. W ten sposób uczysz się kompromisów.

Są rzeczy, których szkoła cię nie nauczy. Dostałem tę szansę i byłbym głupi, gdybym jej nie wykorzystał. Tak naprawdę nie niesie to ze sobą jakichś specjalnych korzyści finansowych, na pewno nie takie, jakie komuś może się wydawać. Jest to rzecz, którą robię dla swojej przyszłości.

Każdy zastanawia się, co będzie robił za kilka lat. No, może niektórzy wolą się tym nie przejmować, tylko idą w melanż. Ja ostatnio mam sporo takich rozkminek, zastanawiam się, co będzie, jak kiedyś będą się patrzeć na mnie moje dzieci. Czy będą dumne ze mnie, bo tata ma średnie, czy też tata jest gorszy, bo mama tyra, a on siedzi w domu i zbija bąki.

Powrót do przyszłości

Kiedyś może się okazać, że hip-hop już mnie nie chce. Że zrobiłem to, co miałem zrobić i nie jestem w stanie wymyślić nic nowego, dać z siebie więcej. Może to nawet dzisiaj, w dniu, kiedy wyszła moja nowa płyta? Tego tak naprawdę nigdy nie wiesz. Może być tak, że będziesz chciał pokazać coś nowego, ale już nic nowego nie będziesz w stanie zrobić. W takim momencie chciałbym być na tyle dojrzały charakterem, żeby bez bólu powiedzieć: „OK., czas spróbować czegoś innego, czas pójść w inną stronę". Teraz nie wiem, jaka to mogłaby być strona. Inna muzyka? W każdym razie wiem na pewno, że to będzie jedna z najważniejszych rzeczy, jaka może mi się przydarzyć w przyszłości. Bo taki znak zapytania za jakiś czas się na pewno pojawi...

Jaka będzie przyszłość hip-hopu? Może być tak, że tak samo, jak jest teraz o tym głośno, za jakiś czas będzie o tym cicho. Ja uważam, że hip-hop tak jak rock zostanie stałym punktem muzyki rozrywkowej, ale trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że niektóre gatunki muzyczne pojawiają się, a potem znikają. Bunt nastolatków raz na jakiś czas zmienia swoją muzyczną prezentację. Trzeba zauważyć, że muzyka wtedy przeżywa swoje apogeum, kiedy słuchając jej czujesz się kimś wyjątkowym. W pewnym momencie okazuje się, że razem z tobą słucha tej muzyki kilkaset tysięcy ludzi i... już nie jesteś wyjątkowy. Piękny jest ten początek, gdy jesteś tylko ty i kilka bliskich ci osób. Potem to zostaje zniszczone przez pieniądze, ilość osób powielających dobry patent - i ten patent zamienia się w totalną kitę. To możemy zobaczyć teraz. 1997 rok i płyta Timberlanda - nikt wtedy nie przypuszczał, że jego muzyka będzie główną podstawą do zasad współczesnego hip-hopu. Zobacz, co dzieje się dziś. A czy O.C. nagrywając swoją pierwszą płytę myślał, że w 2003 roku nie będzie mógł znaleźć żadnej wytwórni, która nie będzie mu narzucała wokalistki w refrenie? To są dramaty ludzi, którzy wydawali kiedyś płyty. PMD powiedział, że jeżeli teraz chcesz robić rap i robić na tym duże pieniądze, to musisz iść i robić to, co ci ludzie na wysokich stanowiskach w wytwórniach każą. Oni mają pieniądze, a ty - jeśli chcesz mieć pieniądze, musisz...

Cieszę się, że tego jeszcze nie ma w Polsce, w każdym razie w moim otoczeniu.

Kochana Polsko...

A jak jest w Polsce? Doszło do mnie na 100 procent, że w Polsce istnieje grupa wykonawców - którą można streścić do sześciu, siedmiu zespołów - która ma szansę bytu. Ci ludzie robią to od jakiegoś czasu, zaczęli jeszcze przed tym wielkim boomem. I to są właśnie ci, którzy mieli zaistnieć. Oni wywodzą się z czasów, gdy nie robił tego każdy, mieli czystą zajawkę, złapali tego wirusa w jego czystej formie. Ja pamiętam czasy, kiedy w Łodzi na Piotrkowskiej królowało techno i fosforyzujące ciuchy. Ludzi w szerokich spodniach nie było. A teraz nawet na imprezach techno widzisz samych hip-hopowców. Choć w sumie tu nie chodzi o to, by być fake czy prawdziwym.

W pewnym momencie odkrywasz, że to jest twoje życie. A z tym wiąże się wiele nieprzyjemnych spraw. Ziomek może ci włożyć nóż w plecy, bo tego wymaga sytuacja. Pojawiają się pieniądze, wpływy. Nikt już nie pyta, co słychać i jak się czujesz. A pytanie: ile mamy, ile jest, ile potrzeba - od nich się nie opędzisz. Wchodzi inny motyw stresu i...

W Polsce złe jest też to, że strasznie dużo młodych ludzi wydaje płyty. Burzliwe temperamenty manifestują, biorąc górę nad rozsądkiem. I powstają kiepskie płyty - teksty nie trzymają się kupy, zaprzeczają same sobie. Nie ma selekcji w tym, co się wydaje. A najgroźniejsze jest to, że niektóre z tych rzeczy stają się hiciorami. Dla mnie, jako dla człowieka starszej hip-hopowej daty, wychowanego na rapowej klasyce, to wszystko jest mocno dziwne.

Czasami jadę na koncert, wychodzę na scenę i czuję się, jak... Majka Jeżowska. Ja bardzo wierzę w te dzieciaki, ale to wszystko jest inne. Kurczę, my już jesteśmy z innej epoki... Choć są też momenty, kiedy zazdroszczę tym dzieciakom, że cały ten boom jest właśnie teraz, a nie wtedy, kiedy my zaczynaliśmy. Z drugiej strony, to wszystko jest też dziwne. Dziś nie masz już w Polsce undergroundu, nielegali, które szturmem brały cały kraj - miał je każdy, znał je każdy. Dziś, żeby wydać płytę, wcale nie musisz być dobrym emcee. Wystarczy, że jesteś cwany. Spójrz na Gorzkiego - on wypłynął właśnie na czymś takim, na marketingu. Jest to dziwne, ale... jest.

No i co dalej?

A co będzie? Wiesz, polska muzyka rozrywkowa w ogóle jest w wielkiej kropce. Hip-hop jest teraz, wydaje się, najpopularniejszym gatunkiem. Jest jednak pewna różnica w stosunku do innych gatunków, które dominowały i dalej chciałyby dominować. Ludzie związani z hip-hopem lubią podawać się za biednych, nawet jeżeli czasami jest zupełnie na odwrót. W tym środowisku nie ma mody na płacenie za coś, co można mieć za darmo - płyta z internetu, możesz sobie nawet wydrukować okładkę na kredowym papierze i jak się dobrze zakręcisz, to będziesz miał płytkę za, góra, 5 złotych. Muzyk, żeby mógł żyć, musi sprzedawać swoje płyty. Raperzy nie będą grać koncertów do wieku emerytalnego, to logiczne. Musimy zarabiać jakąś flotę, żeby przedłużyć okres, w którym będziemy się zastanawiać, co będziemy robić potem w życiu. Bo kiedyś to wszystko się zmieni. Ale w momencie, w którym ktoś kradnie naszą muzykę, to wszystko bierze w łeb. Nas nikt nie promuje jak Maryli Rodowicz, nie płaci nam za koncerty po 50 tysięcy złotych, choć momentami wydaje się, że jesteśmy popularniejsi od niej. Dlaczego tak jest? Telewizja chce nas promować. Dlaczego nie płaci nam takich sławek? Tedzik nagrał z Kukulską, powoli przełamuje się bariera pomiędzy tym, co kiedyś było tak drastyczne - czyli hip-hop i szołbiznes. Staramy się myśleć kryteriami szołbiznesu, ale szołbiznes nie traktuje nas równi z innymi artystami.

Niektóre dzieciaki to zaczynają kumać, widzą, w jakiej jesteśmy sytuacji. Wiedzą, że pewnego dnia mogą się znaleźć w takiej samej - bo każdy w którymś momencie musi sobie zadać pytanie „co dalej?". Ale wciąż więcej jest takich, którzy kombinują tę płytkę za 5 złotych. A to ma wpływ na nasze życie. I na hip-hop.

Czy to się zmieni? Kiedyś będziemy mieli po 40 lat, nasi odbiorcy będą mieli po 40 lat i myślę, że będą chcieli mieć tę muzykę ze sobą. Wtedy dzieciaki będą pewnie marudzić: „niech te zgredy spierdalają, ile można, dorwali się do tego i nie chcą puścić...". Może tak być... To taka optymistyczna wizja he, he, he... I wtedy może my będziemy chodzić po TVN-ach i innych dziwnych opcjach i kasować pieniądze za występy w teleturniejach. Jako 40-latek pewnie bym się nie pogniewał he, he, he... Festiwal w Opolu za 20 lat, sam hip-hop, raperzy w reklamie kleju Atlas... Jezu...

Trochę polityki na koniec

Wątek polityczny w moich tekstach? Nadal się pojawia, ale nie jest to jakiś główny temat. Po poprzedniej płycie krytycy zarzucili mi, że jest ona zbyt polityczna. OK., ale chciałem zauważyć, że półtora roku po jej wydaniu wszystkie moje polityczne przewidywania się sprawdziły... Jako polityk-MC jestem z tego trochę zadowolony. Oczywiście, że jako człowiek mieszkający w tym kraju - nie za bardzo. W tym wypadku wolałbym się mylić.

Na nowej płycie już nie bawiłem się w walenie w polityków z grubej rury. Ograniczyłem się raczej do tego, by po prostu stwierdzić, że Kołodko okazał się lowelasem, który wciskał bajki; Kropiwnicki chciał być hojny, zlicytował samochód na cele dobroczynne, ale licytacja kosztowała mniej więcej tyle, ile samochód był wart i uzyskano w tym momencie 7.000 pln. Śmieszne...

Wchodzimy do Unii. Nie jestem pesymistą, ale patrząc na to, co jest, trudno też być optymistą. Nie zdążymy z AJAX'em i będziemy mieli problem z dotacjami dla rolników. Z kolei pracownicy PKP udowodnili, że można przez kilka lat sukcesywnie podpierdalać dotacje z UE, sądzę więc, że znajdą się również kolejni „zaradni". Wkurwiają mnie też takie akcje, jak patrzę, że Turcja wystawia USA rachunek za wystanie wojsk do Iraku na 6 miliardów dolarów, a my dostajemy za to 32 miliony dolarów. Przy takich inwestycjach i takiej zaradności, za dwa lata dziura budżetowa osiągnie krytyczny próg. Jak w tym kraju będzie tak dalej, to za cztery lata będzie tu to samo, co w Argentynie.

Czy ja bym wyszedł na ulicę? Nie, bo żadna rewolucja nigdy nie przyniosła nic pożytecznego. Gdyby to była taka rewolucja, jak w Gruzji, to może bym się zastanowił. My w Polsce potrzebujemy ludzi bez układów, świeżej krwi.

W świecie Polska słynie z chuligaństwa, złodziejstwa i świetnych fachowców. Mam pytanie - gdzie są ci świetni fachowcy? Za granicą. Chciałbym w takim wypadku, żeby wrócili do kraju. I nie wierzę w to, że nie chcą. Po prostu Polska potrzebuje kogoś silnego, kto weźmie to wszystko do kupy i zrobi w tym kraju porządek. Bo to, co się dzieje, to jest już, kurwa, przegięcie. Spójrz na kalendarz - 31 dni miesiąca, 31 afer.

.:Wysłuchał Kowal:.

PŁYTA MIESIĄCA!!!



O.S.T.R.
JAZZ W WOLNYCH CHWILACH
ASFALT RECORDS

Tytuł nowej płyty Ostrego jest trochę przewrotny - ktoś w końcu mógłby się spodziewać powrotu weterana, który teraz postanowił nagrać płytkę z jazzem. Jest jednak przewrotny tylko trochę - to klasyczny hip-hop, oparty za to o tyle jazzu, ile tylko Ostry mógł wycisnąć z samplowanych przez siebie płyt. Czyli bardzo dużo. I efekt jest znakomity - to płyta jednocześnie nowoczesna, ale wspaniale nawiązująca do początku i połowy lat 90., gdy Queści i jeszcze kilka osób czerpali pełną garścią z klasyki, jednocześnie rewolucjonizując newschoolowe brzmienie rapu. Adam odnalazł się w tej konwencji znakomicie.

Niełatwym zadaniem jest w krótkiej formie publicystycznej streścić to, co dzieje się na dwóch płytach wypełnionych 42 kawałkami. Mógłbym podjąć się eseju, ale jak to zrobić, gdy każdy kawałek na tej płycie to historia na tyle złożona i skomplikowana, że trzeba by jej poświęcić... no, dużo miejsca w każdym razie. A ponieważ O.S.T.R. sam świetnie potrafi się wypowiedzieć na interesujące go tematy, wystarczy że napiszę, iż wciąż jest znakomitym technikiem rymowania, składa po kilka razy, bawi się słowami, świetnie akcentuje kluczowe dla utworu momenty. No i dykcja bez zarzutu, bo wiadomo, jak to jest z polskimi raperami - jak jeden z drugim przyspieszy, to w myśli zasady „nas nie doganiał..." [w wolnym tłumaczeniu „chuj nas interesuje, czy ktoś nas zrozumie..."]. Z Adamem jest inaczej.

Tematyka? Ulica, społeczeństwo - świat wokół po prostu. Są momenty luźniejsze, słychać w nich nutkę ironii i podejścia z dystansem do pewnych spraw. Ale sporo jest też prawdziwego „ognia", pasji, piętnowania niektórych zachowań i wydarzeń, podkreślania tego, co nieprawdziwe, jak i tego, co istotne. Zaangażowania Ostremu odmówić nie można. A to zaangażowanie wciąga, pozwała płynnie przejść od tekstu do tekstu, choć słuchanie dwupłytowych albumów z założenia nie jest zadaniem łatwym.

Muzyka? Jazz w wolnych chwilach... Ostry bazuje na prostych patentach, choć w warstwie aranżycyjnej nie brakuje smaczków, które znakomicie ubarwiają całość. Ten tytułowy jazz to z pewnością godziny słuchania i poszukiwania. Najlepiej, by każdy ocenił efekt tych poszukiwań sam. Ja mogę napisać tylko, że choć O.S.T.R. rymuje w „Autobiografii": „nie umiem latać jak Jordan", to tytuł MVP wśród polskich producentów w podsumowaniu obecnego sezonu polskiego rapu (cały rok) spokojnie bym mu przyznał. I to zdając sobie sprawę z tego, że ten rok przyniósł kilka naprawdę świetnych muzycznie płyt.

Jeszcze kilka słów o gościach, których udział sam Ostry uważa za bardzo istotny - didżeje Haem, Romek i Kostek pocięli na tej płycie winyl tak, jak powinien być cięty. Klasycznie, w konwencji poszczególnych kawałków, dodając im sporo charakteru. Brawo.

I brawo dla Adama w podsumowaniu. 42 kawałki trzymające poziom? To budzi respekt i jednocześnie potwierdza moją ostateczną tezę - Jazz W Wolnych Chwilach to jeden z najlepszych albumów w historii polskiego rapu.

.:k:.

nowa twarz klimat

.:Foto: T... Medynski:.

Klimat to Jercel (poniekąd egzotyczny), który pochodzi z Pabianic i sieknął już blisko 50 numerów. Ich drugi nielegal zamieszał w niektórych środowiskach. Trzeci zapowiada się na tak dopracowany, by wywołać solidną burzę. Grupę stanowi producent Lk i dwóch raperów: Finker i Wrubel. Panowie mają skonkretyzowane życiowe plany - jeden będzie filzofem, drugi prawnikiem, trzeci zakończył jedne studia, bierze się za drugie i dodatkowo planuje otworzyć w Kanadzie firmę. Hip-hop robią dla czystej przyjemności. To słychać - autentycznego luzu i beztroski we flow nie da się wystudiować, beaty nie są obliczone na rozpalanie parkietów remiz. Co do beztroski - zaniepokojony pytałem czy przed wywiadem nie spożywano środków dopingujących. „Nie, mamy to w sobie" odpowiedział ŁK. To prawda. Tak więc trochę podzwrotnikowego ciepła na paskudne dni - od nich dla Was.

Tak na rozgrzewkę, powiedzcie mi jaki klimat panuje w Pabianicach

Finker: Oczywiście śródziemnomorski (śmiech).

Wrubel: Wiesz, w Pabianicach panuje Klimat.

Lk: Nasz Klimat.

Jakie są wasze relacje z łódzką sceną, mającą w końcu kiedyś opinię najbardziej skonsolidowanej w Polsce. Czy czujecie się jej częścią?

Lk: Niestety, nie wszyscy uważają satelitarne miasta łodzi za EUDEZET scenę, co wyklucza nas poniekąd z bycia jej częścią...

Wrubel: Co jest oczywiste - nie licząc Pabianic w Łodzi mamy najwięcej hip-hopowych koneksji. Nie znaczy to jednak, że jesteśmy jej częścią.

Finker: Wiesz, ja nie uważam zebyśmy byli częścią „łódzkiego światka rapowego". Mamy tam paru ziooomów, ale... Ta scena jest może tak skonsolidowana, że aż hermetyczna (śmiech) Pozdro dla nich, ale dobrze nam tak, jak jest.

Wasz region ma opinię amfetaminowej twierdzy, w pogotowiu grasują mordercy, o bezrobociu nawet nie mówmy, nawet paradę wolności chcą unicestwić. Tym czasem Klimat jest nie mniej pogodny niż Thinkadelic. Jak to robicie?

Wrubel: Stary... Po prostu zarządzamy calą tą twierdzą (śmiech) i jak tu nie być pogodnym ?

Lk: Aktualnie szczęście daje mi moja „muza" Kamila, moi znajomi i wspólne Klimatyczne plany na przyszłość

Finker: Po pierwsze, z całym szacunkiem oczywiście, chciałbym się odciąć od wszelkich porównań do Thinkadelic. Wiesz, wszędzie trzeba widzieć plusy. To, że jest kiepsko każdy widzi, więc po co jeszcze o tym wspominać w kawałkach? Świat trzeba brać mniej na serio. No, jak ktoś dostał order uśmiechu zaraz po tym, jak mama wzięła go na ręce, to co ma robić ?

Jednak jest na waszej zbliżającej się płycie numer o dziewczynie, zdolnej malarce, która zachodzi w ciążę, ojciec dziecka znika, ona sama nie wytrzymuje wstydu i wynosi się z domu, w końcu musi handlować własnym ciałem. Dużo takich małych horrorów rozgrywa się w waszym otoczeniu?

Lk: Finker, to twój kawałek i Twoje pytanie...

Finker: Dzięki Lk. Sądze że dzieją się wszędzie, tylko nie wszyscy patrząc na nie, są w stanie takie horrory zauważyć. 16 letnie dziewczyny mają juniora, nie potrafią sprostać obowiązkom i junior wychowuje się sam lub wcale. Co może z niego wyrosnąć? Dlatego nie powinniśmy się pytać „czy są?", ale „dlaczego są?" i starać się temu zaradzić. Uczyć, informować młodzież o skutkach nieklamanych przyjemności. To jest raczej próba zmuszenia do refleksji nad konsekwencjami tak ukochanego przez nas „korzystania z życia".

Pozytywnych ludzi też można wyprowadzić z równowagi. Was denerwuje na pewno duża ilość klonów Zip Składu w okolicy, Leszek Miller i oczywiście słabi mc. Zgadza się? A może coś jeszcze?

Lk: Najogólniej rzecz ujmując, to denerwuje mnie ludzka głupota i duma młodych emcees, w szczególności tych, z jedno kawałkowym stażem (śmiech)

Finker: Słabi mc, to nie. Ty, no gepard nie wkurza się, że gazela jest wolniejsza, dopada ja i zjada, tak jak ja słabych emce (śmiech). Za to zamknięte umysły, niedopuszczające do siebie możliwości istnienia odmiennego zdania działają na mnie jak przysłowiowa aborcja na członków LPR-u. Plus generalizowanie wszystkiego- to jest arcylipa...

Wrubel: No masz całkowitą rację, słabi emce to nie, w końcu każdy od czegoś zaczyna. Ale już ich promocja przez ludzi gówno znających się na hip-hopie potrafi mnie wyprowadzić z równowagi.

Zrobiło się gorzko. Może więc trochę abstrakcji. Załóżmy, że jesteście bandą świętych Mikołajów. Co byście położyli pod choinką Michałowi Wiśniewskiemu - sławie pochodzącej z okolicy.

Lk: Dobre pytanie, takie świąteczne (śmiech). A tak naprawdę, to ten koleżka dostał już wystarczająco dużo prezentów od swoich fanów. Myślę, że jedyne czego mogę mu życzyć na nadchodzące święta, to konfrontacja na punche z Kubą Wojewódzkim.

Finker: Opinia publiczna pewnie chciałaby usłyszeć, że dałbym mu cykającego palestyńczyka. Cyk cyk cyk, BUUUUUM! (śmiech), ale jeśli już, to wysłałbym mu kartkę z życzeniami wesołych świąt ...

Wrubel: Życzę mu, żeby do kolejnej edycji „jestem jaki jestem" dali mu uczestników słabszych niż on. (śmiech)

A sami jako twórcy hip-hopu, co chcielibyście dostać. Technikę, flow i dobrą rękę do zróżnicowanych beatów już macie...

Wrubel: Możliwości.

Finker: Jak wyżej, ale słyszałem, że z techniką i flow jest jak z pannami - tego nigdy nie za wiele. (śmiech). Aaa, wiem. Pisemne zapewnienie Roberta Kwiatkowskiego , że redaktor Basałaj nie bedzie komentował spotkań piłkarskich. To moje marzenie.

Lk: Osobiście odpowiem poważnie. Fatman, Waveterminal 192 w wersji x i Mpc 1000 :) A swoją drogą, zróżnicowane bity to nie tylko nasza zasługa, w szczególności pragnę podziękować za współpracę przeproducentowi Pair00, przeziomowi Pmx'owi i przeremiksiarzowi Nolte.

Mikołaj podróżuje za pomocą sań i reniferów, tysiące polaków autobusami. Wśród nich wy, jak wnioskuje z utworu o kanarach. Proszę więc o kilka rad odnośnie rozpoznawania, unikania, względnie bajerowania kontrolerów biletów.

Lk: Pełna szafa upomnień o niezapłaconych mandatach świadczy o moich zdolnościach rozpoznawania, unikania i względnie bajerowania kontrolerów biletów potocznie zwanych kanarami (śmiech)

Wrubel: Dwa, trzy specyficzne pyski. Wbijające z przyczajki do dyliżansu, charakterystyczna kasta jak politycy i cała ta reszta (śmiech)

Finker: Ja nie będę raczej zdradzał swoich tajemnic jak przystało na rasowego profesjonalistę. Powiem tylko tyle, że uczyłem się od mistrza, gdyby Cywis tak jak kanarów rozpoznawał zagrożenie nuklearne, to możesz mi wierzyć, montowaliby go seryjnie na okrętach podwodnych floty U.S.

Wszyscy trzej jesteście po dwudziestce, a to w skali polskich undergroundowców sporo. Co w was zmieniło się z wiekiem, co nigdy już nie wróci, a co chcecie zapomnieć?

LK: Zmieniam się z dnia na dzień i nie wystarczyło by 44 numerów Ślizgu, żeby to opisać. Nigdy już nie wróci każda chwila, która jest wspomnieniem, ale chyba na to, to już Einstein wpadł. (śmiech).A pamiętać chcę raczej wszystko... Bo za dużo już zapomniałem.

Wrubel: Z czasem zmieniło się moje podejście do hip-hopu, kiedyś przyjmowałem go bardziej bezkrytycznie. Był czystą zajawą, to było zajebiste. I właśnie to już nie wróci, obecnie hip-hop jest dla mnie po prostu życiem, ma ciemne i jasne strony.

Finker: Ja to się nauczyłem, że nie można brać życia zbyt serio. To niezdrowe, trzeba patrzeć na nie z przymrużeniem oka... Z dystansem. A pytanie jest zresztą źle postawione. Ja to chcę sobie przypomnieć parę rzeczy raczej... (śmiech). Uważam, że wszystko, co się do tej pory wydarzyło w moim życiu, miało wpływ na to, jakim jestem człowiekiem i raczej to mi pasuje, więc nie mam żadnych problemów, jak ten koleżka z Płocka (śmiech)

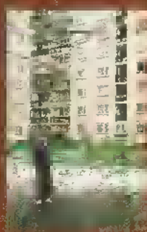
.:Txt: Flint (CS):.

Specjalne podziękowania dla Majkiego z Natolina, który naprowadził mnie na trop Klimatu i wywarł stosowną presję.

Pele tarchomin

widok Tarchomina z okna Forina
foto: forin

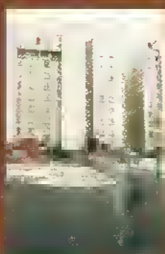
„Tarchomin jest osadą nadwiślańską leżącą 10km na północ od Warszawy sto metrów od Wisły. Wzmiankowana w dokumentach już od XIII w (...) Tarchomin przyłączono do dzielnicy Praga dopiero w 1951." - tego możecie się dowiedzieć z tablicy przy gotyckim kościele Św.Jakuba na Mehoffera. Pelson, który wraz z Vienlem tworzy duet odpowiedzialny za wydaną niedawno płytę „Autentyk II" pokażę wam jednak tą dzielnicę z innej strony. Trzeba przyznać - jest urodzonym pilotem wycieczek. Jego wspomnienia i emocje, doskonale mieszają się z anegdotkami o graffiti, skateboardingu, piłce nożnej. Zapnijcie pasy, jedziemy dalej.



„Przyjechaliście tutaj autobusem? Jesteście pojebani. Jak tak można?!" śmieje się Pele. Jeden z jego kolegów został ojcem, wypadało to jakoś uczcić, toteż nie najłatwiej było wyciągnąć artystę z łóżka w lodowaty, niedzielny poranek. „Jedenasta rano, a ja chodzę po osiedlu" mruczał pod nosem, jakby sam w to nie wierzył. Kiedy przedzieraliśmy się alejkami klasycznego polskiego blokowiska, w pewnym momencie wskazał palcem jedną z szarych brył. „Tutaj mieszkała moja pierwsza dziewczyna. Na siódmym piętrze."



„Wembley - jest to legendarne boisko, chociaż przerabiane. Kiedyś były tu drewniane bramki niesymetryczne do jego wielkości. Trzy metry do góry, półtora metra w bok. Stojąc dwadzieścia metrów za jedną bramką, można było tak kopnąć, że bramkarz nie obronił w drugiej. Kiedy spadnie deszcz woda stoi tam przez trzy miesiące. Rozgrywały się tu jedne z ważniejszych meczów, w tym klasowe. Przyznam nieskromnie, w niektórych byłem królem strzelców."



„Uwaga - jesteśmy na Strefie. Proszę zachować ciszę i spokój, muszę włożyć Vansy i Lenary" żartuje Pele. „Za blokiem była uliczka w całości wypierdolona sprayem, a na niej miejscówka z własnej roboty podjazdami, przeskokami, rampami. Trenowało się na tej uliczce". Właściwa, rozpięta między dwoma budynkami Strefa to przestrzeń legendarna również z innych, mniej sportowych powodów. „Zbierała się tu pięćdziesięcioosobowa banda. Nikt obcy nie wszedł". Widać też jedną z ceglanych hydroforni - „Legendarne graffiti. Niejedna butelka wódki za dzieciaka"



Zastanawialiśmy się czy można wejść na szkołę, zobaczyć graffiti, jak mówi Pele „jednej z lepszych grup w Polsce". „Jeżeli nie, to załatwię z cieciem. Podobno jest ten sam od 30 lat". Prace writerów to nie jedyny powód obecności. „Na tym boisku wychowało się wiele legend sportowych, między innymi Marcin Kuś. Grały tu roczniki od 75 do 84... a nie grałem ze swoim, tylko ze starszymi, bo małolaci nie mogli mnie niczego nauczyć. Starsi mogą cię sfaulować i możesz leżeć dwie godziny, ale jest spoko, gramy fair play". Raper z dumą odgarnia warstwę śniegu, pokazując zielone drobinki kojarzące się z opakowaniem mrożonego szpinaku. „Trawa jest od niedawna. Chłopaki wywalczyli". Przy sporawych schodach („Kiedy po czterech dnia jeżdżenia pierdolnąłem te schody, uwierzyli w mój deskorolkowy talent"), są zjazdy, które stawały się największą na osiedlu ślizgawką. Smarowano podeszwy Sofixów czy kozaczków świecą bądź odrobiną wosku - i zjeżdżano na zasadzie „kto dalej". Rekordzista osiągał połowę boiska.



Wracamy do skateboardingu. „Zawody gromadziły 60 osób. Ale i tak wszyscy czekali na Miłosza. Było tylko słychać, że kółeczka jadą i świst - flip z pierwszych, świst - frontside z drugich schodów. Od razu wiadomo, Miłek jest na osiedlu. Był najlepszy, wszyscy wiedzieli, że wygra. Nie musiał nawet jeździć". Krawędź przy stopniach, właśnie ta, której dotyka Pele, jest tak gładka od grindów, jakby ją szlifowano. To fragment „miejscówki cudów".



Minęliśmy dawną siedzibę klubu „Poraje", gdzie Pelson oglądał pierwszy film na video. Dziadek dał mu pieniądze na „Karate tygrysa 1". „Po finałowej walce wszyscy skakali do góry i się cieszyli. Emocje sięgały zenitu" dodaje dusząc się ze śmiechu. Dochodzimy do kolejnej, zamalowanej w całości hydroforni. „Tu rządzi Forin i jego banda. Nie ma miejsca na amatorkę."



Dostajemy się na tyły szkoły. „To podstawówka, jej numer to 314. Później nadano jej imię „Przyjaciół ziemi". Nie wiem dlaczego. Przecież tutaj nikt nie kocha ziemi. Za to wychowało się tu wiele gwiazd polskiej przestępczości. Chodziłem tu od pierwszej klasy, skończyłem osiem w terminie. Miałem na koniec naganne i dziewięć miernych, ale czwórkę z polskiego i szóstkę z WF'u. Reszta się nie liczyła. Z historii mogło być lepiej - teraz ją lubię, wtedy nie lubiłem". Piaskownice wykorzystywano do szczególnych celów, a mianowicie robiono na nich... salta. Odbicie z pierwszej krawędzi, wybicie z drugiej, salto i lądowanie na proste nogi.



I to tyle, właściwie na upartego moglibyśmy jeszcze odwiedzić okolice kościoła, gdzie chłopaki pływali na styropianie po jeziorku, czy zahaczyć o nadwiślański wał, jednak wrażeń jest dość, ręce grabieją, a Pele spotyka Julię, swoją małą siostrzenicę. Podajemy więc sobie ręce i rozchodzimy się. Wy macie jednak możliwość powrotu na Tarchomin, przyjrzeć się pracom, pojeździć. Po takiej wyprawie drugiego „Autentyku" też będzie się wam słuchało zupełnie inaczej.

.:Txt: Flintstone, Wiedźma Cessya (CS):.
.:Foto: Ola-tri@desktop.pl:.

lumidee
miałam szczęście



„Lumidee to twoje prawdziwe imię? Tak! Hej, właśnie uwolniłem Cię od miliona pytań. Sama wiesz, było tyle do zrobienia w tak krótkim czasie. Odwoływać koncerty żeby oddać album na czas. To szaleństwo! Wiedziałem, że tego chcesz, pracować, być najlepsza, być częścią rodziny z mikrofonem. Amerykański sen! To wszystko teraz masz. Czy jest piękniejsza praca niż ta, którą kochasz? To jest błogosławieństwem siostro" Tedsmooth

Sny się spełniają. To nie mit, to prawda, choć jednostkowa. Szczęście, jakie miała dziewiętnastoletnia, niepozorna dziewczyna z Harlemu zdarza się rzadziej niż szóstka w lotka. A wygrana? Telefon od Busta Rhymesa, uścisk ręki Fabolousa i N.O.R.E., kontrakt z Universalem, klipy, czołowe miejsce na liście przebojów, high-life i splendor. Przy tym wszystkim pieniądze wydają się być tylko dodatkiem. Tymczasem Lumidee twardo stoi na ziemi. Wiedziała czego chce i robiła to po swojemu. Została zaakceptowana taką, jaka jest. Jej głos, choć miły dla ucha, jest delikatny i nieśmiały, podobnie jak jej rap, jeszcze nieoszlifowany. Niska, zaokrąglona odbiega od standardu urody lansowanego przez divy r'n'b. Minęło już pół roku odkąd świat Lumidee stanął na głowie a ona wciąż pozostaje sławna nie do końca...

Już w wieku 12 lat była pewna, że chce rapować, śpiewać, robić muzykę, ale przede wszystkim pisać teksty. Od małego mówiono o niej, że jest muzykalna. Była jednak bardzo nieśmiała. Motywacją do działania na muzycznym polu była dla Lumi śmierć ojca, który nigdy nie słyszał jej śpiewającej. Wzięła się w garść i postanowiła zwalczać nieśmiałość, jednocześnie szlifując umiejętności. W wieku 14 lat zaczęła już rapować i podśpiewywać w lokalnych klubach. Ludzie klaskali, mówili, że ma talent. Ona sama wciąż nie była pewna, czy muzyka jest jej powołaniem, wątpiła, czy kiedykolwiek jej się uda.

Jak mogłabyś podsumować dzieciństwo spędzone w Harlemie?
Nie zawsze było łatwo, choć czasem zabawnie. Na ulicy zdarzały się prawdziwe tragedie. Witałam się pod domem z kolegą, a dzień później dowiadywałam się, że już go nigdy nie zobaczę. Dziadkowie, którzy mnie wychowywali, nigdy nie mogli mnie zrozumieć. W nauce nie szło mi najlepiej, miałam problemy. Często wpadałam w depresję, bo jestem typem melancholika. Ale cóż, to dzięki tym doświadczeniom dziś jestem tym, kim jestem.
O czym marzyłaś?
Muzyka odkąd pamiętam nadawała kształtu mojemu życiu i chciałabym móc poświęcić się tylko jej. Imałam się różnych zajęć. Byłam sprzedawczynią w butiku, kasjerką w supermarkecie ale nie mogłam wytrzymać nigdy dłużej niż miesiąc. Nie widzę nic złego w byciu kasjerką ale ja muszę robić coś, co wyzwala we mnie prawdziwą pasję. Jedyny mój talent to talent do śpiewania i chciałabym żeby mi to pomogło zaopiekować się moją rodziną w przyszłości.

Jesień 2001. Lumidee ma 17 lat. Mieszka w Harlemie na północ od Manhattanu wraz z czwórką młodszego rodzeństwa i dziadkami. Do znajomych, których zna ze szkoły na Bronxie, dojeżdża metrem linii 6 - tym samym, którym swego czasu podróżowała Jennifer Lopez. Lumi jest w nią zapatrzona i to nie dlatego, że ceni ją jako artystkę, ale dlatego, że J. Lo jest Portorykanką, której się udało, która przetarła szlak dla kolejnych. Miejsce, w którym wychowywała się Jenny jest zaledwie kilka przecznic od szkoły średniej Lumidee.

Prawdziwą idolką jest dla niej jednak Mary J. Blige. Kiedy ją pierwszy raz zobaczyła w telewizji była jeszcze dzieckiem - miała 10 lat. Od tamtej pory uparcie śledzi jej karierę i wie, że to, co na zewnątrz błyszczy splendorem i sukcesem, nierzadko okupione jest wielkimi trudnościami. To nauczyło ją cierpliwości i uporu. Lumi nie boi się ciężkiej pracy i chwil załamania. Mary jest dla niej wzorem i nadzieją. Jest prawdziwą, szczerą dziewczyną z sąsiedztwa tak jak ona.

Nie tylko śpiewasz ale i rapujesz. Co jest dla Ciebie ważniejsze?
Uwielbiam hip-hop odkąd usłyszałam „Push it" Salt'n'Pepa jako 3-letnia dziewuszka. Pamiętam jak w szkole freestylowałyśmy o tym, która jak się ubrała i która jest lepsza. Haha. Bardzo mi się podoba, kiedy dziewczyny są trochę ostre i nieprzyzwoite a zarazem uroczo dziewczęce i niewinne. Odkryłam w sobie obie te strony i obie lubię.
Czy kobietom raperkom trudniej się przebić?
Oczywiście. Wielu ludzi nie szanuje kobiecych MC. Wszyscy myślą, że rap to męska gra. Raperka, która ma szansę się przebić, musi być bardzo dobra i zdeterminowana. Nawet jeśli jesteś lepsza od kolesia obok, nikt tego nie przyzna. W ogóle nie jest łatwo być dziewczyną. Dopóki wierzę sama w siebie, dopóty mam pewność, że dotrę tam, gdzie chcę.

W weekendy Lumidee podjeżdża trójką do Central Parku by tam w spokoju oddawać się swojej pasji - pisaniu tekstów. Robi to od 15 roku życia. Twierdzi, że przez cały czas płyną jej po głowie różne melodie, musi je tylko łapać. Zaczęła od tekstów do rapowania, potem do śpiewania w końcu zaczęła pisać poezję. Pierwszym kawałkiem, który napisała było „Grimmy streets" - rzecz o przemocy w związku i o emocjonalnym uzależnieniu. Mocno i dojrzale jak na nastolatkę. Od tamtego czasu w pokoju zgromadziła całe stosy kartek poupychanych w szufladach. Część z tekstów została nagrana, część wciąż czeka aż jej sąsiad i kumpel od lat Tedsmooth będzie miał czas żeby wpuścić ją do swojego studia w piwnicy. W tym czasie właśnie kończy pisać tekst do śpiewanego w całości utworu „Never leave you". Wkrótce planuje go nagrać.

Lumi zna Tedsmootha od dzieciństwa, chowali się na tym samym osiedlu. Kiedy dowiedział się, że Lumi rapuje, zaprosił ją do swojego powstającego właśnie studia na nagranie. Spodobało mu się. Zaprzyjaźnili się a w 2000 roku Lumi podpisała wstępny kontrakt z jego nowozałożoną wytwórnią „Straight Face Records". Tedsmooth pracuje nocami jako dj - gra głównie imprezy reggae i dancehall. W ciągu dnia prowadzi studio, label i robi beaty dla swojej „siostrzyczki" lub „ma", jak zwykł nazywać Lumi. Ceni ją za jej entuzjazm, dojrzałość i niesłabnącą nadzieję na to, że kiedyś uda im się razem wybić. Według niego Lumi ma wszystko, co potrzeba: delikatność, silny charakter i duszę. W końcu nagrywają najnowszy kawałek. Tedsmooth produkuje single i rozsyła je po okolicznych klubach. Haczyk chwycił - uliczna serenada o miłości staje się popularna na dzielnicy. Słychać ją w bum-boxach na boisku, w nielegalnych rozgłośniach, na walkmanach i w samochodach.

Myślisz, że dałabyś radę wygrać Amerykańskiego Idola?
Nie. Nie jestem osobą, którą można „umakeupować". Osoby, które tam występują może i są utalentowane ale godzą się śpiewać to, co im każą i wyglądać jak im każą. Nie pozwala się im na kreatywność. Ja wybieram trudniejszą drogę. Staram się od lat. Działam w undergroundzie, wypuszczam epki na ulice.
Masz tylko 19 lat. Co chciałabyś osiągnąć za 10 lat?
Mieć za sobą co najmniej 5 dobrych albumów. Chcę wciąż pisać piosenki. Jeśli Mary J. Blige bierze cudze teksty chętnie coś dla niej napiszę. Tym się właśnie zajmuję. Przede wszystkim jestem tekściarką.

Wiosna 2003. Lumidee ma 19 lat i nagranych już kilkanaście gotowych piosenek. Część trzeba będzie odrzucić, jeszcze kilka nagrać. Album niebawem będzie gotowy. Tedsmooth śledzi uważnie trendy muzyczne, cieszy się, że dancehall i jego ulubione reggae zdobywa rosnącą popularność. Słyszy singiel „No letting go" Wayna Wondera. Klaskany rytm o karaibskich korzeniach brzmi niesamowicie. Tedsmooth produkuje nowy beat. Lumidee jest zmęczona nagrywaniem płyty i nie ma czasu na eksperymenty. Prosi Teda żeby wykorzystał jakiś jej stary utwór i zrobił remix na bazie nowego podkładu. Wybór pada na nagrany ponad rok wcześniej „Never leave you", który choć trochę nie pasuje tonacją, brzmi interesująco. Tedsmooth wysyła remix do nowojorskich radiostacji. Nowa wersja, nazwana dla odróżnienia „Uh Ooh", robi furorę w klubach i rozgłośniach radiowych. Dzwonią słuchacze, pytają się, gdzie można kupić album. Lumi nie może opędzić się z propozycjami koncertów i występów w programach. Kawałek trafia na intensywną rotację do kultowego radia Hot 97. Podczas audycji w studiu rozlega się dźwięk telefonu. Dzwoni Busta Rhymes i pyta, do kogo mają się z Fabolousem zgłosić żeby być na remixie. Niedługo potem Lumi i Tedsmooth przyjmują całą rzeszę przedstawicieli „majorsów", którzy prześcigują się w propozycjach. Decydują się na kontrakt z Universalem. Maszyna rusza. Dwa tygodnie na skończenie albumu. Pierwszy teledysk z Busta Rhymesem i Fabolousem. Piąte miejsce na liście Billboardu. Premiera albumu. Ponad 200 tysięcy sprzedanych egzemplarzy w ciągu dwóch miesięcy. Trasa koncertowa. Drugi teledysk z N.O.R.E. Sława?

W najśmielszych oczekiwaniach Lumidee nie spodziewała się, że „Uh Ooh" zrobi taką furorę i wpłynie tak znacząco na jej życie. Gdyby wiedziała, twierdzi, że zaśpiewałaby to od nowa, żeby cały świat nie zarzucał jej fałszowania. Nazwała album „Almost famous" bo uznała, że tytuł ten najlepiej oddaje tą niesamowitą historię. Piosenka stała się hitem tak szybko, że nikt nie zdążył zwrócić uwagi i zastanowić się, kim jest jego autorka. Krok po kroku ludzie poznają Lumidee. Wciąż nie jest wie czy jest już sławna...

.:Tekst: Fala:.

Fragmenty wywiadów pochodzą z www.vh1.com, www.bbc.co.uk


Rap
Kanciapa



OSA DA GNOI
<G> W STEREO
BLEND RECORDS

Podobno wyczyny tego zespołu we Wrocławiu znane są od dawna i nikt już nie zwraca uwagi na to, co Siny, Roszja i jeszcze kilku delikwentów robią po godzinach. A co robią? Obrzucają się gównem, dosłownie. Na tym krążku jest kilkanaście kawałków - choć tracki do odczytu w odtwarzaczu są trzy, w których rymuje się właściwie tylko o gównie. Gówno, dupa, kupa, sracz, kibel, zesrałem się, srałem, osrałem, wysrałem - plus kilka słów dla ubarwienia. W założeniu ponoć miał to być materiał demaskujący, prześmiewczy, aluzyjny i w inteligentny sposób nabijający się z tego, co dzieje się w polskim i światowym hip-hopie. Poczucie humoru mam, więc nawet się śmiałem - jakieś 15 minut. Potem było mi z tym coraz ciężej, bo materiał trwa minut 47 i po jakimś czasie staje się po prostu jednym wielkim gównem, a aluzje są mocno nieczytelne. Zawalczyłem jednak kolejny raz i kolejny, by dopatrzeć się w tym wszystkim może nie sensu, ale jakiejś idei. Uwielbiam humor angielski i francuski, mniej amerykański, w każdym podejściu do rozśmieszania jest jednak jakaś idea przewodnia, choćby bezsens. Tu jej nie ma. A czemu? Bo trwa to tyle, a nie o 3/4 krócej. Cóż, Osa Da Gnoi przesadziła z ilością gówna, bo nawet najśmieszniejsze gówno w nadmiarze nie jest zabawne. U mnie sobie przesrali, a wam doradzam, byście osrali tę pozycję z pozycji obojętnej. kowal



K.A.S.T.A
KASTATOMY
BLEND

Na wstępie trzeba zaznaczyć, że jest to album dwupłytowy. Znajdziemy tu zarówno płytę producencką Kut-O, jak i regularny album Wall-ego i Gurala. Tytuł świeżutkiego materiału Kasty stawia w nowym świetle tytuł ich debiutu „Kastaniety". No nie ja, a szkoda... Mimo że polski hip-hop wciąż prze ku lepszemu, K.A.S.T.A jest znów o krok naprzód. Chłopaki po prostu nie boją się eksperymentować. Kto inny zdecydowałby się buczeć kanonem w stylu chórów męskich z lat 50? Oni nucą „po bom" w kawałku „Monolog" zupełnie bezstresowo. I bardzo dobrze! Efektem otwartości na nowe brzmienia jest album świeży i perfekcyjny technicznie. Gural i Wally czerpią prawdziwą przyjemność z operowania polskim językiem i z samego nagrywania - to słychać. Bawią się brzmieniem słów, układają je w wyszukane frazy, którymi często ubarwiają kawałki, chociażby singlowy majstersztyk „123", „Mystic" czy skit o wycinankach. W gęstym składaniu rymów sięgają już perfekcji - słychać to szczególnie w refrenach, gdzie rym i rytm tworzą jedność. Moim faworytem jest mroczny i bardzo celny w przekazie „Sępy". Rzecz o legalizacji marihuany w konwencji spiskowej teorii dziejów. Oj, dostało się politykom! Wśród gości nie usłyszymy żadnych polskich raperów z okładek magazynów ani żadnych lasek w chórkach. Gurala i Wall-ego wspiera jedynie zawodzący jamajsko Kurnat słyszalny w „123" (konkurencja dla Gutka?), oraz obcokrajowcy: Zexec i Mystic - Francuz, który uroczo stara się rapować niektóre słowa po polsku. Album Kut-O opatrzony jest podtytułem „Płyta demonstracyjna do kontroli regulacji gramofonów stereofonicznych przy pomocy słuchu" i rzeczywiście Kut-O posługuje się tu taką płytą, do której głosu udzielił lektor znany z filmów przyrodniczych i warszawskiego metra. Oprócz kolejnych odsłon, w których dowiadujemy się jak sprawdzić i wyregulować gramofon, słyszymy także kawałki zarapowane do podkładów autorstwa Kut-O. Zaprosił on do współpracy m. in. Twistera, Verte i Gurala oraz anglojęzycznych: Game Point i Questablist. Muzyka Kut-O jest mroczna, nastrojowa, pełna ciekawych patentów i skrzeczy. Rewelacyjnym akcentem jest zamieszczenie w środku płyty kawałka „Analog Blues". Kończąc ten hymn pochwalny dodam tylko, że niemałą rolę w mej ocenie odegrał wątek osobisty: na „Kastatomy" często przewija się słowo „fala". Fala



NELLY
DA DERTY VERSIONS - THE REINVENTION
UNIVERSAL RECORDS

Nelly jest już tak znanym playerem, że przyszedł czas na album z remiksami i nowymi wersjami uznanych hiciorów. Dobra, ja nigdy nie należałem do fanów tego typa, ale rozumiem, że w tym szaleństwie jest metoda. Robi sobie chłopina hiciory, ma flow przystępne dla nastolatek i refreny ładne, i do tańca to się nadaje. Produkt, czysty produkt, panie dziejku. I nikt mu tego nie może zabronić. Cóż więcej można napisać o takiej płycie? Faktem jest, że niektóre osłuchane już dzięki muzycznym telewizjom i radiostacjom kawałki nabrały nowego, świeższego wymiaru, czasami nawet brzmiąc lepiej od oryginałów. Tak jest choćby z 'Country Grammar' czy ogranym do bólu 'Dilemma' - brzmią jakoś mniej grzecznie, są podane z ciekawszym groovem. Podążając tym tropem nie można też przyczepić się zbytnio do premierowego 'Iz U'. Jednym słowem - jednym uchem wlata, drugim wylata, ale biznes się kręci. Fani w każdym razie powinni być zachwyceni. k.



NO DOUBT
THE SINGLES 1992-2003
INTERSCOPE

Większości osób No Doubt kojarzy się z cukierkową balladką „Don't Speak", co jednak jest założeniem zdecydowanie błędnym. Jest to bowiem grupa o ciekawym backgroundzie ska-rockowym, często decydująca się na eksperymenty, zabawy z klawiszami i generalnie dość żywiołowe aranże swoich melodyjnych przebojów. Ten składak pokazuje najlepiej, że Gwen Stefani i spółka to nie bandzik na zasadzie „słodka idiotka plus kolesie z dziwnymi fryzurami", tylko czwórka utalentowanych muzyków, która wie, kiedy i gdzie dać czadu. Oczywiście takiego, który da się potem sprzedać. Nie ma w tym jednak zarzutu - gdyby mainstream składał się tylko z takich zespołów, świat z pewnością byłby mniej zamulony.



KORN
TAKE A LOOK IN THE MIRROR
EPIC MUSIC

Piąty album Korna udowadnia, że jeżeli chodzi o eksperymentowanie z ciężkim brzmieniem, są wciąż w ścisłej czołówce. Grają ostro, bezkompromisowo, nie uciekają jednak od melodyki, a Davis nie boi się wędrować swoim wokalem w rejestry zwykle nieodwiedzane przez wykonawców metalowych. Tylko czy Korn to rzeczywiście metal. Może po prostu ograniczmy się do stwierdzenia, że Korn to Korn. Znakomite „Right Now" i „Did My Time" oraz kozacki „Play Me" z gościnnym udziałem Nasa wychodzą na pierwszy plan. Jak ktoś lubi mocniejsze uderzenie, na pewno nie straci pieniędzy i czasu.



UNKLE
NEVER, NEVER LAND
ISLAND/MO' WAX/A&M RECORDS

Never, Never Land to kolejna muzyczna podróż Jamesa Lavelle'a i Richarda File'a, dwóch muzycznych wizjonerów, którzy nie boją się łączenia gatunków i niełatwych dźwięków. Wysmakowana elektronika połączona z brzmieniem żywych instrumentów, „nieziemskie" wokale, ucieczka od aranżacyjnych stereotypów. Ta płyta jest może mniej eksperymentatorska niż nieza-

DZIEJE SIĘ NA ŚWIECIE

„The black album"- wymarzony debiut
Nowy album Jay-z sprzedaje się jak świeże bułeczki. Już w pierwszym tygodniu w samej USA sprzedano 463 tys nowego krążka. Poprzednie albumy Jiggi również miały rewelacyjną sprzedaż w pierwszym tygodniu, Blueprint 462 tys. , a jego druga część 545 tysięcy egzemplarzy. W tym samym tygodniu zaraz za albumem Jay'a znalazł się ósmy pośmiertny album Tupaca „Resurecctiom" (430 tys.) oraz najnowsze wydawnictwo Shady/Interscope, album grupy 50 centa, G-Unit „Beg for mercy" 377 tys kopii).

Nowy Mos Def!
Nowy album Mos Defa ukaże się w lutym 2004 roku. Raper kazał czekać na kolejny krążek swoim fanom aż 5 lat-jego poprzedni longplay „Black On Both Sides" ukazał się w 1999 roku. Nowy album promuje clip „Beef", który hula już po muzycznych stacjach.

Singiel Outkast
O tym jaki album będzie promował najnowszą płytę Outkast możecie zadecydować sami głosując na oficjalnej stronie zespołu www.outkast.com. Z propozycji BIG BOIA do wyboru macie „Unhappy", „Church", „Bowtie" oraz 'Reste'. a z szalonej płyty ANDRE 3000 „Behold A Lady", „Roses", „Prototype" i „Spread".

Hip-hopowy Coldplay!
Timbaland, jeden z najbardziej wziętych producentów hip-hopowych za wielką wodą powiedział ostatnio, że „Jedyny wykonawca, z którym chciałbym stworzyć piosenkę to Coldplay. Tylko z nimi chciałbym teraz pracować". Obaj artyści poznali się na MTV Music Awards, jednak szczegółowych informacji na temat współpracy nie podjęli. Frontman brytyjskiego zespołu, Chris Martin poinformował ostatnio o wspólnym nagraniu Coldplay i The Streets, piosenka ma się znaleźć na czwartej płycie zespołu. Współpraca z Timbo i The Streets, czyżby zamiana gitar na samplery???

Justin nie chce
„Nie wiem, czego się naćpaliście, ale ja nie mam na to



PIPEDOWN
MENTAL WEAPONRY
A-F RECORDS

Zanim wrzuciłem CD do odtwarzacza, zapoznałem się z tekstami Pipedown. Mocno rozpolitykowane, lecz zarazem dojrzałe i pełne celnych metafor słowa utworów, do tego stosowne cytaty z m.in. Francisa Bacona, Martina Luthera Kinga, H.D. Thoreau, Johna Locke'a, Wergiliusza i Nietzschego nastawiły mnie przychylnie do tej kalifornijskiej grupy jako do projektu intelektualnie przemyślanego. Bardzo chciałem napisać na temat jej drugiego albumu kilka ciepłych słów... Tyle że muzyka zupełnie nie dotrzymuje kroku tekstom. Dopóki Pipedown zasuwa do przodu z ostrą gitarową grzałką z pogranicza panka, HC i emo, wszystko jest w jak najlepszym porządku. Niestety co i rusz gitarzystom zdarzają się jazdy sugerujące, iż w dzieciństwie nasłuchali się hejwimetalowców w rodzaju Helloween, a kiedy dołącza do nich wokalista (notabene dosyć kiepski) i zaczyna wyć do księżyca, to ja mówię: „Pass". Naprawdę kilka razy wkurzyłem się nie na żarty, kiedy Kalifornijczycy psuli własne ciekawe patenty pomysłami godnymi odznaczenia Orderem Z Kartofla. Szkoda tym większa, ponieważ np. kompozycja „Leviathan" ukazuje wielki potencjał młodej formacji. Gdyby pozostałe 11 numerów było utrzymanych w podobnym stylu, to mielibyśmy do czynienia ze świetnym albumem. A tak mamy przeciętniaka jakich tysiące. Teksty są ważne, panowie, ale muza kulawa być nie może. SR



RZA
BIRTH OF A PRINCE
SANCTUARY RECORDS

Będąc fanem RZA'y producenta, nigdy nie przepadałem za nim jako emcee. I dalej tak mam. Swoim rapem zarówno pod względem stilo, jak i rymów wciąż robi na mnie takie trochę siermiężne wrażenie, natomiast pomysłów na robienie muzyki nie można mu odmówić. Weźmy chociaż pierwszy z brzegu singielek 'We Pop' - prosty imprezowy banger z zajebistym refrenem, będący swoistą odpowiedzią RZA'y na nowoczesne trendy w amerykańskim hip-hopie. W ogóle koleś ma otwarty łeb, nawiązując i do klasyki (swojego, w końcu to kilkadziesiąt albumów, za które był choć w części odpowiedzialny) gatunku, i nie bojąc się eksperymentów. Inną sprawą jest to, jak dalece jest to strawne dla przeciętnego zjadacza chleba. RZA na swojej kolejnej solowej płycie jest jakby zawieszony pomiędzy rapem komercyjnym i nastawionym na sprzedaż a produkcją wysmakowaną, kombinacyjną, poszukującą. Byli już tacy, którym udało się to połączyć, jemu najwyraźniej tym razem nie wychodzi. Jak choćby w kawałku 'Drink, Smoke And Fuck' (swoją drogą ciekawe i chyba zamierzone nawiązanie do starego tematu The Beatnuts), który niby ma zadatki na hit, a hitem nigdy nie będzie, bo choć krótki, ciężko przez niego przejść. Podobnie jak następujący po nim 'The Whistle', gdzie patenty z wsamplowanym gwizdkiem i - mającymi chyba ratować przed zaśnięciem, bo flow raperów jest dość senny - serią 'cięty werbel plus dęciaki' układają się w klasyczne nie wiadomo co. Z pewnością jednak ta płyta nie jest materiałem z gruntu nieudanym. Po prostu lekko ciężkim w odbiorze, choć z pewnością niejedna osoba przejdzie przez niego suchą nogą, choćby z uznania dla weterana. No, to teraz czekamy na zapowiadany od dawna ostatni Wu-Tang. k.



WAYNE WONDER
NO HOLDING BACK
ATLANTIC RECORDS/ WARNER

Latem zasłynął przebojem „No letting go", który okrzyknięto natychmiast „żyną" z Lumidee (choć było odwrotnie). Większości objawił się więc dość nagle. Nie jest on jednak debiutantem, jak mogłoby się zdawać. Wręcz przeciwnie - tworzy już od lat 80. i dorobił się pozycji uznanego artysty, choć dotąd jego gwiazda lśniła tylko w ojczyźnie, ale za to jakiej! Wayne jest rodowitym Jamajczykiem i choć wyglądem przypomina chłopczyków z B2K dobija już 40. Powodem, dla którego Wayne wypływa albumem „No Holding Back" na światowe wody jest lansowana od kilku sezonów moda na dancehall. Wayne skutecznie udowadnia, że szczekane wersy w stylu Seana Paula nie definiują wcale jego nurtu. Tajemnica tkwi w rytmach i instrumentach, do których równie dobrze pasuje słodki wokal. Muzyka na „No holding back" to czyściutka i fantastycznie wyprodukowana dawka nowoczesnych brzmień opartych na tradycyjnych jamajskich patentach. Znajdziemy tu zarówno typowe bounsowe hity jak „Bounce along" czy wspomniany już singiel. Dancehalle z ragga wstawkami w wykonaniu Elephant Mana. Ale także nastrojowe „regałowe" ballady. Polecam uroczy „Just Another Day", który wysyła nas w niesamowitą podróż na wyspy palmowe o zmierzchu. Wayna lubię też za wielki szacunek do kobiet, który podkreśla każdym słowem. Ta płyta to jedna z ważniejszych pozycji upływającego roku. Fala

pomniany album Psyence Fiction, ale to kolejny krok, na pewno odsuwający coraz bardziej jednoznaczne i wszechobecne skojarzenia, że elektronika to dziś albo ogłupiające rytmy tańca, albo niezrozumiałe dla nikogo poszukiwania awangardowców. Nie jest to muzyka łatwa, ale na pewno sporo można zyskać podążając za eklektycznymi umysłami Lavelle'a i File'a.



PRIMAL SCREAM
DIRTY HITS
SONY MUSIC ENT.

Primal Scream to jedna z najbardziej wybuchowych mieszanek w historii... no właśnie, rocka?, popu?, elektroniki?, industrialu? Pytanie wydaje się zasadne, bowiem niewiele jest zespołów tak ochoczo mieszających wszelkie muzyczne komponenty, jakie tylko wpadną im pod konsolę. Ten składak największych przebojów zespołu upewnia, że gdyby podejść do Primal Scream na podstawie jednego tylko utworu, można by wysnuć jakieś wnioski, natomiast już przesłuchanie następnego wprowadziłoby niezłe zamieszanie. Ciekawa kompilacja dla tych wszystkich, którzy nie boją się wyzwań, aczkolwiek nie można oprzeć się wrażeniu, że czasami PS wykorzystywali okres jakiejś muzycznej koniunktury, tworząc własne wersje, które - pisząc najprościej - były ubogimi pożyczkami. Tych 18 kawałków to pogoń za diabłem, który w takich utworach, jak „Swastika Eyes", „Kowalski", „Accelerator" czy „Miss Lucifer" ma wiele różnych twarzy.



ASHANTI
ASHANTI'S CHRISTMAS
THE INC

Murder Inc zmieniło nazwę na grzeczniejszą - The Inc, bo Irv Gotti i Ja Rule zauważyli po kilku latach działalności, że może się komuś źle kojarzyć. Brawo za spostrzegawczość. No i mamy pierwszą w pełni grzeczną płytkę wytwórni - Ashanti śpiewa kolędy. Słodka dziewczynka ma słodki głosik, więc słodkie jest to do porzygania... No, ale okres świąteczny ogólnie ogłupia, więc pewnie znajdzie się cały tabun potencjalnych nabywców. Byłoby jednak niesprawiedliwe napisanie, że wszystko na tej płycie jest do porzygania. Ashanti śpiewa bowiem z zupełnie inną, bardziej klasyczną manierą i trzeba przyznać,

ochoty". To słowa Justina Timberlake'a, któremu wytwórnia filmowa Warner zaproponowała rolę Supermana. Wcześniej tą propozycję odrzucili Jude Law i Josh Harnett. Zresztą kto by chciał grać faceta z loczkiem z przodu, nawet za kilka milionów Dolarów? Może DMX, który za udział w czwartej części Kruka zażądał gaży 6 milionów dolców?

Najlepsi w 2003
Sylwester zapasem, więc roi się od wszelkich podsumowań. Ostatnio magazyn muzyczny „Q" opublikował listę najlepszych płyt 2003 roku. Wygrał duet The White Stripes z krążkiem „Elephant". Wśród wykonawców związanych z hip-hopem w pierwszej dziesiątce znaleźli się: na miejscach 5. „Justified" Justin Timberlake (produkowali album The Neptunes), 6. „Get Rich Or Die Tryin'" 50 Cent, 8. „Speakerboxxx/The Love Below" Outkast.

Alicia powraca
Jest już na rynku nowy album Alici Keys. Na albumie usłyszymy także Missy Eliott, Nas'a i Rakim'a. Poprzedni debiutancki album z hitami „Fallin" i „Woman's worth", wydany dwa lata temu odniósł ogromny sukces, zdobył uznanie zarówno krytyków jak i fanów. Piękną wokalistkę uhonorowano w 2001 roku 5 statuetkami Grammy.

Billboard
Obok notowanie Billboardu z dnia 29 listopada:

Single:
1. Beyonce feat. Sean Paul - Baby Boy
2. Ludacris feat. Shawnna - Stand Up
3. Outkast - Hey Ya
4. Chingy feat. Ludacris and Snoop Dogg - Holidae In
5. Outkast feat. Sleepy Brown - The Way You Move

Hmm... czy jeszcze dziesięć lat temu ktoś spodziewałby się że w pierwszej piątce będą sami wykonawcy hip-hopowi? Dobra rada dla początkujących raperów. Jeśli chcecie sprzedać miliony singli zaproście na featuring Sean Paul'a albo Ludacris'a i nagrajcie chwytliwy refren w stylu „Rigtthurr" Chingy'ego. Ewentualnie możecie podrabiać Outkast- sukces gwarantowany.



EMADE
ALBUM PRODUCENCKI
ASFALT RECORDS

Emade zrobił coś, czego można się było po nim spodziewać - dołożył kolejną cegiełkę do muru swoich muzycznych poszukiwań, muru, który stoi gdzieś pomiędzy światem klasycznego hip--hopu a całą resztą. I o ile mur zwykle oddziela, u niego raczej scala poszczególne elementy, kolejne odkrycia, eksperymenty. Emade z pewnością jest artystą odważnym i nie patrzy za siebie. Złożoną lekkość i groove, którym emanowały produkcje Fisza, na swoim albumie zastępuje pulsacją innego typu, może bardziej zagęszczoną, a jednocześnie momentami tak oszczędną w środkach, że czasami zastanawiam się, jak możliwe jest postawienie takiej akurat ściany dźwięku. To nie jest album lekki i przyjemny. Z pewnością od każdego będzie wymagał cierpliwości i odwagi - bo nie jest to muzyka hitowa, budowana według ogranych schematów. To ciągłe poszukiwania, a jednocześnie hołd oddawany klasyce; eksperyment, czasami wykraczający nawet poza to, co znane jest mocno osłuchanym odbiorcom, ale też kontynuacja pomysłów, które już kiedyś stosował, choć teraz wzbogacona o nowe rejestry dźwięków. Już pierwszy singiel, na którym rapuje Sokół, był produkcją w pewien sposób karkołomną - niby delikatne dźwięki, które mocno jednak przenikają do środka słuchacza, a na tym agresywnie rapujący emcee, powtarzający, że ten kawałek nie jest po to, żeby się podobać. I ten kawałek nie może się podobać tak po prostu - a jednak wciąga. Wyjątkowo ciekawe jest też zderzenie stylistyki Emade i Włodiego w remiksie 'Zebra Adama', utworu znanego z solówki Pawła. W ogóle przy tej płycie ciężko jest się znudzić i ciężko jest się od niej oderwać. Odwaga, umiejętności, pomysł - nie umiem napisać nic więcej, bo mam wrażenie, że tej płyty trzeba po prostu posłuchać samemu. **kowal**



ARO
COGONIEZNAJOM
SP RECORDS

Ktoś temu chłopakowi zrobił straszną krzywdę. Nie powiedział mu, że choć refren jest w stanie ze słabego kawałka zrobić coś dobrego, to potrafi to też działać w drugą stronę - zaśpiewki w stylistyce pomiędzy Stachurskym a Brathankami nadają się na wiejskie wesele. I jak można było wybrać na singiel takiego bałacha, jak 'Pocztówka z wakacji'?! I jak można było nie zwrócić uwagi facetowi, który potrafi składać słowa, że podrabianie stilo innych nie może przynieść niczego dobrego?! Bo najgorsze w tej płycie jest to, że są tu i jakieś pomysły, i niezłe nawet rymy, ale albo zabije cię weselny refren, albo masz wrażenie, że słyszysz kogoś, kogo słyszałeś zanim Aro wpadł na pomysł nagrania płyty (bez nazwisk, bo niczego nowego to nie wniesie). I czy ktoś nie mógł mu pomóc w pracy nad beatami - taki kawałek, jak 'Ken i Barbi' (już nie przejmujmy się refrenem), pod co to jest nagrane? Nie będę się więcej pastwił. Szkoda tego debiutu, bo słychać, że Aro ma pomysł na rymy, ale... jest na tej płycie tyle wpadek, że ocena końcowa nie może być wysoka. I jest niska. **kowal**



WHATEVER IT TAKES
A FISTFUL OF REVOLUTION / STARS & SKULLS EP
A-F RECORDS

Ten zespół funkcjonuje jako „ta druga grupa" Chrisa #2, basisty Anti-Flag. Tutaj Chris zamienia cztery struny na sześć i wydziera się do mikrofonu, ale dokonań swojej macierzystej formacji nie przeskoczy. Teoretycznie Whatever It Takes to solidny band, do którego nie można się przyczepić o cokolwiek. Gra szybko, melodyjnie i z głową. Gitarową muzykę WIT pokrótce można by scharakteryzować jako hybrydę kalifornijskich klimatów z tradycyjną starą szkołą panka. W czym zatem problem? Ano w tym, że bóg poskąpił trochę chłopakom swojej iskry. Brakuje na tym dysku jakiegoś haczyka, który przykuwałby uwagę na dłużej. Dwie przebojowe piosenki, „A Day In The Life Of A Businessman" i „The Great Escape", które „łażą za mną" od jakiegoś czasu to za mało.

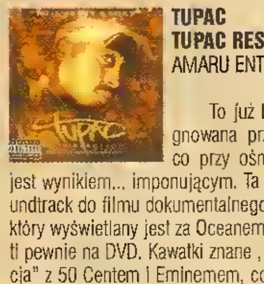
Liczę po cichu na to, że zespół ukrywa jakieś asy w rękawie i jeszcze o nim usłyszymy. Oby w jak najbliższej przyszłości. **SR**



MARK RONSON
HERE COMES THE FUZZ
ELEKTRA

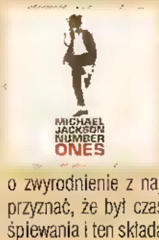
No i kolejny Brytol bierze się za produkowanie hip-hopu na dużą skalę. Ronson do tej pory znany był z remiksowania między innymi Jaya-Z, Outkastu, ale też Nelly Furtado i Moby'ego. Facet zaczynał od flirtu z housem i techno, teraz poszedł w stronę bardziej funkujących brzmień. To jego pierwszy pełnowymiarowy album i należy się spodziewać, że będzie hiciorem na miarę pierwszego singla - opartego o doskonale znany motyw Boney M z kawałka 'Sunny', do którego rapuje Ghostface Killah, a śpiewa Nate Dogg. A nie jest to jedyny rozpierdalacz na tej płycie, bo na

że w przypadku niektórych świątecznych evergreenów da się to nawet skonsumować. Nie w przesadnych dawkach, ale jednak. Merry Christmas 2 All U Folks!



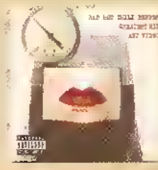
TUPAC
TUPAC RESURRECTION
AMARU ENT./INTERSCOPE

To już bodajże 16 pozycja sygnowana przez Tupaca zza grobu, co przy ośmiu albumach za życia jest wynikiem... imponującym. Ta płyta powstała jako soundtrack do filmu dokumentalnego o nieżyjącym artyście, który wyświetlany jest za Oceanem w kinach, a do nas trafi pewnie na DVD. Kawałki znane , ale też „nowe kooperacja" z 50 Centem i Eminemem, co pozostawiamy bez komentarza. Dokument chętnie byśmy obejrzeli, bo bez wątpienia Tupac wielkim raperem był, ale też chyba mamy już dość kolejnych „premier". A w tym roku przed nami jeszcze ponoć dwupłytówka z nieznanymi dotąd kawałkami, książka, box DVD i greatest hits. RIP 2Pac.



MICHAEL JACKSON
NUMBER ONES
MJJ PRODUCTIONS

Cóż, ostatnio ciężko powiedzieć cokolwiek dobrego o tym panu, zwłaszcza w kontekście oskarżeń o zwyrodnienie z najniższej półki. Ale trzeba obiektywnie przyznać, że był czas, gdy MJ naprawdę miał coś do zaśpiewania i ten składak jest tego dowodem. To utwory z różnych okresów jego kariery, których wspólną cechą jest to, że znalazły się na pierwszych miejscach list przebojów. Ciężko uciec od skojarzenia, że im MJ był jaśniejszy, tym większą kitę nagrywał, ale cóż - w pamięci pozostają czasy płyt Off The Wall, Thriller i Bad, kiedy potrafił zagrać przebojowy syntetyczny funk. I może w kontekście tego pana ograniczmy się tylko do tego wspomnienia, do „Don't Stop 'Til You Get Enough", „Billie Jean", „Beat It" czy „Bad".



RED HOT CHILI PEPPERS
GREATEST HITS
WARNER BROS. RECORDS

To bez wątpienia jedna z największych kapel w historii rocka, a przy okazji w historii funka, któ-

Rok „Wu"
Tak o nadchodzącym roku mówi grupa Wu-Tang Clan. Oprócz planowanej na 60 koncertów pożegnalnej trasy, zostanie wydana książka RZA „The Wu-Tang Manual" w której znajdziemy biografię każdego z członków a także encyklopedię tekstów. Ostatni raz grupa koncertowała w 1997 roku razem z Rage Against The Machine, więc szykuję się nie lada gratka dla wszystkich miłośników Clanu. Zbierajcie kasę na bilety.

Domysły i spekulacje made in USA
Pamiętacie o beefie Eminema z Everlastem? Teraz to już historia ale Shady znalazł już nowych wrogów. Raper ma zamiar wydać EP na której znajdą się odpowiedzi dla wszystkich, którzy mieli coś do Ema. A ma oberwać m.in Ja Rule oraz Canibus (utwór ma tytuł Can-I-Bitch). Okej hejterzy jeżeli nie macie jeszcze dość tych beefów, to mam dla was dobrą wiadomość: do konfliktu między Tupa.. sorry Ja Rulem dołączył Fredro Starr z Onyx, który nagrywa obecnie kawałek z Ja na 50centa. Swoją decyzję uzasadnił, że Cent nie szanuje Onyx chociaż wiele im zawdzięcza. W Stanach dojdzie niedługo do tego, że nawet R.Kelly wdał się w beef z Canibusem. Ciekawe kto będzie następny?

Kto kogo krytykuje?
Blu Cantrell skrytykowała ostatnio Beyonce Knowles za wspólne nagranie z Seanem Paulem, tłumacząc że wokalistka Destiny's Child skserowała od niej pomysł duetu":W każdym razie nie ujdzie jej na sucho kopiowanie moich piosenek, bo to ja jestem autorką przeboju numer 1."- tak powiedziała Blu Cantrell . W obronie wokalistki stanął Paul, który stwierdził, że Blu Cantrell jest jedną z wielu osób, z którymi nagrywałem, ale oprócz niej pracowali ze mną także DE LA SOUL, JAY-Z i BUSTA RHYMES, więc chciałem robić takie rzeczy częściej. Duet z Beyonce pomógł w karierze nam obojgu. Teledysk i sama piosenka odniosły olbrzymi sukces na całym świecie. Być może Blu uważa, że to ona pierwsza zrobiła coś takiego, ale nie w tym rzecz. Jeżeli przyjrzycie się nazwiskom autorów Breathe, to zobaczycie, że Blu Cantrell nie napisała tej piosenki."

Ghostface szykuje nową płytę
Ghostface Killah do swojego nowego singla „Run" zaprosił

przykład dla mnie dużo większą moc ma 'On The Run' z Mos Defem i MOP, który z kolei oparty jest o riffy Lenny'ego Kravitza z kawałka 'Always On The Run'. Ronson imponuje eklektycznym gustem, bawi się funkiem, miesza go w różnych proporcjach, tworząc produkcje, na których ciekawie brzmią i Q-Tip, i Nappy Roots, i Sean Paul, i Freeway. Pomysły ciekawe, wykonanie dobre, hity są, na 10 punktów można dać tak ze 6,5. k.



MISSY ELLIOTT
THIS IS NOT A TEST!
ELEKTRA

Tytuł tej płyty jest o tyle przewrotny, że testu można się spodziewaćw przypadku czegoś, czego jeszcze nie było. A tu mamy do czynienia z czymś, co właściwie już dobrze znamy. Bo spółka Missy-Timbaland od dłuższego już czasu nie zaskakuje niczym nowym (no, może Timbo zaskoczył drugim Bubbą Sparxxxem), do coraz większej perfekcji jednak doprowadzając swoją formułę muzycznej produkcji. Nie zdziwmy się, gdy przyjdzie nam do głowy, że gdzieś już to słyszeliśmy - bo na dobrą sprawę taką właśnie miałem akcję z singlem 'Pass The Dutch', który w pierwszej chwili wziąłem za wariację na temat kawałka Timbalanda i Magoo 'Cop That Shit', w którym zresztą występuje Missy. I na dobrą sprawę, to takie małe deja-vu (chyba w sumie deja-ecu, chociaż z francuskiego to miałem komisa w liceum, więc się nie założę) mam przez cały czas trwania tego krążka. Nie znaczy to jednak, że źle się bawię. Bo czy ktoś wymagał kiedykolwiek na przykład od George'a Clintona, by zmieniał swoją (perfekcyjną) formułę funka? W życiu. I dlatego ani mi w głowie krytykowanie Missy, która potrafi swoją formułę realizować i z Jayem-Z, i z R.Kellym, i z Nellym, i z Fabolousem. Powtórka z rozrywki może więc być czymś niezwykle przyjemnym, zwłaszcza, że rozrywka jest z najwyższej półki. k.O



WSZYSTKIE WSCHODY SŁOŃCA
LUV ETNO LOGIC DUB
ROCKERS PUBLISHING

Nigdy nie byłam wczuta w dub, ba, nawet nie wiem, czy coś takiego wcześniej słyszałam. Ale tłumaczę sobie, że może ocena totalnego laika będzie właśnie najbardziej obiektywna. Skoro album ten mnie wciągnął i spowodował, że sięgnęłam po inne produkcje tego typu, znaczy to, że ma duszę. W nastrojowej i zmiennej muzyce, której tempa i kształtu nadaje specyficzny bas czuć wpływy reggae, 2 stepu, drum'n'bassu, ambientu, a wszystko to okraszone szczyptą słowiańszczyzny - tej dzikiej, magicznej, rodem ze „Starej Baśni". Słyszymy tu gitary, akordeon, klarnet a także perkusję, beat maszyny oraz bejs i melodikę - słowem potężne i bogate instrumentarium. Od trzeciego utworu łatwo można zapaść w przyjemny trans i nawet nie zauważać mijających tracków. Piszę wyraźnie: od trzeciego, gdyż drugi utwór „Neti Neti" jest nieporównywalny z niczym. Piękny leniwy wokal Vivian Quarcoo z Izraela natychmiast zapada w pamięć. Nic dziwnego, że utwór ten został wybrany na singiel. Dub to muzyka bardzo pierwotna, plemienna a w przekazie ekologiczna i newage'owska. Słuchanie jej, to jak słuchanie ambientu czy transu, podróż wgłąb najskrytszych zakamarków własnej duszy. Prawdziwa przygoda. Tak właśnie odbieram „Luv etno logic dub" - trzeci już album słupskiego zespołu. Chętnie posłuchałabym poprzednich, co i wam zalecam. Fala

remu poprzez swoje białe, energiczne łapska swego czasu dała jedyny w swoim rodzaju szlif. Ta składanka nie obejmuje jednak całego okresu ich działalności, a jedynie lata 90. i początek nowego wieku (poprzednie lata skompilowano dawno temu na składaku What!? Hits!). Peppersi podczas swojej kariery przeszli długą drogę, a ich brzmienie, choć zawsze charakterystyczne, przechodziło wiele mniej lub bardziej rewolucyjnych zakrętów. Ten składak to ciekawa podróż sentymentalna, i dla fana grupy, i dla kogoś, kto dotąd nie miał z nią nic wspólnego. Na płycie są też dwa utwory premierowe, przy czym „Fortune Faded" jest prawdziwym kozakiem. Album dostępny jest też w wersji z DVD, na którym możecie sobie pooglądać teledyski i trochę ciekawych materiałów bonusowych.



LINKIN PARK
LIVE IN TEXAS
WARNER BROS. RECORDS

Linkin Park jest bez wątpienia jednym z najlepiej kojarzonych zespołów w gronie tzw. nu-metalowców. Chłopaki grają sobie swoje radosne kawałki, robią to dość ostro, ale nie unikają też melodyjnych rozwiązań. Śmiało można powiedzieć, że zespół jest bez wątpienia fabryką hitów dla alternatywnej młodzieży, a przekrój tych hitów możemy znaleźć właśnie na tym krążku. Dodać przy tym trzeba, że LP całkiem nieźle wypada podczas koncertu. Koncertu możemy sobie posłuchać, ale też obejrzeć na drugim krążku, którym jest DVD (a wszystko w 5.1 surrondzie).

Jadakiss. Piosenka ta jest zapowiedzią nowego albumu o nazwie „Ghostface Presents: The Pretty Tony Album". Produkcją zajęli się Helium, Nottz, RZA i Erick Sermon. Sam Killah o płycie mówi, że będzie to ostrzeżenie dla wszystkich raperów, którzy muszą podnieść swoje umiejętności, on ma zamiar pokazać ludziom to, co chciał zrobić od lat - czyli prawdziwy hip-hop: This album will serve as a warning to other hip-hop artists that they have to step their game up Maybe I can show the world what I've been wanting to show them all these years and let them know that this is hip-hop real raplyrically and physically" - mam nadzieję, że na lekcjach angielskiego nie czytacie non stop Slizgu i znacie angielski. Do ya now what al mean? Płyta ma się ukazać w lutym 2004 roku.

DZIEJE SIĘ W POLSCE

Paktofonika na DVD
Szykuje się prawdziwe wydarzenie. Po raz pierwszy polski hip-hopowy zespół wydaje nośnik z koncertem na DVD i kasetach VHS Krążek dostępny jest od 8 grudnia w dobrych sklepach muzycznych. Płyta jest zapisem ostatniego koncertu PFK z dnia 21 marca 2003 roku.

SSS wchodzi do studia
Trwają pracę nad płytą nowego „nabytku" Asfalt Records. Stylowa Spółka Spofem (czyli Decó i Domel) nagrywa kawałki w świeżo wykończonym studiu Emade o tajemniczej nazwie „Suchybut Studio". Płyta ma się ukazać w marcu.

konkurs..

odpowiedź..

imię..

nazwisko..

adres..

JINGLE BELLS, JINGLE BELLS i tak daaaaaalejjjj!!!!!!

Dobra, co prawda to jest numer styczniowy, ale wychodzimy z nim jeszcze w grudniu, więc mamy dla Was preeeeeeeezzzzzzzeeeeeennnnnntttttttyyyyy-yy (prezenty). Ale że jesteśmy złośliwe bydlaki, to tak po prostu nie damy, tylko zadamy wam podchwytliwe, świńskie pytania, na które i tak nie odpowiecie! No, chyba żebyście odpowiedzieli. Swoją odpowiedź wpiszcie na kuponie, który wytniecie z górnego rogu. Nie zapomnijcie dopisać, na który konkurs odpowiadacie :) Kupon naklejcie na pocztówce. Pocztówki muszą być zaś ładne, bo jesteśmy estetami.

OŁKEJ - jak ktoś chce wygrać płytę **VIVA HIP HOP VOL. 3**, musi nam odpowiedzieć na pytanie:
**** **z ilu liter składa się słowo VIVA**
i wysłać na adres redakcji kartkę pocztową z kuponem i odpowiedzią;

a jakby ktoś chciał wygrać płytę **NELLY'EGO DA DERRTY VERSIONS**, musi napisać nam:
**** **z ilu liter składa się słowo NELLY**
i wysłać na adres redakcji kartkę pocztową z kuponem i odpowiedzią;

gdyby komuś przyszło do głowy, by stać się posiadaczem albumu **VIENIA I PELEGO AUTENTYK 2**, musi wykazać się wiedzą na temat:
**** **ile osób tworzy duet VIENIO I PELE**
i wysłać na adres redakcji kartkę pocztową z kuponem i odpowiedzią.

Adres redakcji to oczywiście: **MAGAZYN ŚLIZG 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5**. Na odpowiedzi macie czas do końca stycznia. A wygrani znajdą swoje nazwiska w numerze marcowym.
I na koniec powiemy Wam jeszcze, że Świętego Mikołaja nie ma!!! Zdziwieni?

NEW MEXICAN DISASTER SQUAD
NEW MEXICAN DISASTER SQUAD
A-F RECORDS

Piękne były lata 80., kiedy Circle Jerks, T.S.O.L., Gang Green i inni bohaterowie napierdalali ostre, czadowe piguły po minucie z kawałkiem, wykrzykując cały ból istnienia. Teraz tą samą ścieżką podążają debiutanci (utalentowani, a jakże) z New Mexican Disaster Squad. Większość kompozycji NMDS nie przekracza zaklętego progu dwu minut. A i tak jegomościom udaje się wykrzyczeć wszystko co chcą. W tekstach dominuje, typowy dla klasycznego amerykańskiego pank roka nihilizm i totalna olewka. Na drzewo więc ogłupiająca telewizja („Fun Box") i nagroda Oscara („Fuck The Oscars"). Czasem NMDS lubi się też poprzekomarzać („(If You Don't Have Anything Mean To Say) Don't Say It At All") i czyni to z gracją i skutecznością ekipy rozbiórkowej. Ta płyta może być ukojeniem dla zszarganych nerwów po dniu spędzonym w szkole lub pracy. Polecam, choć szkód materialnych i fizycznych spowodowanych zbyt energicznym wykonaniem tańca pogo nie biorę na siebie. SR

THOUGHT RIOT
SKETCHES OF UNDYING WILL
A-F RECORDS

Mamma mia, coś pięknego!
Dawno żadna płyta nie trafiła mnie z taką siłą jak ta, niczym strzał głową Fernando Morientesa. A wszystko za sprawą czterech kolesi i jednej laski, którzy tworzą Thought Riot, świeżą formację z Kalifornii. „Sketches...", drugi album zespołu, należałoby upamiętnić w szkolnych podręcznikach jako wzorzec idealnej płyty z agresywną gitarową muzą XXI wieku. Recepta na sukces wygląda tak: pankowa agresja + energia hard core'a + melodie i ładunek emocjonalny muzyki emo + zawijasy rytmiczne + gromkie chórki + inteligentny, zaangażowany przekaz + nowoczesne aranżacje + kilka innych smaczków. Całość zamieszane do uzyskania jednolitej konsystencji i wstrząśnięte daje mieszaninę wybuchową. Uwaga, może wypalić „straight in yer face"! I o to zresztą chodzi. Jak dla mnie - rewelacja. Im dłużej słucham tego albumu, tym większą mam ochotę napisać „Panx not dead!" sprayem na ścianie pokoju. Jeszcze dwa-trzy przesłuchania i chyba to zrobię. Thought Riot rządzi!!! SR

YELLO
THE EYE
MOTOR/URBAN/DEF JAM GROUP

Ekscentryczny duet ze Szwajcarii od ponad 20 lat bawi się muzyką elektroniczną. Byli jednymi z pionierów powszechnego użytkowania instrumentów klawiszowych podłączonych do prądu. Nigdy nie udało się ich zaszufladkować, ich utwory z równym powodzeniem znajdowały się na pop listach, jak i wśród odbiorców muzyki undergroundowej. Nowa płyta pokazuje, że pomimo upływu czasu Yello wciąż potrafią zachować swój niepowtarzalny klimat, tworząc jednocześnie muzykę aktualną i nawiązującą do obowiązujących trendów. Rzadka to umiejętność. Polecamy.

RAGE AGAINST THE MACHINE
LIVE AT THE GRAND OLYMPIC AUDITORIUM

12 i 13 września roku 2000 RATM zagrali ostatnie dwa koncerty przed rozwiązaniem zespołu. Bilety sprzedały się na pniu, w końcu w stan spoczynku przechodziła legenda zaangażowanego politycznie rocka, a jednocześnie jedni z pionierów muzycznego crossoveru. Podczas koncertu RATM zagrali wszystkie swoje najbardziej znane utwory i jednocześnie udowodnili, że w wersji koncertowej prezentują się chyba nawet lepiej, niż studyjnie.

BLINK 182
BLINK 182

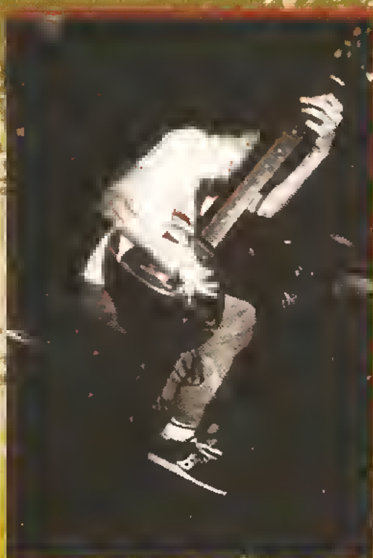
Chłopaki z Blink 182 chyba w końcu mieli dosyć wizerunku debilnego punkboyzbandu i nagrali płytę na poważnie. Głębokie brzmienie gitar, ciężkie do strawienia aranże, wszystko to jakieś takie smutne na siłę. Oczywiście należy iść do przodu i rozwijać się, zwłaszcza jeżeli wszyscy mają cię za idiotę, ale żeby od razu zapraszać do kawałka Roberta Smitha z The Cure? Zmiana wizerunku udała się zespołowi tak sobie, bo choć rzeczywiście odbiera się ich teraz inaczej, to jest to po prostu granie ciężkostrawne w konwencji braku konwencji. Może jednak ten idiot look&sound był lepszy?

Grammatik „Reaktywacja"
Eldo nie spuszcza z tonu. Po świetnie przyjętym albumie solowym, Leszek razem z Józkiem szykują EP-kę Grammatika. Od stycznia album będzie promowany klipem, a premiera „Reaktywacji" zapowiadana jest na 22 styczeń. Płyta ukaże się w nowo powstałej wytwórni Embargo, która szykuję także album DJ Romka znanego ze Starego Miasta i koncertowego składu Molesty.

Polska- Francja ciąg dalszy nastąpił
Tom i Dragon Davy z Soundkail pojawiają się w gościnnym udziale na najnowszym klipie Zipery pt. „Bez Ciśnień". Ciekawe czy w podobnym, zaskakującym jak na Zipów stylu będzie cała płyta? Poza SOundkail , w Polsce gościł francuski raper Mistyk. Nagrał on featuring na płytę Kasty oraz na nadchodzącą płytę WojtkaF (ex LZiRM). Oprócz nich w kawałku (produkcja Piooro) wystąpił ex członek Kasta Squad - OMA (One MAn Army). Do tej piosenki został zrealizowany klip, który wyreżyserował Tunik z Mustache.

Nowa płyta Morwy
Na marzec zapowiadziana jest nowa płyta Morwy. Po dwóch wydanych krążkach nad którymi razem z chłopakami współpracowali m.in. Waco i DJ 600V, Morwuacy sami postanowili stworzyć muzykę na album. Podobno na mieście mówią, że bity są kozackie. Czy to prawda? Dowiecie się wkrótce.

Dizky pracuje nad nową płytą
Rozpoczęły się (na razie pozastudyjne) prace nad solowym albumem Dizkreta. Roboczy tytuł płyty to „Boom--Bap-Bounce". Rozpoczęta właśnie wstępna selekcja bitów pokazuje, że silna będzie reprezentacja młodych, mniej znanych producentów. Joter aka Artmetic (znany z płyt Eldo czy Flexxip), Pat Patent, Bitnix to imiona, które napewno znajdą się w kredytach producenckich. Oprócz tego możliwa jest współpraca z Waco, Igs i innymi. Oczywiście nie zabraknie Praktika (który pracuje obecnie nad własnym, pół-instrumentalnym projektem). Udział gości ograniczony będzie do minimum, natomiast tradycyjnie duży udział w brzmieniu płyty będą mieli instrumentaliści.
.:newsy opracował Kosma Zatorski:.







GOOD CLEAN FUN
chroniąc scenę przed siłami zła

To jest najkrótsza odezwa do wszystkich pozytywnych dzieciaków na całym świecie: zawsze bądźcie DOBRZY, zawsze pozostańcie CZYŚCI, zawsze starajcie się mieć ZABAWĘ!

SEKSOWNY HARD CORE Z HUMOREM

Wertuję katalogi niezależnych dystrybucji, oglądając okładki płyt zespołów hard core. Na większości z nich - standardowe zdjęcia spoconego tłumu śpiewającego wraz z wokalistą do jednego mikrofonu. Co w tym zestawie robi zatem fotografia dwojga dzieci ściskających wielkiego pluszowego misia pandę? Nazwa grupy mówi sama za siebie i wyjaśnia wszelkie wątpliwości: Good Clean Fun. Tak, to ten zespół old school hard core z Waszyngtonu, którego naczelną ideą jest bycie „pozytywnie pozytywnym" a skrót SXE (Straight Edge) każe wymawiać „sexy". Hard core z poczuciem humoru? Tak. A poza tym również z głową i z sercem.

WRÓĆ, SYNKU DO SEX PISTOLS

Kiedy osiemnaście lat temu wokalista, autor tekstów i człowiek - wizytówka GCF, Mr Issa zaraził się muzyką hard core, w najśmielszych snach nie przypuszczał, że doczeka chwili, gdy będzie mógł ścisnąć w dłoniach płytę własnego bandu. Póki co zasłuchiwał się nowowydanym albumem 7 Seconds „The Crew". Po kilkudziesięciu przesłuchaniach, Issa nauczył się grać na gitarze wszystkie piosenki z tej płyty. W końcu nie wytrzymała jednak jego umęczona matka. „Wróć lepiej do Sex Pistols, synku" - miała powiedzieć. Issa utrzymuje, że to dlatego, iż była w tajemnicy fanką legendarnych pankowców. Aby oszczędzić rodzicielce zgryzoty, Issa schował gitarę do szafy. Postanowił założyć własny „idealny zespół hard core'owy". Na realizację tego postanowienia przyszło mu jednak poczekać do roku 1997. Wtedy to znaleźli się chętni do wspólnego muzykowania: gitarzysta John Delve, basista Miek Phyte i perkusista Andrew Black. Issa pochwycił mikrofon, reszta podpięła gitary i zaczęła się historia. Pojawiło się Good Clean Fun.

ZBYT POWAŻNE JAK NA MÓJ GUST

Na przełomie lat 80. i 90. wizerunek sceny hard core uległ zmianie, która u Mr Issy nie budziła zbytniego entuzjazmu. Zespoły HC stawały się niezwykle poważne, bądź to koncentrowały się na ukazywaniu ciemnych stron życia, bądź stawały się przesadnie zaangażowane w misję naprawiania świata. Środowisku brakowało odpowiedniego dystansu i przymrużenia oka. Niezobowiązująca zabawa płynąca z muzyki zeszła na dalszy plan, a uśmiech nie pasował hard core'owcom do „scenicznego wizerunku". GCF miało zmienić ten stan rzeczy. Optymistycznie i aktywnie nastawieni do życia, członkowie formacji hołdowali starej szkole HC zdefiniowanej przez takie ekipy jak 7 Seconds czy Youth Of Today. Przez cały czas nie opuszczał ich też dobry nastrój.

BEZ POKORY DLA KOGOKOLWIEK

Zrealizowana własnym sumptem kaseta demo GCF, w krótkim czasie ukazała się w szerokim nakładzie jako Epka „Shopping For the Crew". Nie mogąc doczekać się premiery, waszyngtońska załoga... znowu weszła do studia. Efektem kolejnej sesji była druga siedmiocalówka, „Who Shares Wins". Obie płyty ujrzały światło dzienne w lecie 1998 roku, w tym samym czasie GCF zaczęło intensywne koncerty w całym USA. Luzackie podejście do hard core'a nie wszystkim jednakowo przypadło do gustu. Ortodoksyjni wyznawcy idei Straight Edge spoglądali na GCF z nienawiścią, nie spodobały im się bowiem kpiny zespołu z wyjątkowo radykalnego zespołu SXE, Path Of Resistance.

Wszyscy muzycy Good Clean Fun są straight edge'owcami, nie piją, nie palą, odżywiają się według wegańskiej diety. Ortodoksja pasuje jednak do nich jak pinezka do trampka. Wyśmiewanie najbardziej twardogłowych „bohaterów" ruchu nie jest przejawem ignorancji, lecz zdrowego sarkazmu. GCF pozwala sobie jednak na żarty nie tylko z kolegów ze sceny, lecz także i popularnych wykonawców z kręgu popkultury. „Czy chcielibyście zagrać trasę z Limp Bizkit?" - zapytał Issę pewien dziennikarz. „Na pewno byłoby fajnie porobić sobie z nich jaja" - odparł wokalista -"Choć myślę, że byłoby to zbyt łatwe".

WYCHODZIMY NA ULICE

„Jako pozytywny zespół nie wierzymy w Armageddon" - zadeklarował Mr Issa i w nowe tysiąclecie GCF wkroczyło śmiało, dzierżąc w dłoni pełnometrażową - choć nie trwającą nawet pół godziny płytę „On The Streets Saving the Scene From the Forces of Evil". Przebojowy zestaw hard core'owych hymnów odbił się szerokim echem także poza rodzinnymi Stanami, choć waszyngtońska ekipa znów zamachnęła się na „świętość sceny". Tym razem ofiarą jej ironii padła najbardziej chyba wpływowa wytwórnia HC, Victory Rec., której poświęcony został żartobliwy numer „Victory Records Sucks".

Sam album - co warto podkreślić - zaopatrzony został w cztery różne wersje okładki: klasyczną, dla fanów emo, zwolenników crust panka oraz wyznawców black metalu. Sami muzycy prezentowali się na zdjęciach w odpowiednim emploi - to jako długowłosi amatorzy nagrobków i czarnych kotów, to jako zaalkoholizowani crustowcy lub formacja emo w stylu Promise Ring.

ZABAWA TO PODSTAWA

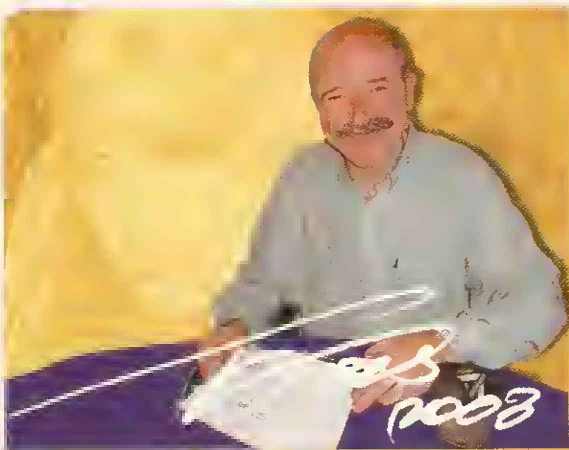
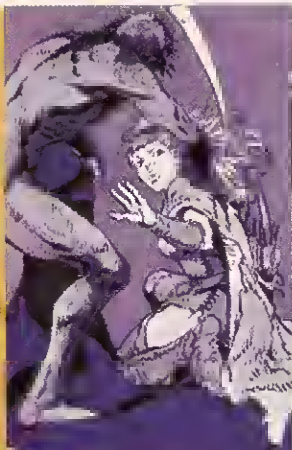
Podczas gdy melodyjne, energetyczne utwory GCF trafiły na prywatny top niejednego obtatuowanego załoganta w krótkich spodniach i trampkach; sam zespół dał się z kolei poznać jako jeden z najciężej pracujących we wszechświecie. Do końca 2001 roku zagrał bowiem ponad pięćset koncertów!

Dodać trzeba, że członkowie grupy, wierni starej zasadzie „do it yourself" przez cały czas brali sprawy we własne ręce. Samodzielnie bukowali występy, nagrywali i wydawali płyty, a nawet projektowali okładki swoich nagrań. Za każdy (nieliczny) zarobiony grosz, GCF opłacało wyjazd na trasę w egzotyczne miejsce. W ten sposób waszyngtońscy hard core'owcy odwiedzili m.in. Australię, Nową Zelandię, Amerykę Południową i Izrael. Zagraniczne wojaże powodowały spustoszenie w finansach zespołu, ale nikt z muzyków nie przejmował się tym. Celem GCF zawsze było bowiem nie zarabianie, a uczynienie świata lepszym, bardziej przyjaznym miejscem. „Dobrze jest starać się zmieniać świat" - zapewnia Issa - „ale życie powinno być też zabawne". Dla GCF jest takie na pewno.

NAJWIĘKSZE PRZEBOJE... DOPIERO PRZED NIMI

Po wydaniu „On The Streets..." hard core'owcy ze stolicy USA popełnili kolejny album „Straight Outta Hardcore", aby w końcu uraczyć swych sympatyków kompilacją „Positively Positive 1997-2002". To właśnie ta płyta z dziećmi na okładce. Antologia nagrań, lub jak kto woli „złote przeboje" Good Clean Fun. Trzydzieści piosenek, 45 minut. Dorobek pięciu lat działalności. Jak zapewniają sami muzycy, złych piosenek na dysku nie uświadczysz (bo nie zostały nagrane). Niektórzy twierdzą, że wydawanie składanek to pierwsze symptomy niemocy twórczej, a zarazem początek końca danego wykonawcy. GCF wydaje się zaprzeczeniem tej reguły. „Zespół rozpadnie się dopiero wtedy, kiedy nie będą już mieli radości z grania" - zapewnia Issa. Nie, coś takiego nie może nastąpić. Jeżeli zabraknie Good Clean Fun, to kto wówczas będzie chronił scenę przed zakusami sił Zła?

.:Sebastian Rerak.:



Zbigniew Kasprzak

Zbigniew Kasprzak jest - obok Grzegorza Rosińskiego - jedynym Polakiem, który zdobył sławę jako rysownik komiksów na zachodzie. Po autorze Thorgala przejął serię Yans, jest też twórcą takich komiksów jak „Podróżnicy" czy „Halloween Blues", którą rysuje według scenariuszy Mythica.

Mieszkasz w Belgii, w kraju, który - do spółki z rynkiem francuskim - jest na świecie komiksową potęgą. Jak wygląda tamtejszy rynek w oczach Polaka?
Wystarczy powiedzieć, że we Francji w zeszłym roku ukazało się 2300 komiksów, wraz ze wznowieniami. Samych nowości było około 2000. W Polsce ukazuje się mniej więcej jedna dziewiąta tego. Ale to jest bardzo dużo, tyle co w Grecji, Włoszech czy Hiszpanii, a przecież te kraje są od dawna włączone w obieg komiksowy, tam też nakłady osiągają po kilka tysięcy. Polska, jeśli chodzi o komiks, naprawdę świetnie sobie w tej chwili radzi.

Czy któryś z polskich twórców, których albumy widziałeś, ma szansę zrobić karierę na zachodzie?
Teoretycznie każdy ma szansę, choć jest bardzo ciężko. Zachodni wydawca jest trochę „zdemoralizowany" w tym sensie, że tam się przebiera w projektach. Mój wydawca twierdzi, że tylko nowych serii przegląda kilkadziesiąt projektów dziennie. Pewnie w większości to tylko jedna lub kilka plansz, ale to już oddaje skalę zjawiska. Duży wydawca, ale tylko komiksowy i tak wypuszcza kilkadziesiąt tytułów rocznie, wcale nie wydaje setek albumów. A to dlatego, że skrupulatnie wybiera ofertę, bo to decyzja bardzo odpowiedzialna. Ale cały czas trwa poszukiwanie nowych talentów, obojętnie skąd by one nie przychodziły, są mile witane. Czyli jest szansa dla każdego, ale to po prostu kwestia profilu. Czy scenariusz, pomysł i kreska danego rysownika pasuje do spełnienia takiego czy innego zadania, bo przecież każdy dom wydawniczy różni się profilem. Szansa więc jest, aczkolwiek te nasze komiksy są bardzo specyficzne i bardzo różne w stosunku do tej uśrednionej produkcji zachodniej. Mam nadzieję, że na Rosińskim i na mnie ta historia romansu polskich plastyków z komiksem zachodnim nie zakończy.

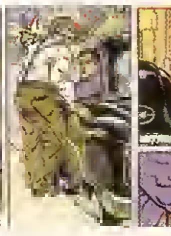
Oby nie. Krzysiek Gawronkiewicz i Grzegorz Janusz zdobyli ostatnio nagrodę wydawnictwa Glenat i telewizji Arte...
- Właśnie, i miejmy nadzieję, że będą tego jakieś następstwa, że nie skończy się na poklepywaniu po plecach i odbieraniu gratulacji, że rzeczywiście zaowocuje to jakąś konkretną współpracą. Poziom polskich komiksów jest bardzo dobry. Jest tylko jedno niebezpieczeństwo: polskie komiksy są często zbyt autorskie. Fantastyczni plastycy, którzy jednak często rysują jakby dla siebie, żeby się wyżyć. Zazwyczaj to daje znakomity rezultat artystyczny, ale niekoniecznie musi znaleźć pełne odbicie w zrozumieniu szerokiego czytelnika, takiego „uśrednionego" odbiorcy, który nie czeka na skomplikowany, subtelny produkt, ale czeka po prostu na dobrą opowieść. To ten masowy odbiorca umożliwia funkcjonowanie komiksu. I tu mam obawy, że na dzień dzisiejszy jest niewielu polskich autorów - mimo iż mają potencjalne możliwości - którzy rozumieją na czym ten system polega, jak zdobyć czytelnika średnio. Kwestia jest otwarta i czas pokaże czy ktoś zdobędzie popularność na zachodzie, może to będzie większa grupa. Ale nie przypuszczam, przecież oni działają już od wielu lat, komiks postępuje w Polsce, ale nie zauważyłem wzmożonego szturmu na zachód. Może są jakieś próby, utrudnione jednak tym bardziej, że tamten rynek może być oporny. Nie jest hermetyczny, nie zamyka się, bo zawsze silniejszą pokusą dla wydawcy jest dobra rzecz do opublikowania niż jego prywatny szowinizm czy niechęć do obcych. Pewnie odgórnie jest taka tendencja, zwłaszcza w krajach frankofońskich, bo one się bronią przed zalewem anglosaskim: zarówno w kinie, jak w literaturze. Ja tego może nie popieram, ale, mieszkając we Francji, rozumiem. Kultura francuska nie ma takiej siły przebicia jak choćby amerykańska. Dlatego - i to dotyczy również w pewnym sensie komiksu - próbują przeciwstawić swoją kulturę kulturze anglosaskiej.

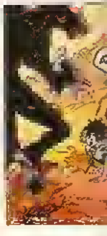
A jak było wtedy gdy Rosiński i ty zaczynaliście pracę na zachodzie? Próbował jeszcze Tadeusz Baranowski, ale jemu nie do końca się udało...
Historia Rosińskiego jest przypadkiem, ale przypadkiem, który nie potwierdza reguły... On wydeptał swoją ścieżkę najwcześniej z Polskich autorów i chyba najbardziej efektywnie, choć budowanie sukcesu zajęło mu parę lat. Było mu ciężko i łatwo jednocześnie. Była bariera językowa, społeczna, polityczna, a nawet mentalna, on przedzierał się w końcu zza Żelaznej Kurtyny, więc wszystko było utrudnieniem. A jednocześnie było łatwiej, bo miał dwa podstawowe argumenty: ogromny talent i szczęście, że trafił na Van Hamme'a, co sam zresztą podkreśla. Nie odkryję Ameryki jeśli powiem, że Van Hamme to największy żyjący scenarzysta frankofoński. No i wspólnie odnieśli spektakularny sukces. Ale Rosiński sam też pomógł swojemu szczęściu, bo jest człowiekiem niezwykle pracowitym i bardzo szybko uczącym się, łatwo łapie sens tego co robi.
Tadeusz Baranowski - tu nie znam dokładnych szczegółów - rzeczywiście chyba na krótko zainteresował francuskiego wydawcę, ale ta współpraca nie trwała zbyt długo... To co robi Tadeusz jest świetne i bardzo subtelne, ale on się poświęca humorowi i ten humor jest bardzo mocno osadzony w języku polskim: gry słów, neologizmy, więc praktycznie jest nieprzetłumaczalny. Dlatego rozumiem, że to mogło mieć problem z funkcjonowaniem na zachodzie, chyba jego znakomite komiksy traciły tak dużo w tłumaczeniu, że przestawały być w jakiś sposób atrakcyjne. Być może zadecydowały o tym jeszcze inne elementy...
Ja miałem z kolei sytuację ułatwioną i to właśnie dzięki Rosińskiemu. Wszedłem szeroko otwartymi drzwiami do wydawnictwa Lombard w momencie przejęcia serii Yans. Oczywiście dostałem propozycję od Rosińskiego, wahałem się chwilę, może dwie, zanim spróbowałem, bo w końcu to była duża odpowiedzialność, byłem tam kompletnie nieznany jako autor. Przejęcie serii to ogromne ryzyko, bo ktoś może przypisać ci rolę naśladowcy, epigona, co czasami jest krzywdzące. Przejęcie cyklu to jest oczywiście zidentyfikowanie się z jakimś światem, wykreowanym przez poprzedniego autora, ale też dołożenie swojej cegiełki, niemniej rzeczywiście trzeba się nagiąć do jakichś realiów. Ale w końcu zgodziłem się, przyjechałem do Brukseli i narysowaliśmy na cztery ręce piąty album serii. I to był test. Wydawca nie był w stanie rozpoznać kto rysował poszczególne plansze, dzięki czemu mieliśmy też sporo rozrywki, prezentując wspólnie zrobione ilustracje, a wydawcy się kompletnie mylili. Przekonałem wydawcę, podpisali ze mną kontrakt i sprawy ruszyły. Czyli miałem z jednej strony łatwiej, bo trafiłem od razu do najstarszego wydawcy na rynku, wyspecjalizowanego w komiksach - Lombard nie wydaje nic innego. I pożeglowałem o własnych siłach, z serią co prawda przejętą, ale z każdym rokiem dokładałem coś od siebie i stawała się coraz bardziej moja. W tej chwili mam na koncie siedem albumów, a Grzegorz pięć, a nawet cztery i pół, jeśli mogę sobie przypisać część „Prawa Ardelii". Oczywiście Rosiński jest bardzo istotny, bo to on stworzył postać Yansa i Orchidei, ja dorzuciłem córkę Mahonię i wiele innych bohaterów, ale w sumie zostałem wierny temu stworzonemu od podstaw światowi. Poza tym nie zapominajmy o roli scenarzysty, Andre Paula Duchateau, to on jest elementem decydującym o tym, jak przebiega narracja. Więc w moim przypadku podbijanie rynku zachodniego było ułatwione, ale trudno mi się oderwać od etykietki następcy Rosińskiego. Choć tak naprawdę nigdy nie byłem szykowany na jego następcę, nigdy nie chciałem żeby mnie tak identyfikowano. Z czasem zaczęło mi to przeszkadzać.

Czy to był jeden z powodów zmiany twojego stylu rysowania? Halloween Blues jest zdecydowanie odmienny od twoich poprzednich prac.
Nie ograniczyłbym się do takiej motywacji. To przede wszystkim była naturalna potrzeba. Czułem, że potrzebuję innej historii. Miałem przesyt fantastyki. Robiłem dużo mniej lub bardziej udanej science fiction w Polsce, a to były czasy gdy polska szkoła komiksu dopiero raczkowała. Brakowało dobrych scenariuszy, nie było wielu dobrych rysowników. Poza tym uznałem, że seria Yans została trochę za bardzo w la-







tach 80. - nic dziwnego jeśli scenarzysta jest już leciwy, to trudno mu nadążyć za gustem odbiorcy nastoletniego, trudno mu ewoluować, mając za sobą pół wieku pracy twórczej. I ja czułem tę przepaść, która cały czas się powiększała, między moimi oczekiwaniami, a kolejnymi scenariuszami. Chciałem zrobić coś innego, pokazać, że Kas ma inne możliwości. Chciałem się odświeżyć, chciałem zaskoczyć, to zresztą bardzo ważny element - czytelnik zachodni uwielbia być zaskakiwany. Zwłaszcza, że lubią jednocześnie szufladkować autorów. Ale ja tego nie lubię. Z tej rutyny narodziła się chęć jej złamania. Więc podjąłem najpierw próbę z komiksem „Podróżnicy", którego nie udało się rozwinąć w serię, pojawiły się tylko dwa tomy. Na dziś należy to kwalifikować jako „one shot". To prosta, zasadnicza i klasyczna historia, ale z takim romantycznym punktem widzenia na epokę pionierów kanadyjskich. Tam się mogłem pod pewnymi względami wyżyć, a pod innymi niestety nie. Zabrakło mi w scenariuszu inspiracji do dalszych działań. Ale już pokazałem troszeczkę inną stronę mojej osobowości i siebie jako rysownika, aczkolwiek nie udało mi się jeszcze w pełni zerwać z pewnymi nawykami. Bałem się oderwać od swojego stylu. Poza tym taki klasyczny temat też nie zapalał mnie jakoś do poszukiwań graficznych. Stąd się wzięła potrzeba szukania dalej i z tej potrzeby narodziła się seria „Halloween Blues".

To jest rzeczywiście zupełnie odmienny typ historii, odmienne tło, realia i założenie scenariusza. Sprowokowały mnie do zmiany stylu, poszukania formuły graficznej odpowiedniej do pokazania tej opowieści. To było działanie świadome, które kosztowało mnie sporo pracy, mimo iż nie zdążyłem jeszcze skostnieć graficznie i myślowo. Ale w jakiś sposób popadłem w rutynę i musiałem poświęcić niemało wysiłku, żeby zmienić sposób w jaki rysuję. Początki jednak nie były łatwe, sporo szukałem, szkicowałem, zrobiłem setki rysunków przygotowawczych zanim się zabrałem do plansz na serio. To było wyzwanie, niezwykle pozytywne, tym bardziej, że album został dobrze przyjęty, co jest bardzo zachęcające i potwierdza, że warto było wykazać trochę odwagi. Dzięki temu czuję się teraz swobodnie, stuprocentowo się wciągnąłem w ten projekt i rysowanie drugiego albumu sprawia mi nieporównywalnie mniej problemów.

Planowane jest siedem części „Halloween Blues"...

Tak, to jest zresztą element większej kolekcji w ramach wydawnictwa Lombard, nazywa się Polyptyque. Wydawca przyjął, że każdy tytuł w tej kolekcji ma mieć od czterech do ośmiu części. „Halloween Blues" otwiera tę nową kolekcję, choć nie jest to oczywiście jedyna rzecz, która w jej ramach się ukazuje. Będzie tych cykli co najmniej 6 czy 7. Każdy z nich ma swoją zupełnie niezależną strukturę wewnętrzną, a łączy je tylko jedno - są to historie, które gdzieś mają swój koniec. Każdy tom to w swoim rodzaju zamknięta całość, ale przewija się jeden wątek wspólny dla wszystkich, spinający je pewną klamrą. Ten wątek się rozwija, po to by dać czytelnikowi jakieś rozwiązanie. W ramach tej kolekcji mamy też zadanie jak najbardziej psychologicznie pogłębić naszych bohaterów, uczynić ich bardziej ludzkimi. Ale jednocześnie to ma być zabawa, świetna rozrywka, nie szukamy czegoś przełomowego. Ani ja, ani scenarzysta Mythic nie jesteśmy jakimiś nowatorami. Obaj jesteśmy za tym, żeby prosto opowiadać zajmujące historie. A jeśli one są mogą coś wnieść na innym planie, to tym lepiej. Ale nie chcemy nikogo ani pouczać, ani wciskać jakiejś awangardy. Jedynym założeniem jest stworzenie na tyle oryginalnej historii, żeby przykuła ona uwagę czytelników.

Co łatwiej się rysuje: fantastykę czy komiksy realistyczne?

Muszę zacząć od tego, że ciągle się bałem odpowiedzialności: za kreskę, za to co rysuję, ponieważ - szczególnie w „Yansie", gdzie mam czasami aż za dużo swobody - często puszczałem wodze fantazji, mogłem narysować dosłownie wszystko. W „Podróżnikach" również: chociaż zebrałem dużo dokładnej dokumentacji, to mogłem sobie pozwolić na trochę dowolności. Co ciekawe: nigdy nie byłem w Kanadzie, ale znajomi, którzy byli nad jeziorem Athabaska, powiedzieli, że trafiłem w dziesiątkę. A ja rysowałem tylko w oparciu o filmy, zdjęcia i moje własne wyobrażenia. Ale mimo wszystko tu miałem jeszcze jakąś sporą dowolność. W przypadku „Haloween Blues" specjalnie wybraliśmy lata 50. jako tło, po to, żeby nie odejść za daleko w historię, ale nie robić też komiksu współczesnego. Ta historia mogłaby się również wydarzyć wszędzie, ale wybraliśmy Amerykę, bo to kraj - przynajmniej w wyobrażeniach - w którym może się zdarzyć wszystko. To chyba zasługa kina i wszechobecności kultury amerykańskiej, łatwiej uwierzyć w niewiarygodne, jeżeli to się dzieje w Ameryce. No i fantastyczny ideał kobiecości lat 50., do tego szybki rozwój techniki... A ja chciałem odejść trochę od współczesności, po to, żeby ta historia była bardziej uniwersalna. Dlatego takie tło wydało mi się właściwe. Ale to wymaga rysowania konkretów. Tym bardziej, że taki gatunkowy melanż - bo mamy tu i czarny kryminał i inne historie - prowokuje do bycia niezwykle precyzyjnym i jednoznacznym na poziomie ilustracji. Dla grafika to więcej zadań i trudności technicznych do spełnienia, ale jednocześnie dużo przyjemności. Muszę przekonać czytelnika, aby uwierzył w to, co przecież jest wymyślone od a do z, co jest absolutną fantazją, mimo elementów realistycznych. Włożyłem w to kawał pracy i jeśli to, co chciałem przekazać czytelnikowi, dociera do niego, to spełniłem swoje zadanie.

Jakie są twoje dalsze plany? Czy ukażą się jakieś wznowienia twoich polskich komiksów?

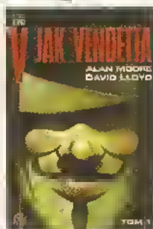
W zasadzie w Polsce ukazało się już wszystko, co do tej pory zrobiłem na zachodzie. Zauważyłem, że krążą one wśród kolekcjonerów, co mnie bardzo cieszy, ale są to rzeczy, które raczej wzruszają i wątpię, żeby to był materiał do wznawiania, zwłaszcza przy tej solidnej ofercie, którą teraz mamy, składającej się z najlepszej produkcji światowej. Więc chyba te komiksy z lat 80. czy nawet 70. nie byłyby zbyt atrakcyjne dla czytelników. A czy wrócę do zadawnionych projektów? Być może, choć teraz mam zbyt dużo roboty przy „Halloween Blues".

A co z Yansem?

Tu jest problem... „Yans" - wbrew temu co pisali dziennikarze we Francji i Belgii - nie jest serią zlikwidowaną, ale zawieszoną i cała odpowiedzialność za to spoczywa tylko i wyłącznie na mnie. Seria przynosiła zyski i sprzedawała się równo, ale od ponad dwóch lat nie zrobiłem ani jednej planszy nowego Yansa, choć scenariusz był napisany. Ale oddałem go Duchateau do poprawy, oczekując pewnych zmian generalnych. Jeżeli scenarzysta odświeży serię i pchnie ją w nową stronę, tak żeby to mnie zmotywowało do rysowania następnych epizodów, ja to z chęcią zrobię. Ale w którymś momencie trzeba będzie podjąć decyzję, bo wkrótce wygasną też warunki kontraktu. A ponieważ „Halloween Blues" sprzedaje się całkiem nieźle, to wydawca jakoś specjalnie nie upomina się o nowego Yansa, a ja zresztą nie dałbym rady rysować dwóch albumów rocznie. Więc jeśli chodzi o Yansa, to rzeczy mogą się potoczyć różnie, co nie wyklucza również możliwości zamknięcia serii. Zwłaszcza, że powiedzieliśmy już tak dużo, dwanaście albumów to spora seria. „Yans" ma już swoje miejsce w historii komiksu.

.:Rozmawiał Kuba Demiańczuk:.
.:Foto: Jan Korczyński/KKK:.

albumy miesiąca



V JAK VENDETTA
Alan Moore - David Lloyd
wyd. Post

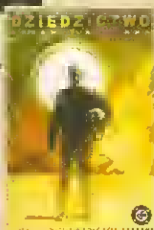
Wizja przyszłości, w której światem rządzić będą prawicowi ekstremiści, to motyw wielokrotnie wykorzystywany w komiksowych powieściach. Pobieżny wgląd w realia świata, który Moore wymyślił na potrzeby tego komiksu, nie zaskakuje więc - wojna nuklearna zmienia świat, a w odseparowanej od niego Anglii do władzy dochodzą biali wyznawcy kultu siły i rasowej czystości. Kontrolują każdy aspekt życia zwykłych ludzi, za pomocą dyskretnego, lecz bezlitosnego aparatu terroru pokazując niepokornym miejsce w szyku. Obozy koncentracyjne przestają być potrzebne, otumanieni dozowaną przez awangardę medialną papką ludzie przekonani są o tym, że wszystko jest tak, jak być powinno. I nagle pojawia się człowiek w masce, który zaczyna burzyć symbole władzy i porządku.

To wszystko gdzieś już kiedyś widzieliśmy, cóż więc czyni ten komiks - oryginalnie wydany ponad 20 lat temu - jednym z najbardziej niesamowitych dokonań gatunku? Na pewno ciężka, brudna i ciemna kreska Lloyda, precyzyjnie skonstruowany profil psychologiczny każdej z postaci, kunsztowne powiązania pokazywanych wątków z przeszłości i zagadka tytułowego bohatera, o którym im więcej się dowiadujemy, tym mniej rozumiemy jego motywy, choć na pierwszy rzut oka wydają się oczywiste. To niewątpliwe arcydzieło sztuki komiksowej, a co najważniejsze, pomimo upływu lat brzmiące bardzo współcześnie i pokazujące, jak złym, nieodgadnionym i nieobliczalnym potrafi być człowiek. kowal



DZIEJE ŚWIĘTEJ RUSI
Gustav Dore
wyd. słowo/obraz terytoria

Długo się zastanawiałem, czy recenzję tego akurat wydawnictwa należy umieścić na stronach komiksowych, czy gdzieś w bazaarze, pośród książek. W końcu znalazła się tutaj, i to z dwóch względów: po pierwsze Gustav Dore był wybitnym grafikiem (ilustrował m.in. „Boską komedię" Dantego), po drugie „Dzieje...", pierwotnie wydane w 1854 roku, to mimo wszystko protoplasta późniejszych opowieści obrazkowych. Opowieść o dziejach wielkiego państwa na wschodzie Europy można nazwać protokomiksem: ilustracje, układające się w mniej lub bardziej zwarty ciąg wydarzeń, opatrzone są odpowiednimi komentarzami. Żeby nie było wątpliwości - patetyczny tytuł kryje w sobie złośliwą i przewrotną wizję dziejów Rosji. Już na samym początku pojawiają się rozważania, czy pierwszy Rus narodził się ze związku białego niedźwiedzia z samicą morświna czy pingwina. I to ustawia lekturę do końca, tym bardziej, że później tego rodzaju żartów jest więcej. Dore jednak bawi się nie tylko słowem, ale i rysunkiem. Fantastycznie kształtuje swoje wizje, zmieniając chwilami styl i dostosowując go do potrzeby chwili. Stać go choćby na to, żeby pozostawić całą stronę pustych ramek, z komentarzem, że akurat wtedy nic ciekawego się nie działo... Doprawdy, wielka to rzecz, pięknie wydana, ale przeznaczona (również ze względu na dość wysoką cenę) głównie dla koneserów sztuki komiksu. (jd)



DZIEDZICTWO GREEN LANTERNA
Kelly - Anderson, Sienkiewicz
wyd. Egmont

Green Lantern przez jakiś czas był obecny w Polsce i wówczas mieliśmy też możliwość przeczytania świetnego „Szmaragdowego świtu", przedstawiającego początki Hala Jordana jako ziemskiej Zielonej Latarni. Teraz przed wami album, który opowie o tym, co się stało na Ziemi i planecie Korpusu GL, Oa, po śmierci Jordana. Nie ma sensu wprowadzać w treść komiksu, bo wymagałoby to sporej ilości miejsca, poza tym dobrze opracowany wstęp i przypisy powinny wyjaśnić wam wszelkie wątpliwości. Wbrew tytułowi głównym bohaterem „Dziedzictwa" nie jest Jordan, ale jego najlepszy przyjaciel Eskimo Pie, który próbuje poradzić sobie z otaczającym światem i świadomością, że Hal przyczynił się do licznych tragedii (o co chodzi też dowiecie się z komiksu). Dzięki temu - mocno psychologicznemu wątkowi - całkiem niezła to historia. Szkoda, że w polskich wydaniach GL jest aż taka luka, bo faktycznie często trzeba sięgać do przypisów, ale i tak warto. Przynajmniej w ten sposób nadganiamy zachodnie zaległości. (jd)



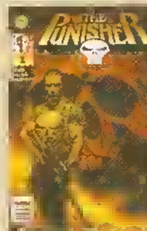
BAJKI URŁACKIE STARE I NOWE
Krzysztof Owedyk
wyd. Kultura Gniewu

Prosiakowi dobrze zrobiło wyjście z głębokiego undergroundu. To znaczy nie zrozumcie mnie źle, cały czas pozostaje artystą niezależnym, współpracuje też z niekomercyjnym wydawcą, jednak przy tym - i to najważniejsze - publikuje swoje komiksy w szerszym obiegu, z pożytkiem dla siebie (taką przynajmniej mam nadzieję) i dla czytelników. „Bajki urłackie", z których część publikowana była niegdyś w legendarnym (bo chyba tego słowa można użyć) zinie „Prosiacek", doczekały się wydania w jednym zeszycie. I co tu dużo gadać: po prostu są fajne. Owedyk pokazuje się tu z dobrej strony zarówno jako grafik, jak i scenarzysta (a może trochę też jako filozof?). Bawi się schematami różnych bajek i podań, przekształcając je na swój własny użytek, bez respektu i litości, za to z ogromnym poczuciem humoru. I choć osobiście wolę te poważniejsze dokonania autora, to „Bajki" wam szczerze polecam. To naprawdę kawałek rzetelnej roboty z charakterem i duszą. (jd)



HELLBOY. ZDOBYWCA CZERW
Mike Mignola
wyd. Egmont

Tytuł albumu, zapożyczony zresztą z twórczości Poego, wskazuje jasno: będzie następne wielkie i decydujące o losach ludzkości starcie Hellboya z Potworami. I tak właśnie jest. Mignola kolejny tom przygód agenta Biura Badań Paranormalnych i Obrony rozgrywa na sprawdzonym schemacie: mroczne ruiny, spadkobiercy nazistowskich badań i nieziemskie potęgi, zagrażające istnieniu naszego świata. Brzmi jakby znajomo? No pewnie, jednak trzeba autorowi przyznać, że w tym, co stworzył jest genialny. Fenomenalne ilustracje, rozpoznawalne na pierwszy rzut oka, do tego świetne dialogi i trzymające w napięciu scenariusze razem tworzą komiks nawet dla najbardziej wybrednych miłośników tego medium. A ponadto nasuwa się takie małe skojarzenie: gdyby H.P. Lovecraft żył w dzisiejszych czasach, to pewnie zamiast opowiadań pisałby scenariusze dla Mignoli... (jd)



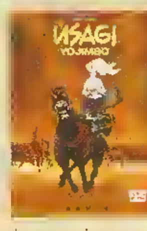
PUNISHER #1
Garth Ennis - Steve Dillon
wyd. Mandragora

Fran Castle a.k.a. Punisher, słynny pogromca przestępców, który za śmierć swojej rodziny mści się na wszelkiej maści złoczyńcach, był niegdyś postacią w uniwersum Marvela bardzo popularną. Potem jakby nieco stracił, aż wreszcie serie o jego przygodach pozamykano. Szybko okazało się, że świat (przynajmniej komiksowy) bez Punishera nie jest taki sam jak dawniej. Zadaniem przywrócenia tejże postaci popularności obarczono dwóch naszych dobrych znajomych: Ennisa i Dillona, odpowiedzialnych za wytworzenie nieco zwichrowanej rzeczywistości z komiksów o Kaznodziei. No i stało się. Wielbiciele Preachera znajdą w tej wersji Punishera to, czego oczekują: krew, cynizm, chore umysły i dynamiczną akcję. Niektórzy narzekali, że Ennis tym razem nie wywiązał się z zadania jak należy. Bzdura. Ja w każdym razie niecierpliwie czekam na ciąg dalszy. (jd)



TOP 10
Alan Moore - Gene Ha
wyd. Egmont

Jakiś czas temu pojawił się komiks Inhumans, o rasie superludzi, teraz czas na Top 10, oparty na podobnym założeniu. Neopolis to miasto, do którego zsyłano ludzi (a może powinienem napisać: istoty) o nadprzyrodzonych możliwościach. I faktycznie, nie ma tu nikogo, kto by się czymś nie wyróżniał. Może być na przykład kilkudziesięciometrowym potworem. W każdym razie - jak w każdej ludzkiej zbiorowości - pojawia się problem: jak nad tym wszystkim zapanować? I bohaterami „Top 10" są właśnie policjanci, którzy wykorzystując własne zdolności, próbują ogarnąć chaos, jaki wdziera się w życie Neopolis. Kapitalny komiks, w czym oczywiście ogromna zasługa Alana Moore'a. Tworzy swój świat z ironią i dowcipem, chwilami posuwając się mocno do parodii komiksów superbohaterskich. Jednocześnie [illegible] „Top 10" na półce z komiksami humorystycznymi. Naprawdę świetna robota. (jd)



USAGI YOJIMBO tom 1. RONIN
Stan Sakai
wyd. Mandragora

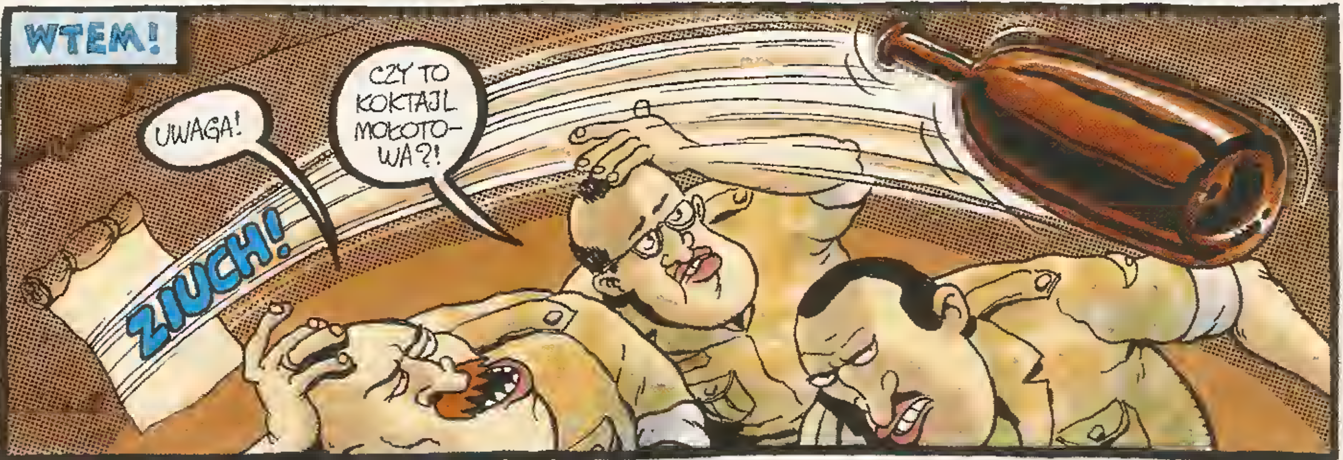
To nie pomyłka, „Ronin" jest faktycznie pierwszym tomem opowieści o Usagim. Już wyjaśniam: Mandragora wydaje obecnie serię pierwszych albumów Stana Sakai, które (z przyczyn licencyjnych) nie zostały wydane przez Egmont. I to wszystko. Trzeba przyznać, że bardzo dobrze się stało, że wreszcie mamy możliwość poznania pierwszych przygód długouchego samuraja. Choćby dlatego, że postaci z wczesnych części pojawiają się również później - tu mamy pierwsze spotkanie Usagiego z Genosuke, nosorożcem - łowcą bandytów. Warto też zwrócić uwagę na to, jak zmienił się styl autora w porównaniu z poprzednimi częściami: może różnice w kresce nie są olbrzymie, ale pojawiają się w „Roninie" na przykład postaci ludzkie... Zresztą nie ma co wyliczać, komiks o Usagim to jedna z najlepszych serii na naszym rynku, więc serdecznie polecam Wam wszystkie odcinki. (jd)

JEŻ JERZY

txt: Rafał Skarżycki gfx: Tomasz Lew Leśniak











...MORALE SPADA!!!























TAK OTO JEŻ JERZY NIECHCĄCY STAŁ SIĘ PRZYCZYNĄ NAJWIĘKSZEJ SENSACJI WOJSKOWEJ Z UDZIAŁEM POLAKÓW W OSTATNICH KILKU DZIESIĘCIOLECIACH, GENERAŁOM UDAŁO SIĘ ZATUSZOWAĆ FAKT JEGO POBYTU W JEDNOSTCE I MIEĆ PRZY OKAZJI SWOJE KILKA MINUT SŁAWY, A ŻOŁNIERZE ZAKOSZTOWALI ODROBINĘ RELAKSU, DZIĘKI CZEMU BYLI W PEŁNI PRZYGOTOWANI NA KOLEJNĄ PODNOSZĄCĄ MORALE WIZYTĘ JUSTYNY S. Z SIOSTRAMI... SPOCZNIJ!

tu kupisz się



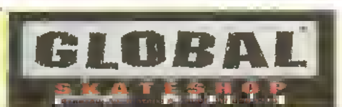


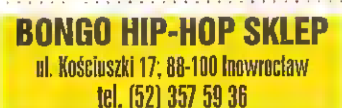


















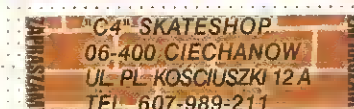










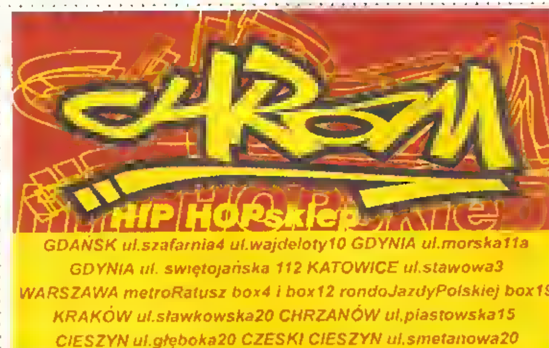




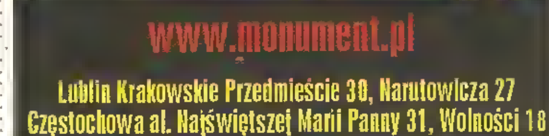




















Szczegółowe informacje pod telefonem
tel. 0-prefix-22 825 49 07,
e-mail: magazyn-slizg@o2.pl

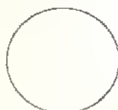
nr rachunku odbiorcy
Kredyt Bank IV O/Warszawa
15001777-121770066518
nazwa odbiorcy
Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o.
ul. Brzozowa 35
00-258 Warszawa

kwota:

Nazwisko i adres:

zamawiam prenumeratę na:

3	6	12	miesięcy
17 PLN	35 PLN	66 PLN	



opłata

POLECENIE PRZELEWU / WPŁATA GOTÓWKOWA

nazwa odbiorcy
Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o.
ul. Brzozowa 35, 00-258 Warszawa
nr rachunku
Kredyt Bank IV O/Warszawa 15001777-121770066518

W P — waluta: **PLN** — kwota

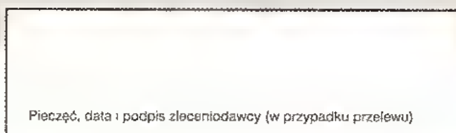
kwota słownie (wpłata / nr rachunku zleceniodawcy (przelew))

nazwisko i imię

ulica — nr domu — nr mieszkania

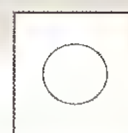
kod pocztowy — miejscowość

prenumerata: na okres — od miesiąca — numery archiwalne + koszt przesyłk



Pieczęć, data i podpis zleceniodawcy (w przypadku przelewu)

opłata



ODCINEK DLA ODBIORCY

nr rachunku odbiorcy
Kredyt Bank IV O/Warszawa
15001777-121770066518
nazwa odbiorcy
Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o.
ul. Brzozowa 35
00-258 Warszawa

kwota:

Nazwisko i adres:

zamawiam prenumeratę na:

3	6	12	miesięcy
17 PLN	35 PLN	66 PLN	



opłata

POLECENIE PRZELEWU / WPŁATA GOTÓWKOWA

nazwa odbiorcy
Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o.
ul. Brzozowa 35, 00-258 Warszawa
nr rachunku
Kredyt Bank IV O/Warszawa 15001777-121770066518

W P — waluta: **PLN** — kwota

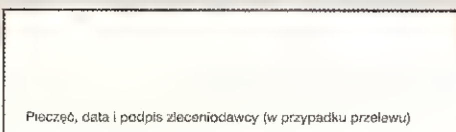
kwota słownie (wpłata / nr rachunku zleceniodawcy (przelew))

nazwisko i imię

ulica — nr domu — nr mieszkania

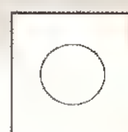
kod pocztowy — miejscowość

prenumerata: na okres — od miesiąca — numery archiwalne + koszt przesyłk

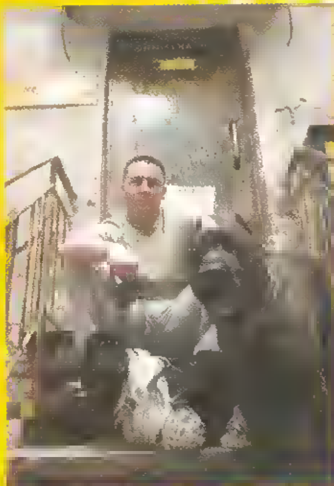


Pieczęć, data i podpis zleceniodawcy (w przypadku przelewu)

opłata



ODCINEK DLA BANKU WPŁACAJĄCEGO



CAMEY



Camey (w cywilu Maciek Sierakowski) to osoba wszechstronnie uzdolniona. Producent, kompozytor, manager grupy Camey Squad, właściciel studia nagrań i firmy fonograficznej... Od lat "siedzi" w hip-hopie, tworząc m.in. muzykę dla b-boy'ów. Teraz pracuje nad filmem dokumentalnym poświęconym breakdance'owi. Zresztą trudno tak po prostu przedstawić go w kilku słowach. Lepiej przeczytajcie, co miał wam do powiedzenia.

Bardzo trudnym zadaniem jest napisać o czymś, o czym ma się niewielką wiedzę. Jest to zadanie karkołomne i podjął je autor artykułu traktującego o mnie, mojej twórczości oraz mojej firmie w poprzednim numerze magazynu Ślizg. Co prawda miał utrudnione zadanie, bo nigdy ze mną nie rozmawiał i jak wynika z artykułu, nie rozczytywał się wnikliwie, badając temat na mojej stronie internetowej www.camey.pl, ale z całym szacunkiem - to już jego problem. I tak można przeczytać np.: o „Rytmie Życia" (pierwszy raz słyszę o takim tytule), a nie „Rytmie Ulicy", czyli produkcji poświęconej wszystkim B-boyom (reklamy pojawiają się w branżowych gazetach od 1998 r i trudno ich nie zauważyć, interesując się tą tematyką). Dodatkowo tytuł stał się w ostatnim czasie jeszcze bardziej popularny za sprawą pierwszego w Polsce hip-hopowego filmu dokumentalnego o kulturze Break Dance, do którego właśnie kręcimy zdjęcia wspólnie z Mateuszem Śliwą (Tygrys). Z artykułu można dowiedzieć się również o moich początkach i błędach, które popełniałem. Z wieloma opiniami autora się nie zgodzę, lecz nie będę się tłumaczył, bo na sumieniu nic nie mam, a poza tym szkoda czasu i mało kogo to obchodzi (ja „Robię Swoje!" i nie zajmuję się pierdołami). Cieszy mnie natomiast fakt, że zarówno on, jak i tak popularne czasopismo poświęciło mojej osobie uwagę, za co serdecznie dziękuję. Świadczy to o tym, że moja działalność jest zauważana, a to dobrze, bo pracuję nad tym od 1996 roku, kiedy zaczynałem praktycznie od „zera" i bardzo się staram. Dlatego chciałbym skorzystać z okazji, by poruszyć kilka tematów, które uważam za istotne na drodze dalszego rozwoju hip-hopu.

Nowe czasy - nowe możliwości, ale i nowe zagrożenia

Zawsze marzyłem, że nadejdzie taki czas, kiedy hip-hop się rozwinie i będzie można swobodnie go promować. Na początku nie było polskich telewizyjnych stacji muzycznych, a media nie zauważały naszej subkultury, ponieważ nie była komercyjna i nie było można na niej zarobić. Wszystkim raperom przyświecał jeden cel: „robić, co się kocha, walczyć o swoją kulturę i trzymać się razem pomimo wszelkich trudności". Dzisiaj jest zupełnie inaczej. Media same zgłaszają się do artystów, aby wypełnić czas antenowy najpopularniejszym gatunkiem muzycznym, zwiększając oglądalność; zespoły grające zupełnie inną muzykę nagrywają z nimi kawałki po to, by zwiększyć sprzedawalność swoich płyt, a niektóre firmy tworzą reklamy z elementami hip-hopu, aby promować rozmaite produkty. I fajnie, że tak się stało, ale czy byliśmy na to gotowi? Hip-hop stał się twardym biznesem i jak zawsze tam, gdzie pojawiają się pieniądze, zrodziły się konflikty i zazdrość. Internet „huczy" od pretensjonalnych i głupich wypowiedzi, zespoły nawzajem disują się, wiele z nich się poróżniło, czołowi wykonawcy żyją w stresie, bezustannie walcząc o swoją pozycję, a dziwnych ludzi z biznesplanem, którzy chcą zrobić szybką kasę, namnożyło się jak grzybów po deszczu. Dlatego szczególną uwagę powinniśmy wszyscy zwrócić na samych siebie i na to, co robimy, by nie zatracić swojej osobowości, tracąc przyjemność ze swojej pasji w pogoni za pieniądzem. Interesujmy się swoimi problemami, a nie cudzymi, ciężko pracujmy, dążąc do perfekcji, a przede wszystkim „nie srajmy we własne gniazdo"! Z hip-hopu nareszcie idzie wyżyć i to często nieźle (choć zapier... trzeba ostro), lecz nie zachłyśnijmy się tymi nowymi możliwościami i nie zazdrośćmy tym, którym się udało. Młodzi muszą szanować starszych, to oni zaczynali tworzyć tę kulturę, a starsi muszą pomóc młodym - to musi się rozwijać!

Nowe twarze - świeża krew

Na naszym hip-hopowym rynku od dłuższego czasu potrzebna była świeża krew, młody zespół o odmiennej stylistyce i niepowtarzalnym flow. Dla mnie takim zespołem jest Trzeci Wymiar z Wałbrzycha. Do mojego wydawnictwa dostali się, przysyłając płytę demo. Po pierwszym przesłuchaniu wiedziałem, że to jest to! Już dawno nie było takiej demówki.

Choć jej jakość nie była najwyższych lotów, zasadniczo różniła się spośród ok. tysiąca nadesłanych wcześniej, które choć na różnym i nieraz całkiem niezłym poziomie, nie zaskakiwały niczym nowym. Ta płyta była inna, a świeże pomysły w niej zawarte wskazywały na to, że zespół nie boi się eksperymentować i chce się rozwijać. Takiej grupy otwartej na uwagi i nowe pomysły szukałem od dawna. Nad płytą pracowaliśmy rok, w czasie którego chłopaki wiele się nauczyli i dojrzeli do tego, aby wydać dopracowany i spójny materiał. Kolejnym raperem, który starannie pracuje nad swoją płytą, cały czas podnosząc swoje umiejętności, jest Teka, do tej pory ostro walczący w undergroundzie. Owoce tej pracy będzie można usłyszeć na legalnej płycie „Chcę Więc Polralię", której premiera planowana jest na luty 2004 r. Sytuacja na naszym rynku muzycznym jest strasznie ciężka i nie można sobie pozwolić, żeby wypuścić niedopracowany materiał. Klient za to płaci i musi otrzymać produkt możliwie najwyższej jakości.

To jest właśnie bardzo ważne, by każdy wykonawca był otwarty na uwagi, wyciągał z nich wnioski i bezustannie dążył do perfekcji. Wtedy hip-hop będzie się rozwijał, nie powielając monotonnych schematów i nieustannie ewoluując.

Mam tutaj na myśli wszystkie elementy tej kultury, również niedoceniany przez większość Break Dance.

„Rytm Ulicy"

Break Dance to wielka sztuka, która kształtuje ciało i charakter, a w naszym kraju jest bardzo często niedoceniana. Tancerze pracują na salach treningowych w pocie czoła całymi latami, nierzadko odnosząc wielkie sukcesy. Podczas wielkich koncertów, teledysków i programów telewizyjnych jednak zawsze są tylko tłem, a gaże za występy są śmieszne. Mało kto jednak tym się interesuje. Dlatego też postanowiłem zrealizować swoje dawne plany związane z filmem dokumentalnym o tej kulturze, a stało się to możliwe za sprawą Mateusza Śliwy - Tygrysa (student WSSiP na Wydziale Realizacji Obrazu Filmowo-Telewizyjnego w Łodzi, właściciel firmy Exodus Records), który myślał o tym temacie również od dawna. W związku z tym, że dla mojej firmy nakręcił wcześniej dwa wideoklipy: „Piętnastu Mc's" i „Skamieniałych" z zespołem Trzeci Wymiar, miałem do jego umiejętności pełne zaufanie.

W ten właśnie sposób rozpoczęły się prace nad pierwszym w Polsce dokumentem pt.: „Rytm Ulicy", ukazującym rozwój kultury Break Dance w naszym kraju od samego jej początku do czasów obecnych. Film pokaże wszystkie ważniejsze wydarzenia oraz sylwetki ludzi, którzy przyczynili się do rozwoju tej sztuki, a także czołówkę tancerzy czasów obecnych. Całość filmu zakończy wielka breakowa impreza zorganizowana przez Kiełpa (założyciel grupy Nontoper Mielonka), pod nazwą „Dzień Prawdy". Jest to sprawdzona już i jedna z najlepszych imprez dla B-boi, która tym razem odbędzie się w Warszawie.

„Rytm Ulicy" odda hołd wszystkim ciężko trenującym tancerzom i mam nadzieję, że coś zmieni w spojrzeniu wszystkich na ten nieodłączny element kultury hip-hopowej.

Szacunek i uwaga należy się również turntablistom i graficiarzom, ale zostawiam to już większym znawcom tematu i serdecznie pozdrawiam!

.:Camey:.

UWAGA!
RUBRYKA AUTORSKA NIECENZUROWANA


K.A.S.T.A


KUT-O




K.A.S.T.A

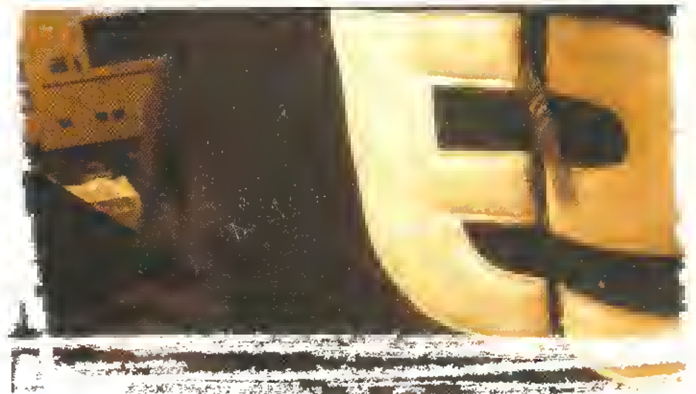







K.A.S.T.A
KUT-O








etylina







